

Étienne Balibar

**O dyktaturze
proletariatu**

Samokształceniowe Koło Filozofii Marksistowskiej
WARSZAWA 2010

Książka Étienne Balibara „O dyktaturze proletariatu” została napisana z okazji XXII Zjazdu Francuskiej Partii Komunistycznej, który odbył się w dniach 4-8 lutego 1976 roku w L'Île-Saint-Denis, i została następnie opublikowana w tymże roku przez paryskie wydawnictwo F. Maspero.

Podstawa niniejszego wydania: Etienne Balibar, „O dyktaturze proletariatu”, wyd. ZW ZSMP we Wrocławiu, 1989.

Tłumaczenie z języka francuskiego: Łukasz Piątek. Korekta tłumaczenia: Piotr Strębski.

Co to jest „dyktatura proletariatu”?

W studium tym, które zaraz będzie można przeczytać, chciałbym zaproponować główne elementy odpowiedzi na to pytanie, którego aktualność zmusza komunistów do uwagi. Wierzę, że w ten sposób przyczynię się do otwarcia i rozwoju dyskusji teoretycznej, której w partii i jej otoczeniu nie da się uniknąć.

Dotyczące tego pozornie abstrakcyjnego punktu decyzje XXII Zjazdu Francuskiej Partii Komunistycznej wywołały skutek, który może się wydać paradoksalny. W każdym razie zaskoczył on wielu komunistów.

We wstępnym programie teoretyczna kwestia dyktatury proletariatu nie była wyraźnie podnoszona. Wyłoniła się ona w toku dyskusji, kiedy sekretarz generalny partii Georges Marchais osobiście zaproponował odrzucenie pojęcia dyktatury proletariatu i, jak tylko będzie to możliwe, usunięcie go ze statutu partii. Od tej chwili zdominowała ona przedzjazdowe dyskusje: zerwanie z nim okazało się koniecznym następstwem i skoncentrowanym wyrazem usankcjonowanej przez zjazd linii politycznej. Przedstawiony przez Georges Marchais referat sprawozdawczy bardzo na to nalegał: aby położyć fundamenty pod demokratyczną drogę do socjalizmu, o którą walczą komuniści, należy teoretycznej kwestii dyktatury proletariatu dać nowy opis i poddać ją nowej ocenie. Zjazd zadeklarował w tym miejscu, co następuje: odrzucić dyktaturę proletariatu, którą historia już przekroczyła i która sprzeczna jest z tym, co komuniści chcą dla Francji.

Ale decyzja ta nie uregulowała w gruncie rzeczy niczego. Nie można przecież poważnie sądzić, że w trakcie przedzjazdowych dyskusji, a tym bardziej w trakcie obrad samego zjazdu, problem ten dogłębnie zbadano¹. Nic więc dziwnego, że dopiero po czasie komuniści zaczęli dopytywać się o dokładne znaczenie tej decyzji. Zapytują, do jakiego stopnia implikuje ona korektę, czyli rewizję, zasad marksizmu. Zapytują, w jaki to sposób pozwala ona analizować dawne i aktualne doświadczenia ruchu komunistycznego. Zapytują, w jakiej to mierze przyczynia się ona do wyjaśnienia sytuacji w międzynarodowym ruchu komunistycznym stawiającym czoła imperializmowi, którego kryzys w niczym nie hamuje jego agresywności. Zapytują, w jaki sposób może ona zmienić ich praktykę, ich codzienną walkę.

Zapytują: czym dokładnie jest „dyktatura proletariatu”? Jak można ją dokładnie określić? Jeśli „odrzuca się” dyktaturę proletariatu, to, w konsekwencji, co właściwie odrzuca się w teorii, w praktyce? Pytanie to na zdrowy rozsądek jest bardzo proste, odpowiedź na nie nie wydaje się trudna, jest ono oczywiście decydujące. Każdemu, kto w tym miejscu chce się dobrze zastanowić rzuca się w oczy, że „odrzucenie dyktatury proletariatu”, „wyrzeczenie się dyktatury proletariatu” są wyrażeniami, które nie mają żadnego precyzyjnego sensu, tak że nie można również odpowiedzieć na to pytanie. Rzuca się w oczy, że to, co w ten sposób porzuca się, linię polityczną albo pojęcie teoretyczne, determinuje ściśle treść i obiektywny sens tego, co przyjmuje się w zamian.

Ale skoro nie wszyscy komuniści widzą w „dyktaturze proletariatu” to samo, świadczy o tym, że dyskusja, która, jak się wydaje, miała miejsce, w gruncie rzeczy nie miała miejsca. Skoro zaprezentowane w dyskusji pojęcie, albo pojęcia, dyktatury proletariatu nie odpowiadają temu, czym obiektywnie ona jest, skoro wierząc, że mówi się o dyktaturze proletariatu, podczas gdy w gruncie rzeczy mówi się o czymś innym, dojdzie do tego, że owa jedynomyślność ukrywać będzie w istocie, w swojej tendencji, różne interpretacje i praktyki. Nie jedność, ale podział. Jednocześnie dojdzie do tego, że wierząc, iż zrywa się z dyktaturą proletariatu, ze słowem i rzeczą, zachowa się i wzmocni właśnie to, co prowadziło do jej zakwestionowania. Takie są ironie i zakręty realnej historii.

Czy mamy już tego oznaki? Nie kazały one długo na siebie czekać. Francuska imperialistyczna burżuazja nie ominęła okazji, aby nie łowić w tej mętnej wodzie i nie wykorzystać słabości, właśnie

¹ Na poprzedzającej otwarciu XXII Zjazdu konferencji prasowej George Marchais domagał się od komunistów zjazdu nowego typu, którego obrady dotyczyłyby istoty stawianych problemów i ich sprzeczności. Właśnie tego, co nie mało miejsca. Dlaczego? Powoływanie się na znaczenie przyzwyczajęń, dawnych deformacji centralizmu demokratycznego jest wyjaśnieniem niewystarczającym. Są również przyczyny wynikające z samego przedmiotu debaty: dyktatury proletariatu. Jak „otworzyć” publiczną dyskusję nad tą zasadą? Tego właśnie problemu w początkowym okresie nie umieliśmy rozwiązać.

teoretycznej, naszej strony. Wypromowani doktorzy marksizmu, jej najbardziej renomowani ideologowie (Raymond Aron) i przywódcy polityczni (Giscard d'Estaing) starają się wyciągnąć wszelkie korzyści z postawienia teraz marksistów przed dylematem: odrzucenie teorii i praktyki walki klas albo powrót do impasów stalinowskiego wypaczenia, które w przeszłości trwale osłabiło partię. Oto ich taktyka: przeciwstawić leninowską zasadę dyktatury proletariatu polityce jedności ludowej, bez której niemożliwe staje się jakiegokolwiek zwycięstwo nad władzą wielkiego kapitału. Oświadczają też ponadto, że podjęta przez samych komunistów na XXII Zjeździe decyzja jest przyznaniem się, że aż do obecnej chwili mieliby oni przeciwstawiać się demokracji, że, walcząc o socjalistyczną rewolucję, mieliby walczyć z nią i z wolnością.

Komuniści muszą obecnie uświadomić sobie, że bez dużego, długotrwałego wysiłku teoretycznego, bez szerokiej, zbiorowej dyskusji nie uwolnią się od tych paradoksów, realnych trudności. Nie mogą bać się, że ona ich osłabi. Przeciwnie, jeśli dotykać będzie istoty rzeczy, może tylko wzmocnić ich i ich wpływ. Obowiązkiem każdego komunisty jest wspieranie, w miarę możliwości, całej partii w takiej refleksji. Sprawie dyktatury proletariatu zjazd przysporzy przynajmniej jedną korzyść: może on pozwolić uwolnić teoretyczną refleksję komunistów od dogmatycznego ujęcia i stosowania marksistowskiej teorii, w ramach której formuły takie jak „dyktatura proletariatu” wyrwane są ze swojego kontekstu, oddzielone są od argumentacji i dowodów, które je doskonałą, stając się rozwiązaniami wytrychowymi, zawsze gotowymi formalnymi odpowiedziami na wszelkie pytania. Pozbawione swojej obiektywnej treści historycznej są wówczas rytualnie wywoływane dla ukrycia najróżniejszych, najbardziej sprzecznych polityk. Takie właśnie stosowanie zasad marksizmu i pojęcia dyktatury proletariatu jest bardziej niż użyteczne, gdyż w istocie czyni pilną rzeczą uwolnienie się od niego.

I. PARYŻ (1976) – MOSKWA (1936)

Aby dyskusja mogła dotrzeć do istoty sprawy, potrzebne jest ustalenie jej jasnych zasad. Na gruncie teoretycznym najistotniejszą jest zasada poprawnego, marksistowskiego określenia dyktatury proletariatu. To oczywiście nie wystarcza; nie rozwiązuje się politycznych problemów za pomocą definicji. Ale nie można tego pominąć. Jeśli się o to wyraźnie nie zadba, ryzykujemy obciążenie własnego konta niemarksistowską definicją dyktatury proletariatu, a więc taką, jaką zamierza w warunkach nieustannego nacisku narzucać panująca burżuazyjna ideologia. Tak, jak doszło do tego, w procesie samoobrony, na XXII Zjeździe. Nie będę w tym miejscu przytaczał ani streszczał jego obrad; każdy ma te obrady w pamięci, może się do nich ustosunkować. Co najwyżej wyrażę wobec nich swój sprzeciw w sposób, który zwróci uwagę na to, co wydaje mi się determinujące, na usytuowanie *problemu*, który, pomijając pewne szczegóły, wspierał argumentację Zjazdu. Ta problematyka wydaje się być jedynie możliwa, wydaje się być dzisiaj „oczywistą” dla licznych towarzyszy. To o niej właśnie należy najpierw dyskutować.

„Dyktatura albo demokracja”

Problem ten od razu ujawnia się w ramach prostej alternatywy: *albo* „dyktatura proletariatu” *albo* „demokratyczna droga do socjalizmu”. Między tymi dwoma sformułowaniami należałoby dokonać wyboru; nie istnieje trzecia możliwość, nie ma innej alternatywy. Uwzględnienie przytoczonych tu sformułowań, taki ich dobór narzucony jest bardziej przez „logikę” niż historię. Prawdę mówiąc, argumenty historyczne wywierają nacisk jedynie po czasie, prowadzą jedynie do przedstawienia i zilustrowania logicznego schematu tak prostego, że wydaje się, iż nie można go już zdeformować. Uściślając, mówi się nam chętnie, że taki dobór nie prowadzi do wyboru między rewolucyjną a reformistyczną drogą, ponieważ jedna i druga oparta jest na walce mas, ale do wyboru między dwoma typami środków przeprowadzenia rewolucji. Mamy „dyktatorskie” i „demokratyczne” środki walki; nie można ich stosować w takich samych warunkach czasowych i przestrzennych, nie prowadzą one do takich samych wyników. Argumentacja Zjazdu dąży do ujawnienia różnicy między dyktatorskimi a demokratycznymi środkami, a czyni to obciążając swoje konto trzema obiegowymi opozycjami:

a) Najpierw, opozycją między „pokojowymi” i „zbrojnymi” środkami politycznymi. Demokratyczna droga do socjalizmu z zasady wyklucza zbrojne powstania przeciwko państwu jako sposobie przejęcia władzy. Wyklucza wojnę domową między klasami i ich organizacjami. A więc, biały terror burżuazji i „czerwony” kontr-terror proletariatu. Wyklucza policyjną represję; ponieważ rewolucja ludzi pracy zmierza nie do ograniczenia wolności, ale do ich rozszerzenia. Aby utrzymać w demokratyczny sposób władzę, ludzie pracy nie muszą uciekać się do przymusu, policji i „administracyjnych metod”, ale do walki politycznej, to znaczy, w tym przypadku, do ideologicznej propagandy, do walki idei,

b) Następnie, opozycją między środkami „legalnymi” i „nielegalnymi”. Demokratyczna droga do socjalizmu pozwałaby na wprowadzenie właściwych zmian w istniejącym prawie bez uciekania się do nielegalności. Zmianę istniejącego prawa – na przykład nacjonalizację przedsiębiorstw – przeprowadza się tylko zgodnie z wpisanymi w samo prawo formami i normami oraz stwarzanymi przez nie możliwościami. Taka rewolucja nie jest więc sprzeczna z prawem ale przeciwnie, wprowadza w czyn zasadę suwerenności ludu, na którą się powołuje. W zamian właśnie owa legalność – a więc prawowitość – tego rewolucyjnego procesu upoważniałaby do użycia siły i ściśle określałaby tego granice. Ponieważ każde społeczeństwo, każde państwo ma prawo (i obowiązek) karania przy użyciu siły określonych „wykroczeń”, nielegalnych prób mniejszości, które siłą i przewrotem przeciwstawiają się obaleniu własnych przywilejów.

c) Wreszcie, opozycją jedności i podziału, z którą łączy się opozycja między większością i mniejszością. W okresie dyktatury proletariatu władzę polityczną sprawuje sama klasa robotnicza, która sama stanowi ciągle mniejszość. Taką mniejszość, która jest i pozostaje wyizolowana; jej władza okazuje się krucha, może być utrzymana wyłącznie przy użyciu siły. Sytuacja uległaby pełnemu odwróceniu, gdy, w nowych warunkach historycznych, socjalistyczne państwo będzie reprezentowało demokratyczną władzę większości. Pojawienie się unii większości ludu, „woli większości” wyrażanej w powszechnym głosowaniu i w legalnym rządzie większościowych partii politycznych stworzyłoby możliwość pokojowego przejścia do socjalizmu, z pewnością rewolucyjnego z uwagi na społeczną treść, ale stopniowego, progresywnego z uwagi na stosowane środki i formy.

Jeśli akceptuje się wynikające z tych opozycji rozumowanie (ograniczam się do zasadniczych spraw), które coraz bardziej rozpowszechnia się i dominuje, wówczas na każdym kroku należy dokonać wyboru między dwoma przeciwstawnymi wyrażeniami: pokój albo wojna domowa, legalność albo nielegalność, unia większości albo wyizolowana mniejszość i podział ludu. Na każdym kroku należałoby powiedzieć, które wyrażenie jest „możliwe”, a które nie; z którym „zgadzam się”, a z którym nie. Jest to zwykły wybór między dwoma drogami przejścia do socjalizmu, między dwiema koncepcjami socjalizmu, dwoma przeciwstawnymi „modelami”. Po takich wyborach dyktatura proletariatu musiałaby być określana następująco: jest to *zbrojna władza polityczna* (w podwójnym sensie, represyjnym i nielegalnym) *mniejszościowej klasy robotniczej* zabezpieczająca na *niepokojowej drodze* (wojna domowa) przejście do socjalizmu. Do tego należałoby dorzucić ostatni, nie najmniejszy, element, który nieuchronnie wynika z tego: taka droga prowadziłaby do politycznego kierownictwa *jednej* partii, do instytucjonalizacji monopolu której zamierzałaby doprowadzić. Jak powtarza to wielu towarzyszy: jeśli nie chcecie odrzucić pojęcia dyktatury proletariatu to powiedzcie jasno, że jesteście za jedną partią i przeciw partyjnemu pluralizmowi...

Ale co należy sądzić o tych alternatywach?

Ich główną cechą jest to, że uniemożliwiają dokonanie prawdziwej analizy, ponieważ zawierają już zupełnie gotową odpowiedź na zadawane pytanie. Stawianie problemu dyktatury proletariatu w takich kategoriach implikuje już jego rozwiązanie. Jest to akademickie ćwiczenie. Określanie dyktatury proletariatu nie oznacza nic innego jak wyliczanie korzyści, które, w porównaniu z nią, przynosi droga demokratyczna. Analiza konkretnych warunków przejścia Francji do socjalizmu prowadzi do złożenia sobie gratulacji, że historyczny rozwój (nareszcie) pozwala opowiedzieć się nam za słuszną, demokratyczną drogą, nie zaś za złą drogą dyktatury. Wszystkie związane z socjalizmem nadzieje są możliwe, odkąd sama historia zajmuje się tworzeniem warunków narzucających wybór, jakiego należy tylko sobie życzyć. Jeszcze krok, a będzie można powiedzieć: jeśli jakiś kapitalistyczny kraj ma

niedemokratyczne państwo (jak Rosja carska), to może przejść do socjalizmu tylko w niedemokratyczny sposób, ryzykując, że wpadnie we własne sidła; ale kiedy jakiś kapitalistyczny kraj jest *również* (jak Francja) krajem o „starej tradycji” demokratycznej, to może przejść do socjalizmu w sposób także demokratyczny. Lepiej: takie przejście do socjalizmu staje się stopniowo dla olbrzymiej większości krajów jedynym sposobem zabezpieczenia zagrożonej przez wielki kapitał demokracji. Jeszcze lepiej: socjalizm, który może być w nich budowany pojawia się od razu w swojej najwyższej, pozbawionej cechujących dyktaturę (proletariatu) sprzeczności i niebezpieczeństw, formie.

Zalety takiego rozumowania nie są wystarczające na tyle, aby wyjaśnić, dlaczego wciągnięci od lat w walkę klas komunistyczni działacze mogli dać się złapać na to, żeby uznać, że są to wyrażenia „oczywiste”. Aby to zrozumieć, należy dowiedzieć się, co w samej historii ruchu komunistycznego i narzucanej mu od wielu lat interpretacji marksistowskiej teorii mogło wytwarzać te „oczywistości”. Patrząc z tego punktu widać, że argumentacją XXII Zjazdu rządu, datujące się wcale nie od dzisiaj i wyraźnie się tam ujawniające, trzy idee. Po pierwsze, idea głosząca, że w swoich zasadniczych rysach dyktatura proletariatu jest identyczna z wytyczoną przez Związek Radziecki drogą. Po drugie, idea, która przedstawia dyktaturę proletariatu jako szczególny „ustrój polityczny”, zespół instytucji politycznych zabezpieczający – albo nie – polityczną władzę klasy robotniczej. Wreszcie, i jest to decydujący element teoretycznego planu, idea, która dostrzega w dyktaturze proletariatu środek albo „drogę przejścia” *do socjalizmu*.

W dalszej części będzie mi chodziło o pokazanie, że te trzy uproszczone idee są błędne, mimo że mają swoje rzeczywiste historyczne uzasadnienie.

O trzech uproszczonych i fałszywych ideach

Kilka słów o tych trzech uproszczonych ideach.

Wystarczy zapoznać się z przygotowanymi na XXII Zjazd i wcześniej² wystąpieniami, aby przyznać, że kwestia dyktatury proletariatu kryje najpierw problem stworzony przez historyczny rozwój Związku Radzieckiego. Nie jest więc rzeczą przypadkową, że w tym samym dokładnie czasie, kiedy partia stwierdza, że socjalizm stoi we Francji na porządku dziennym, stawiana jest przez jej przywódców publicznie kwestia „rozbieżności” z polityką radzieckich komunistów w słowach, które wywołują nasz sprzeciw. Pomijając zawartą w słowach roztropność oznacza to: brak zgody na „demokrację socjalistyczną” (a więc na pewne struktury państwa i partii); brak zgody na „pokojową egzystencję” (z której odrzucamy to, co implikuje społeczny *status quo* w takich jak Francja krajach kapitalistycznych, co mija się z walką klas albo, jeszcze gorzej, co skłania socjalistyczne kraje do politycznego podtrzymywania władzy wielkiej burżuazji francuskiej); brak zgody na „proletariacki internacjonalizm” (którego interpretację znaną pod nazwą „socjalistycznego internacjonalizmu” i dramatycznie zilustrowaną wojskową inwazją na Czechosłowację, odrzucamy).

Sprzeczności te wymagają gruntownego wyjaśnienia. W sposób oczywisty kwestia ta przenika prace zjazdowe. To ona właśnie, a nie żadna inna, wspierała wysuwany przez Georges Marchais w wielu wystąpieniach argument: „Słowo dyktatura proletariatu ma dzisiaj znaczenie, z którym nie mogą pogodzić się ludzie pracy i masy”. To właśnie, a nie przykład faszystowskich dyktatur, jakie pojawiły się od czasów Marksa i Lenina. Od tych dyktatur bowiem ludzie pracy i masy spodziewają się wyłącznie wzmożonego ucisku i wyzysku. Nadają one tylko większe znaczenie tezie Marksa i Lenina: klasowej dyktaturze burżuazji proletariatu musi przeciwstawić swoją własną klasową dyktaturę.

Nad refleksją komunistów ciąży więc najpierw ta właśnie stara idea, w której, w trakcie trudnych dziesięcioletnich walk, wyrażała się ich nadzieja: dyktatura proletariatu jest możliwa, ponieważ nie jest ona niczym innym jak drogą, którą historycznie wytyczyły dzieje tworzących obecny „świat socjalistyczny” albo „system socjalistyczny” krajów socjalistycznych, a przede wszystkim ZSRR. Oznacza to coś bardzo prostego i konkretnego: „Jeżeli chcecie wiedzieć, czym jest dyktatura proletariatu,

² Odwołajmy się tu do serii artykułów Jeana Ellensteina o „demokracji i drodze do socjalizmu” opublikowanych począwszy od 25 września 1975 r. we „France Nouvelle”. Z godną podziwu intuicją Ellenstein przedstawił wszystkie argumenty, które kilka tygodni później wysunięto przeciw zasadzie dyktatury proletariatu.

jakie są jej uwarunkowania, dlaczego jest ona koniecznością, badajcie przykład ZSRR!”. W ten sposób to, co od dawna było gwarancją i przykładem musi obecnie, bez zmian, pełnić rolę ostrzeżenia i kontrprzykładu. Oznacza to, że wielu towarzyszy popiera ideę, różnie ją oceniając, że *istota, podstawowe cechy dyktatury proletariatu bezpośrednio urzeczywistniają się i manifestują w historii ZSRR*, a więc w roli odgrywanej przez państwo w ZSRR, w typie instytucji, które istniały albo są nadal w ZSRR.

Przedstawiam tę myśl schematycznie, ale sądzę, że nikt poważnie nie zaprzeczy, że tak właśnie widzi te sprawy wielu naszych towarzyszy. Nie znaczy to, że w konkretnym przypadku nie wnoszą oni tu jakichś odcieni i poprawek. Wielu może sądzić, że w ZSRR dyktaturę proletariatu naznaczono jakimś szczególnym piętnem (istotnie... dość szczególnym): ułomnościami, błędami, wypaczeniami, zbrodniami i dlatego należy umieć „wydobyć” z tych pogorzelin jej zasadnicze cechy. Nie pomyślą jednak, że historia ZSRR, w okresie przed, za i po Stalinie, mogłaby pokazywać *proces i historyczną tendencję sprzeczną z dyktaturą proletariatu*. Nie pomyślą, że historia ZSRR mogłaby pokazywać nie tylko możliwość dyktatury proletariatu i jej historyczne narodziny, ale również, a może przede wszystkim, napotykanie przez nią przeszkody, bardzo realny i aktualny (odziedziczony nie tylko po „feudalnej” przeszłości) wpływ *przeciwstawiających* się jej rozwojowi tendencji historycznych. Z takim mało dialektycznym, a więc bardzo mało marksistowskim, obrazem radzieckiej historii zgadzają się dzisiaj zarówno towarzysze, którzy wysuwają argumenty na rzecz dyktatury proletariatu, jak i ci, którzy wysuwają argumenty przeciw niej. To znaczy, aby była jasność, zarówno ci towarzysze, którzy, z pewnymi zastrzeżeniami, wierzą w powszechną ważność radzieckiego „modelu” politycznego i społecznego, jak i ci, którzy go odrzucają (bądź absolutnie, bądź dlatego, że widzą ewolucję historycznych uwarunkowań). Myśl ta blokuje jednocześnie wszelką krytyczną i naukową analizę radzieckiej historii i stawianie w jakikolwiek sposób problemu dyktatury proletariatu, dostarczając zupełnie tanich argumentów „historycznych” ponieważ, usprawiedliwiających przedwczesną decyzję.

Są oczywiście ważne przyczyny historyczne takiej bezpośredniej identyfikacji dyktatury proletariatu z radziecką historią. Wynikają one z determinującego miejsca i obiektywnego znaczenia radzieckiej rewolucji w historii międzynarodowego ruchu komunistycznego. W pewnym sensie ta identyfikacja jest faktem nieodwracalnym, który musimy brać pod uwagę, gdyż nie ma teorii, której sens nie zależałby od okoliczności jej praktycznego zastosowania. Ale, jeśli fakt ten jest nieodwracalny, to nie jest on raz na zawsze dany.

Z tą pierwszą wiąże się ściśle, ukryta pod powierzchnią argumentów XXII Zjazdu, druga idea głosząca, że *dyktatura proletariatu jest tylko określonym „ustrojem politycznym”*. Marksistowskie słownictwo, albo marksistowska praktyka, odnosi „politykę” do państwa, do jego istoty i form. Państwo jednak nie istnieje samodzielnie; każdy to wie i mówi, że jest ono „nadbudową”, to znaczy, że wiąże się z bazą ekonomiczną, od której zależy i na którą oddziałuje. Ale właśnie dlatego, że nie jest ono bazą, nie może być z nią mylone. Wydaje się więc, że „demokracja” i „dyktatura” są wyrażeniami opisującymi systemy polityczne. Czyż Lenin pewnego dnia nie stwierdził: „Produkcja jest potrzebna zawsze. Demokracja – to jedna z kategorii należących do dziedziny wyłącznie politycznej” (*Dzieła*, t. XXXII, s. 9³)? Dlaczego, jak najbardziej słusznie, nie objąć tym stwierdzeniem symetrycznego, w języku potocznym, przeciwieństwa demokracji – dyktatury? Jednak państwo, poziom jego działania i instytucje polityczne różnią się od innych poziomów, w szczególności od poziomu ekonomicznego...

Rozwodzę się w tym miejscu, chociaż schematycznie, nad tą ideą, ponieważ odgrywa ona determinującą rolę w refleksji wielu komunistów. I zaraz odnajdziemy tu kwestię Związku Radzieckiego. To właśnie ta idea sprawia, że można na przykład powiedzieć: zasadniczo, z „ekonomicznego” punktu widzenia, socjalizm wszędzie jest koniecznością, jego „prawa” są uniwersalne; ale z „politycznego” punktu widzenia, może, a nawet musi, być bardzo różny, ponieważ marksizm pokazuje relatywność nadbudów, względną niezależność politycznych nadbudów i państwa od bazy ekonomicznej. Ta właśnie idea sprawia, że można dalej powiedzieć: dyktatura proletariatu w Związku Radzieckim, z punktu widzenia ustroju politycznego, pociągnęła za sobą katastrofalne następstwa, ponieważ narzuciła pewien ustrój polityczny, który nie jest socjalizmem, który jest sprzeczny z socjalizmem, gdyż, z politycznego

³ W książce tej odnośniki do dzieł Lenina będą dalej podawane w następujący sposób: XXXII, 19, to znaczy: tom 32, strona 19 *Dzieł* Lenina, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa.

punktu widzenia, socjalizm implikuje wolność i najszerzą demokrację. Ale, dodaje się, nie powstrzymało to rozwoju socjalizmu jako „systemu ekonomicznego”, co najwyżej mogło go tylko opóźnić, hamować, uczynić trudniejszym, nie naruszając jego „natury”, istoty. Oto dowód: w Związku Radzieckim nie ma monopolizującej własności środków produkcji klasy wyzyskującej – burżuazji, nie ma produkcyjnej anarchii, jest społeczna, kolektywna własność środków produkcji i społeczne planowanie gospodarką. Tak więc antydemokratyczny ustrój polityczny nie ma nic wspólnego z „naturą” socjalizmu, jest tylko historycznym „przypadkiem”. Łudząc się, że jest się bardziej materialistycznym, dorzuca się: nie ma nic dziwnego w tym, że „nadbudowa” w stosunku do „bazy” jest opóźniona, jest to bowiem historyczne prawo ludzkich społeczeństw, które gwarantuje nam, że, prędzej czy później, ustrój polityczny zrówna się ze sposobem produkcji, że będzie korespondował ze sposobem produkcji.

Należy powiedzieć, że mamy tu wszędzie do czynienia jedynie z nadzwyczaj mechaniczną karykaturą marksizmu, w której daje się połączyć jednocześnie mechaniczne oddzielenie państwa od bazy ekonomicznej (posługując się wyobrażeniem „natury” i „przypadków”, „wyprzedzenia” i „opóźnienia”). W takiej perspektywie staje się niemożliwe wyjaśnienie dziejów kapitalistycznego państwa. *A fortiori*, niemożliwe jest samo postawienie problemu *tego, co zmienia* stosunek między polityką i państwem a bazą ekonomiczną w momencie przechodzenia od kapitalizmu do socjalizmu, do dyktatury proletariatu⁴).

Otóż, ta idea dyktatury proletariatu jako zwykłego „ustroju politycznego” natychmiast narzuca granice, w obrębie których stawiany jest problem politycznej władzy klasy robotniczej, albo władzy politycznej ludzi pracy. Dyktatura proletariatu byłaby *pewną szczególną formą politycznej władzy ludzi pracy* i to formą ograniczoną (ponieważ nie wszyscy ludzie pracy są proletariuszami). W istocie znaczy to: dyktatura proletariatu jest *pewną formą rządu* (w prawnym, konstytucyjnym sensie tego słowa), przedstawia *pewien określony system instytucji*. Wybór jednej z wielu dróg przejścia do socjalizmu, wybór, albo nie, dyktatury proletariatu jest wyborem między wieloma systemami instytucji, zwłaszcza między instytucjami typu parlamentarnego czyli, jak mówi się, „pluralistycznymi” (z wieloma partiami politycznymi), a instytucjami typu nieparlamentarnego, gdzie władza ludzi pracy sprawowana jest za pośrednictwem jednej partii. Socjalistyczna demokracja miałaby przeciwstawiać się dyktaturze proletariatu, tak, jak jeden ustrój polityczny przeciwstawia się drugiemu, który jest inną formą władzy ludzi pracy, gdzie inne instytucje odmiennie organizują sposób desygnowania „przedstawicieli” ludu pracującego do rządu i „udział” jednostek w funkcjonowaniu państwa.

Odtąd, przynajmniej w teorii, przejście do socjalizmu miałyby odbywać się bądź za pośrednictwem dyktatorskiej formy politycznej, bądź za pośrednictwem formy demokratycznej. Wybór miałyby zależeć od okoliczności. W szczególności miałyby zależeć od stopnia rozwoju „dojrzałości” kapitalizmu; w kraju, gdzie kapitalizm jest szczególnie rozwinięty, w którym osiągnął on stadium monopolistycznego kapitalizmu państwowego, w którym wielki kapitał praktycznie byłby już izolowany, w którym zarysowałyby się kontury szerokiej unii wszystkich ludzi pracy i niemonopolistycznych warstw społeczeństwa, sam rozwój stosunków ekonomicznych sprawiłby, że dyktatorska droga stałaby się niemożliwa i nieużyteczna, zaś droga demokratyczna możliwa i konieczna.

Ale takie postawienie problemu zakłada takie istnienie w historii bardzo ogólnych form państwa, różnego typu ustrojów, jak „dyktatura” albo „demokracja”, które poprzedza ich wybór przez społeczeństwo, poprzedza wybór drogi przejścia do socjalizmu i wybór politycznej formy tego socjalizmu. Mówiąc zrozumiale: alternatywa „dyktatura albo demokracja” jest *zewnątrzna* względem obszaru walki klas i historii, ma tu jedynie późniejsze „zastosowanie” zgodnie z punktem widzenia burżuazji albo z punktem widzenia proletariatu. Oznacza to, że rewolucyjny marksizm należy podporządkować abstrakcyjnym kryteriom burżuazyjnej „nauki o polityce”.

Tym sposobem docieramy do najbardziej, z idei teoretycznych, które opanowały argumentację XXII Zjazdu, zakorzenionej idei, która, pozornie, jest najmniej wątpliwa, gdyż objaśniają ją natychmiast same słowa, którymi posługujemy się, ponieważ słowa te weszły w tym miejscu w użycie i nie ma już nawet potrzeby pytać, czy są one właściwe, czy nie. *Idea ta głosi, że dyktatura proletariatu jest tylko pewną „drogą przejścia do socjalizmu”*, że drogę tę uznaje się, albo nie, za słuszną, że uznaje się ją, albo

⁴ Nie odkrywam niczego nowego. Taka karykatura marksizmu przedstawiona jest w całej rozciągłości w książce Jeana Elleinsteina „Histoire du phénomène stalinien”, Grasset, Paris 1975.

nie, za jedyną możliwą lub, że wśród innych jest ona drogą (polityczną) szczególną. Wystarczy tylko samą tę ideę wziąć pod uwagę, aby zrozumieć natarczywość idei poprzednich, jej oczywistą siłę ideologiczną, z której one korzystają.

Można zadać pytanie: jeśli dyktatura proletariatu nie może być w taki sposób określana, to w jaki inny sposób można ją lepiej określić? Odpowiem na to pytanie, przynajmniej w ogólnym zarysie, za chwilę. Należy jednak zobaczyć, co implikuje od razu to poprzednie określenie. Jeśli dyktatura proletariatu jest „drogą przejścia do socjalizmu”, to oznacza to, że kluczowym pojęciem proletariackiej polityki jest pojęcie „socjalizmu”. Oznacza to, że, aby poznać i realizować tę politykę, wystarczy odwołać się do socjalizmu. Przejście do socjalizmu oraz, jak się mówi, budowa socjalizmu – oto pojęcia kluczowe. Na czym wówczas polega problem dyktatury proletariatu? Jest on problemem *środków* umożliwiających takie przejście i taką budowę, mówiąc w innym sensie tego słowa, pośredniego między kapitalizmem i socjalizmem „okresu” albo „stadium”, a więc zespołu strategicznych i taktycznych, ekonomicznych i politycznych środków umożliwiających przejście od kapitalizmu do socjalizmu. „Gwarancji” tego, według wyrażenia, które spontanicznie przychodzi na myśl wielu towarzyszom. Ale, jak określić te środki, połączyć je w koherentną, obiektywnie uzasadnioną przez historię, strategię? – zupełnie naturalnie, konfrontując stan obecny z przeszłością, punkt wyjścia z punktem dojścia (to znaczy z punktem, który *chce się, życzy sobie osiągnąć...*). Z jednej strony określając decydujące, uniwersalne „warunki” socjalizmu – w klasycznym ujęciu: z jednej strony kolektywna własność środków produkcji, z drugiej zaś, polityczna władza ludzi pracy – oraz badając, z drugiej strony, jak w danej aktualnie sytuacji, w narodowej historii każdego kraju, warunki te mogą być spełnione. Staruszek Kant mógłby to nazwać „imperatywem hipotetycznym”.

Oznacza to, że proletariacka polityka zaczepiona jest o definicję jakiegoś „modelu socjalizmu”, z którego jest wyprowadzana i z którego czerpie inspirację. Nawet, a zwłaszcza wtedy, kiedy „model” ten nie ma zapożyczeń, nie czerpie z obcych doświadczeń, ale tworzony jest w sposób autonomiczny jako jakiś narodowy „model”. Nawet, a zwłaszcza wtedy, kiedy ten model nie jest jakąś sentymentalną wizją nadchodzącego złotego wieku ludzkości, ale ukazuje się jako koherentny, „naukowy”, „plan” reorganizacji stosunków społecznych, któremu towarzyszy drobiazgowo wyliczenie środków i etapów jej realizacji.

Mówiąc w sposób jeszcze bardziej zasadniczy, oznacza to, że problem dyktatury proletariatu może być stawiany, a sama dyktatura proletariatu może być określana tylko z *punktu widzenia socjalizmu*, w ramach definicji socjalizmu i z punktu widzenia jego praktycznej realizacji. Wszyscy, prawdopodobnie, zgadzają się z powyższym: jeśli niedawno komuniści w zasadzie traktowali dyktaturę proletariatu jako konieczność, to dlatego, że chcieli, aby kolejne kraje doszły do socjalizmu; jeśli dzisiaj decydują się ją odrzucić i określić inną strategię, to w dalszym ciągu dlatego, aby dojść do socjalizmu.

Marks jednak, odkrywając historyczną konieczność dyktatury proletariatu, nie powołuje się na sam socjalizm: powołuje się na proces prowadzący, w ramach aktualnych walk klasowych, *do społeczeństwa bezklasowego, do komunizmu*. Sam socjalizm jest czymś w rodzaju hiszpańskiej oberży, do której każdy przychodzi z własnym jedzeniem, gdzie linia demarkacyjna między proletariacką a burżuazyjną czy drobnomieszczańską polityką nie może być wyraźnie zaznaczona. Proletariacką politykę cechuje uznanie, że pojawienie się społeczeństwa bezklasowego jest celem realnym. Jak dalej zobaczymy, „szczegół” ten zmienia wszystko. Określając dyktaturę proletariatu tylko w jej związku z „socjalizmem” *już* zamykamy się w burżuazyjnej problematyce.

Precedens: 1936 r.

Zatrzymajmy się na chwilę w tym miejscu. Zanim przejdę do właściwego studium o marksistowskim pojęciu dyktatury proletariatu należy krótko przypomnieć historyczne antecedencje przed chwilą opisaną sytuacją. Nie jest ona niespodzianką. Nie w tym sensie, że decyzja XXII Zjazdu byłaby logicznym następstwem albo dokonaniem po czasie rozpoznaniem długiego politycznego rozwoju, który doprowadził partię do oryginalnej strategii rewolucyjnej, ale w tym głównie znaczeniu, że *ta* właśnie koncepcja dyktatury proletariatu, do której się ona odwołuje, była *już* w międzynarodowym ruchu

komunistycznym zasadniczo od dawna akceptowana, a nawet dominująca. Decyzja XXII Zjazdu miała swój historyczny precedens, którego nieuwzględnienie czyni ją częściowo niezrozumiałą.

Wypada w tym miejscu przypomnieć fakt, który większość młodych komunistów ignoruje albo nie docenia jego znaczenia dla aktualnej debaty. Że, historycznie rzecz biorąc, to właśnie sami komuniści radzieccy pod wodzą Stalina pierwsi „odrzucili” pojęcie dyktatury proletariatu. Uczynili to w 1936 roku przy okazji uchwalenia nowej radzieckiej Konstytucji. Konstytucja z 1936 r., w niepełne dwadzieścia lat po Rewolucji Październikowej, uroczyście ogłosiła *zakończenie w ZSRR walki klas*. Według Stalina, który był jej inspiratorem i posłużył się nią dając podstawy temu, co w dalszym ciągu w ZSRR jest oficjalną teorią państwa, w Związku Radzieckim istnieją jeszcze odrębne klasy: klasa robotników, chłopstwo sowchozowe i kolchozowe oraz kadry produkcyjne albo państwowe⁵. Ale nie są to już klasy antagonistyczne, są to równoprawne strony unii, sojuszu klasowego, która jest podstawą radzieckiego państwa. Odtąd państwo radzieckie nie ma już do czynienia z klasami jako takimi, ale, ponad występującymi między nimi różnicami, z *jednostkami*, obywatelami, ludźmi pracy. Staje się ono *państwem ogólnonarodowym*.

Można było – i retrospektywnie ciągle jeszcze można – zapytać o prawomocność (a nawet szczerść) takiego stwierdzenia: „antagonizmy klasowe zanikły”. Ujawniła się ona w kilka lat później, kiedy, przykładowo, kolektywizacja rolnictwa była świadkiem wybuchu, równie ostrych jak w okresie rewolucyjnym, walk klasowych, gdy socjalistyczne państwo musiało, stosując wszystkie środki propagandowe i przymusu, złamać opór kapitalistycznego chłopstwa, kułaków oraz bez wątpienia również szerokich mas biednego i średniego chłopstwa. Ujawniła się ona zwłaszcza wówczas, gdy w całym kraju i we wszystkich klasach wzmogło się to, o czym dzisiaj wiemy, że były to masowe krwawe represje, którym wielkie „procesy moskiewskie” nadawały tylko widome i spektakularne oblicze. Czy można w materialistyczny sposób wyjaśnić te represje nie łącząc ich z trwaniem, rozwojem walki klas, która, być może, była nieprzewidziana, niekierowana, ale tym bardziej rzeczywista? W jaki sposób zinterpretować proklamację „końca” walk klasowych i kładącą kres dyktaturze proletariatu administracyjną decyzję, jeśli nie jako zdumiewające zaprzeczenie istniejącego stanu rzeczy prowadzącego do mistyfikujących następstw, do wzmocnienia i okrzepnięcia tragicznej dewiacji teoretycznej i praktycznej? Już ten przykład byłby wystarczający, gdyby była tego potrzeba, by ostrzec nas, że odrzucenie pojęcia dyktatury proletariatu wcale nie zabezpiecza nas przed gwałtami historii; może nawet kazać nam obawiać się, że ich rozpasanie się będzie w obecnych okolicznościach dużo bardziej brutalne, dużo bardziej szkodliwe dla ludu i rewolucji.

Oczywiście, retrospektywnie, Stalin nie odrzucał dyktatury proletariatu (przeciwnie, starał się usprawiedliwić i idealizować całą historię lat poprzednich): stwierdzał po prostu, że Związek Radziecki skończył z nią. A więc, stwierdzał jej całkowitą konieczność... dla innych, dla innych krajów, które czekają jeszcze na swoje rewolucje. Szczególny sposób, w jaki ogłaszał koniec dyktatury proletariatu, pozwalał mu zarazem usankcjonować rolę wypracowanego w Związku Radzieckim „modelu” dla wszystkich obecnych lub mających nastąpić rewolucji.

O ile stalinowskie uzasadnienie pojęcia „państwa ogólnonarodowego” ignoruje – i nie bez przyczyny – ostre formy walki klas w ZSRR, to przypisuje sobie jednak zasługę formalnego rozpoznania i przedyskutowania z marksistowskiego punktu widzenia stworzonych w następstwie tej decyzji *teoretycznych* problemów. W istocie bowiem, Marks, Engels i Lenin pokazali, że istnienie państwa *związane jest jedynie z istnieniem antagonizmów klasowych* i mówili o zaniku podziałów klasowych i „zaniku państwa” jako o dwóch nie dających się od siebie oddzielić aspektach jednego i tego samego procesu historycznego. Z ich perspektywy dyktatura proletariatu, będąc niezbędnym etapem przejściowym w procesie zaniku klas, mogła się zakończyć tylko wraz z zakończeniem tego procesu; nie może ona dążyć do *wzmocnienia* i uwiecznienia aparatu państwowego, a wręcz przeciwnie, do jego zaniku, nawet jeśli nie może się to dokonać rzeczywiście w krótkim czasie.

Stalin, odpierając ten argument, wysuwał dwa argumenty.

⁵ Kwestia, czy były dwie czy trzy klasy nie była nigdy wyraźnie rozstrzygnięta. Otwiera to nieograniczone pole badań dla „marksistowskiej socjologii”.

Pierwszy dotykał tego zagadnienia pośrednio. Stalin zmodyfikował słuszną, potwierdzoną przez Rewolucję Październikową i utworzenie ZSRR tezę o możliwości budowy „socjalizmu w jednym kraju”. Zamiast widzieć możliwość wybuchu i rozwoju socjalistycznej rewolucji w kolejnych krajach, w miarę ich „odrywania się” od imperialistycznego łańcucha i w zależności od istniejących w każdym kraju warunków, stwierdzał, że socjalistyczna rewolucja w ZSRR może być zakończona *niezależnie* od rewolucji w reszcie kapitalistycznego świata. Od tej chwili jeden socjalistyczny kraj (a później „socjalistyczny obóz”) stanowił pewien zamknięty a zarazem zagrożony od zewnątrz, ale jedynie od zewnątrz, świat. Nie ma już powodu, aby państwo było instrumentem *wewnętrznej* walki klas – ponieważ tej już nie ma – ale, aby bronić socjalizmu przed groźbą i agresją imperializmu, zachowywało całą swoją konieczność jako narzędzia w *zewnętrznej* walce klas. Marks, Engels i sam Lenin (dobrze, że w tym miejscu Stalin był bardziej skromny) nie mogli przewidzieć takiej sytuacji: jak nie skorzystać z tego, aby uczenie nie przypomnieć, że marksizm nie jest już jakimś zakrzepłym dogmatem, ale rozwijającą się nauką i przewodnikiem w działaniu.

Ale ten pierwszy argument nie mógł wystarczać: przyjmując nawet jego prawomocność (to znaczy, pozostawiając całkowicie na boku kwestię *typu państwa* odpowiedniego do takiej zewnętrznej obrony; prawdą jest, że Stalin korzystał z tego określając wszystkich przeciwników swojej polityki jako „obcych agentów”) zakładał on już *inną tezę: tezę o całkowitym zwycięstwie socjalizmu w ZSRR*.

„A więc całkowite zwycięstwo systemu socjalistycznego we wszystkich sferach gospodarstwa narodowego jest teraz faktem. A co to oznacza? Oznacza to, że wyzysk człowieka przez człowieka został zniesiony, zlikwidowany, socjalistyczna zaś własność narzędzi i środków produkcji została utrwalona jako niewzruszona podstawa naszego społeczeństwa radzieckiego. (...) Czy można wobec tego nazwać naszą klasę robotniczą proletariatem? Rzecz jasna, że nie można (...) Proletariat ZSRR przeistoczył się w zupełnie nową klasę, w klasę robotniczą ZSRR, która zniosła kapitalistyczny system gospodarczy, utrzymała socjalistyczną własność narzędzi i środków produkcji i prowadzi społeczeństwo radzieckie po drodze komunizmu”. („O projekcie Konstytucji Związku SRR”, w: J. Stalin, *Zagadnienia leninizmu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, ss. 512-513).

Ta właśnie druga teza jest najważniejszym aspektem przytoczonej przez Stalina argumentacji, ponieważ ujawnia ona ukryte pod powierzchnią decyzji z 1936 r. wypaczenie teoretyczne. Jest to wypaczenie ewolucjonistyczne, gdzie różne strony rewolucyjnego procesu są jedna od drugiej izolowane i prezentowane jako kolejne proste momenty, jako wyróżnione historyczne „stadia”. Rewolucja taka, jaką ją przedstawia Stalin, rozpoczyna się od obalenia władzy burżuazji, eliminacji kapitalistycznej własności, zastąpienia starego aparatu państwowego przez nowy; jest to pierwsze, przejściowe stadium, stadium dyktatury proletariatu. Po *zakończeniu* tego okresu wchodzi ona w nowe stadium, stadium socjalizmu: socjalizm tworzy szczególny „sposób produkcji”, ma stabilne państwo, państwo socjalistyczne, które nie jest już państwem klasowym ale tworzonym przez różne, współpracujące pokojowo między sobą klasy pracownicze, państwem ogólnonarodowym. To właśnie w socjalizmie tworzone są pod kierunkiem socjalistycznego państwa, odpowiednio do tempa rozwoju sił wytwórczych, szybciej lub wolniej, „podstawy” przyszłego społeczeństwa, komunizmu, w którym państwo przestaje być potrzebne w tym samym czasie, w którym znikną klasy. Razem wzięwszy mamy więc trzy stadia, z których każde rozpoczyna się w chwili, gdy zakończy się poprzednie i których związek, w teorii Stalina, daje się ostatecznie wyjaśnić przez wielką historyczną konieczność rozwoju sił wytwórczych, której mechanistyczny materializm Stalina przypisuje rolę motoru historii.

Tym oto sposobem wyeliminowana albo zepchnięta na drugi plan jest zarówno dialektyka historycznych sprzeczności, jak i walka klas.

Dialektyka rozplynęła się, ponieważ Stalin swoją teorią sukcesywnych stadiów bez zastrzeżeń usuwał akcentowaną przez Marksa i Lenina tendencyjną sprzeczność: rewolucja proletariacka jest *jednocześnie* „konstituowaniem się proletariatu jako klasy panującej”, rozwojem władzy państwowej, który realizuje to panowanie *oraz* rewolucją, która w oparciu o stworzone przez kapitalizm materialne podstawy podejmuje zadanie obalenia wszystkich form panowania klasowego, a więc zniesienia wszelkiego państwa. To, co Marks i Lenin badali jako rzeczywistą sprzeczność, Stalin rozmył w sposób scholastyczny (dosłownie) *wyróżniając* mechanicznie odrębne aspekty i etapy: *najpierw* obalenie

antagonizmu, *następnie* obalenie klas; *najpierw* zbudowanie „państwa nowego typu”, socjalistycznego, *następnie* zanik wszelkiego państwa (Stalin nie odpowiadał na pytanie, które zasadnie można było tu postawić: z czego wynika owa konieczność zaniku, skoro „socjalistyczne państwo” już przecież reprezentuje władzę i interesy całego ludu? Co najwyżej, zadowalał się on dając nam do zrozumienia, że ten zanik był „przewidywany przez Marksa”). Do tych machinistycznych wyróżnień można dorzucić jeszcze jedno: *najpierw* dyktatura (proletariatu, przechodzenie do socjalizmu), *następnie* demokracja (socjalizm).

W stalinowskiej teoretyzacji walka klas od razu przestaje być motorem historycznych przekształceń, a w szczególności przekształceń rewolucyjnych. Jest ona już tylko pewnym szczególnym aspektem niektórych etapów rozwoju. Dochodzi do nieuniknionego związku między wyłożoną przez Stalina (por. *O materializmie dialektycznym i historycznym*, 1938 r.) ogólną tezę, zgodnie z którą rozwój sił wytwórczych jest motorem historii, walka klas jest tylko tego skutkiem albo manifestacją, oraz jego teorią socjalizmu: socjalizm jest etapem przejściowym na drodze do społeczeństwa bezklasowego, co nastąpi nie w rezultacie samej walki klas, ale *po* jej zakończeniu, pod wpływem innej konieczności, skutek obarczenia państwa zadaniami wynikającymi z techniczno-ekonomicznej konieczności. Dochodzi do nieuniknionego związku między tą koncepcją socjalizmu, ogłoszeniem „całkowitego zwycięstwa socjalizmu” w ZSRR, a jednocześnie umacnianiem się biurokratycznego i represyjnego aparatu państwowego oraz odrzuceniem dyktatury proletariatu. Podobnie jak w marksistowskiej teorii zachodzi nieunikniony związek między przeciwstawnymi sobie tezami: uznaniem rzeczywistych sprzeczności zachodzących w historycznym stosunku między proletariatem a państwem i dowodzeniem niemożliwości usunięcia podziałów klasowych w inny niż przez rozwój samej walki klas sposób, ponieważ, historycznie biorąc, klasy są wyłącznie skutkiem antagonistycznych stosunków klasowych, skutkiem, który przejawia się i zanika wraz z nimi. Decyzja z 1936 r. (która nieprzypadkowo przybrała formę *Państwowej*, głęboko przesiąkniętej ideologią prawniczą, decyzji konstytucyjnej) przypieczętowała również spotkanie, a następnie ścisłą fuzję, praktyki i teorii. Ci, którzy dziwią się, że najbardziej „wolnej”, najbardziej demokratycznej (przywrócenie powszechnego głosowania) konstytucji mógł towarzyszyć najbardziej antydemokratyczny aparat biurokratyczny i policyjny, *a fortiori*, ci, którzy nabierają otuchy widząc tu dowód, że „przynajmniej na poziomie zasad” socjalizm podtrzymuje związek z demokracją, pozbawiają się tym samym raz na zawsze możliwości zrozumienia rzeczywistej historii socjalizmu, wraz z jego sprzecznościami i odwrotami. Należy odnotować ten paradoks: kierunkowa fuzja marksistowskiej teorii i ruchu robotniczego, która jest wielkim rewolucyjnym wydarzeniem we współczesnej historii rozciąga się również na ich dewiacje. Niedocenianie i negacja w teorii walki klas nie może przeciwdziałać jej wybuchowi w praktyce, ponieważ właśnie, co należy dzisiaj przypomnieć tym, którzy mają wątpliwą miną, walka klas nie jest jakąś ideą, ale jest niedającą się ograniczyć rzeczywistością. Jednak teoretyczne niedocenianie walki klas nie jest zwykłym zdarzeniem teoretycznym; skazuje ono bowiem proletariatu na utratę drogi okupionej inicjatywy praktycznej, czyni z niego ofiarę społecznych stosunków wyzysku i ucisku a nie siłę zdolną je przekształcić⁶.

Nie chodzi w tym miejscu z pewnością o robienie jakiegoś amalgamatu z podjętej przez Stalina i radzieckich komunistów w 1936 r. decyzji i z powziętej przez XXII Zjazd Francuskiej Partii Komunistycznej niedawno uchwały. Ani intencje (które mało znaczą w historii), a zwłaszcza warunki historyczne, a więc możliwe do przewidzenia skutki, nie są identyczne. Ale decyzji XXII Zjazdu nie można rozumieć ani poważnie ocenić nie uwzględniając tego problemu.

Przede wszystkim dlatego, że rzeczywistość jest ona *jedną z dalekosiężnych jego konsekwencji*. W planie teoretycznym to właśnie decyzja z 1936 r., a najbardziej ogólnie, zespół ideologicznej produkcji, który ją przygotował i osłonił, narzuciła całemu międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu

⁶ Jest rzeczą pewną, że mechanistyczna deformacja marksizmu w *poleninowskim* okresie nie jest własnością wyłącznie Stalina oraz, że nie pojawia się ona nagle w 1936 r. Odnośnie pojęcia dyktatury proletariatu można przekonać się, że była ona tu obecna *już* w sławnych wykładach „o podstawach leninizmu” z 1924 i 1926 r.: szczególnie w przyjętej tam wielce znaczącej formie polegającej na *przeniesieniu na prawniczy teren* analiz Lenina dotyczących roli rad i partii w rosyjskiej rewolucji i określaniu ich jako pewnego *systemu instytucji*. Nie jest jednak moim zadaniem w tym miejscu badanie wynikających z tych tekstów problemów. Z korzyścią można również odwołać się do wydanego przez Akademię Nauk ZSRR „Podręcznika ekonomii politycznej”.

panowanie mechanistycznej i ewolucjonistycznej koncepcji marksizmu opartej na prymacie rozwoju sił wytwórczych, gdzie dyktatura proletariatu pełni już tylko rolę narzędzia, a nawet politycznej „techniki” budowy socjalistycznego państwa (aczkolwiek z drugiej strony strażnicy dogmatu kładli nacisk na jej przypomnienie, nawet uwypuklenie). Decyzja ta dostarczała – za cenę gigantycznego wysiłku włożonego w idealizację, a więc trawestację radzieckiej rzeczywistości, do czego wciągnięto miliony komunistów ze wszystkich krajów – narzędzia służącego własnej natychmiastowej „weryfikacji”. Dowodem na to, że marksizm w stalinowskiej wersji ewolucjonistycznej i technicystycznej jest „prawdziwy”, „naukowy”, był właśnie koniec dyktatury proletariatu, „ostateczne” zwycięstwo nad kapitalizmem, zbudowanie socjalistycznego społeczeństwa i państwa stawiających odtąd czoła innym zadaniom, głównie pokojowym, technicznym, kulturalnym i ekonomicznym. Mówiąc inaczej, dowód ten w skali całej historii był w rzeczywistości jedynie wymaginowaną projekcją samej teorii w „fakty”, gdzie teoria ta uznana jest w ramach tego dowodu już za zweryfikowaną.

Otóż, nieuniknione jest w tym miejscu stwierdzenie, że właśnie w tej chwili, kiedy, reagując na wymogi prowadzonej przez siebie walki rewolucyjnej, Francuska Partia Komunistyczna stara się wyjść z pułapek tej mistyfikacji, przyjął wreszcie krytyczny punkt widzenia historii socjalizmu, pozostaje ona bardziej niż kiedykolwiek więznięciem *bazy teoretycznej*, na której ta mistyfikacja się rozwija: stawia ona w *tej samej* ogólnej formie kwestię „przejścia do socjalizmu”, chociaż stara się inaczej ją *rozwiązać*. Na nieszczęście, sama ta kwestia jest właśnie źle postawiona i należy ją odrzucić.

Ale tym samym decyzja XXII Zjazdu jest nie tylko odległą konsekwencją precedensu z 1936 r., ale również jest, w nowych warunkach, jego *powtórzeniem*. Po prostu to, co Stalin i Rosja nie stosowali do socjalizmu, *po* zdobyciu władzy przez ludzi pracy, to XXII Zjazd stosuje do samego procesu „przechodzenia do socjalizmu”, do okresu *poprzedzającego* zdobycie tej władzy. Ale zasada postępowania jest identyczna. Stwierdzając, że warunki ekonomiczne i społeczne już „dojrzały” do tego, oświadcza on, że nadszedł już moment, w którym należy wyrzec się wyjątkowych dyktatorskich środków na rzecz środków demokratycznych, legalizmu i ludowej suwerenności. Tak samo jak muszą być wniesione do marksistowskiej teorii państwa odpowiednie poprawki (czyli rewizja): państwo jest *nie tylko*, jest *nie zawsze* narzędziem walki klasowej, ale ma również „inny”, tłumiony przez kapitalizm, aspekt, dzięki czemu może się ono stać instrumentem pozwalającym kierować sprawami publicznymi w imię wspólnego interesu obywateli. Tak samo, jak musi być pojęcie dyktatury proletariatu ograniczone jedynie do jej represyjnego aspektu i jednocześnie musi być identyfikowane z instytucjonalnymi odrębnościami rosyjskiej rewolucji (jedna partia, ograniczone prawo głosowania i wolności osobistej dla przedstawicieli burżuazji). Tak samo, jak musi być ograniczona, w historycznym procesie zaniku klas, rola walki klas, antagonizmu między kapitałem a proletariatem. Od tej chwili nie można nie stawiać pytania: czy powtarzając w ten sposób precedens z 1936 r. można naprawdę sądzić, że wypaczenie, które on uosabiał zostało rzeczywiście usunięte?; czy nie prowadzi to raczej do jego retrospektywnego usankcjonowania w ramach niedającego się już dzisiaj utrzymać kompromisu? A w szczególności: czy nie narażamy się po raz kolejny na przykre niespodzianki, które szykuje nam walka klas wówczas, kiedy nie uwzględni się wynikającej z niej sprzeczności, których w historycznym okresie socjalistycznych rewolucji jest gros?

Takie pytania stawia się i coraz częściej będzie się stawiać. Tylko praktyka pozwoli nam udzielić satysfakcjonujących odpowiedzi. Ale zanim będzie mogła to uczynić, musimy wcześniej „rozliczyć się” z teorią dyktatury proletariatu, której stalinowskie wypaczenie przekazało nam okrojony i zdeformowany obraz, który bezwiednie reprodukuje. A ponieważ, wytyczone zwycięstwami i klęskami pięćdziesiąt lat historii komunistycznych partii i rewolucyjnych walk nadało leninizmowi sankcję obiektywną i sprzeczną, którą sam Stalin słusznie określił formalnie jako „marksizm epoki imperializmu i proletariackiej rewolucji” oraz jako „teorię i taktykę dyktatury proletariatu” w sposób nieunikniony musimy również rozliczyć się z leninizmem. Chodzi więc na początku o to, aby go przywrócić i studiować, aby pokazać prawdziwe kwestie, które on stawia.

II. TRZY TEORETYCZNE TEZY LENINA O DYKTATURZE PROLETARIATU

Nie ma potrzeby, aby mówić, że Lenin, podobnie jak Marks lub Engels, nigdy nie napisał jakiegoś „traktatu” o dyktaturze proletariatu (co można było zrobić później). Jeśli chodzi o Marksa i Engelsa, przyczyna jest zrozumiała: pomijając krótkotrwałe i niepewne eksperymenty rewolucji 1848 r. i Komuny Paryskiej, których jedynie kierunek potrafili uchwycić i badać, to nigdy nie mogli studiować „krok po kroku” problemów dyktatury proletariatu. Gdy chodzi o Lenina, to przyczyna ta jest odmienna: *Lenin, jako pierwszy, ma do czynienia z rzeczywistym eksperymentem dyktatury proletariatu*. Otóż eksperyment ten jest nadzwyczaj trudny i sprzeczny. Właśnie te *sprzeczności dyktatury proletariatu* takie, jakie zaczynają się ujawniać w Rosji, są przedmiotem analizy tez Lenina. Jeśli się o tym zapomina, popada się w dogmatyzm i formalizm: przedstawia się leninizm jako teorię skończoną, jako zamknięty system – tak, jak zbyt długo czyniły to partie komunistyczne. Ale odwrotnie, jeśli zadowolamy się powierzchownym obrazem tych sprzeczności i ich historycznych uwarunkowań, jeśli zadowolamy się głupią i fałszywą ideą, zgodnie z którą należy „wybierać” między punktem widzenia teorii i punktem widzenia historii, realnego życia i praktyki, jeśli widzi się w tezach Lenina proste odbicie ciągle zmieniających się warunków, tym mniej interesujące im bardziej oddalone w czasie i przestrzeni, to wówczas rzeczywiste przyczyny tych historycznych sprzeczności stają się niezrozumiałe i nasz związek z tymi tezami musi już ulec zerwaniu. Wpada się w dziedzinę subiektywnej fantazji. W konkretnych analizach Lenina, w jego taktycznych hasłach, widać nieustanny jego wysiłek, aby uchwycić ogólne tendencje historyczne i sformułować tu ogólną ideę. Jeśli nie uchwyci się tej ogólnej idei, to nie można krytycznie i naturalnie studiować historycznego eksperymentu dyktatury proletariatu.

Aby być możliwie najlepiej zrozumianym, chcę najpierw w całości wyrazić to, co wydaje mi się skoncentrowanym, takim, jaki spotykamy u Lenina, wyrazem teorii.

Teorię dyktatury proletariatu, razem wzięwszy i jako całość, można sprowadzić do *trzech tez*, albo do trzech grup tez, które są przez Lenina niestrudzenie powtarzane i poddawane próbom. Odnajdujemy je w identycznej postaci w terminach lub w treści na każdej stronie tekstów Lenina w okresie rosyjskiej rewolucji, a w szczególności, za każdym razem, kiedy krytyczna sytuacja, dramatyczny zwrot rewolucji zmusza do korekty taktyki i oparcia jej na zasadach marksizmu, aby urzeczywistnić związek teorii z praktyką. Co to są za trzy tezy?

Pierwsza teza dotyczy władzy państwowej.

Można ją wyrazić mówiąc, że w historii *władza państwowa zawsze jest władzą polityczną jednej klasy*, która sprawuje ją jako panująca w społeczeństwie klasa. To właśnie wyrażał Marks i Lenin, mówiąc przede wszystkim, że każda władza państwowa jest „dyktaturą klasy”. Burżuazyjna demokracja jest dyktaturą klasy (klasy burżuazji), proletariacka demokracja mas pracujących również jest dyktaturą klasową. Uściślijmy to jeszcze: teza ta mówi, że, w nowożytnym społeczeństwie, które opiera się na antagonizmie między kapitalistyczną burżuazją i proletariatem, władza państwowa sprawowana jest w sposób absolutny przez burżuazję tak, aby nie musiała ona nigdy dzielić się nią z inną klasą, ani dzielić jej między własne odłamy. I to niezależnie od tego, jakie by nie były szczególne formy historyczne, w jakich urzeczywistnia się polityczne panowanie burżuazji, szczególne formy, do jakich musi się burżuazja odwoływać w trakcie historii każdej formacji kapitalistycznej celem zachowania, stale zagrożonej w wyniku rozwoju walki klas, władzy państwowej.

Ta pierwsza teza niesie ze sobą następującą konsekwencję: jedynie możliwą historycznie „alternatywą” władzy państwowej burżuazji jest sprawowanie jej w sposób równie całkowicie absolutny przez proletariatus, wyzyskiwaną przez kapitał klasę pracowników najemnych. Tak samo, jak burżuazja nie może się nią dzielić z innymi klasami, tak samo proletariatus nie może dzielić się władzą państwową i, jakie by nie były przekształcenia i historyczne odrębności, to wyłącznie jej sprawowanie jest istotą wszystkich form dyktatury proletariatus. Mówienie zresztą o jakiejś alternatywie jest dwuznaczne: należy raczej powiedzieć, że walka klas prowadzi w sposób *nieunikniony* do stworzenia władzy państwowej proletariatus. Ale nie można, w sposób pewny, z góry przewidzieć ani momentu, w jakim proletariatus mógłby przejąć władzę państwową, ani szczególnych form w jakich tego dokona. W jeszcze mniejszym

stopniu można „zagwarantować” sukces proletariackiej rewolucji tak, jakby musiał być automatyczny. Nie można zaplanować albo zaprogramować rozwoju walki klas.

Druga teza odnosi się do aparatu państwowego.

Można ją wyrazić mówiąc, że władza państwowa panującej klasy nie może historycznie istnieć, nie może się urzeczywistnić i utrzymać, *nie materializując się w trakcie rozwoju i funkcjonowania aparatu państwowego*. Albo, mówiąc jeszcze inaczej, zgodnie z metaforą Marksa, stale powtarzaną przez Lenina, w funkcjonowaniu „machiny państwowej”, której rdzeń (aspekt zasadniczy, ale nie jedyne; Lenin nigdy tego nie powiedział) stanowi aparat albo *represyjne* aparaty państwowe, którymi są: z jednej strony, stała armia, także policja i aparat sądowniczy; z drugiej strony, administracja państwowa czyli „biurokracja” (u Lenina te dwa terminy są w zasadzie synonimami). Teza ta niesie ze sobą niedającą się od niej oddzielić konsekwencję: proletariacka rewolucja, to znaczy, obalenie władzy państwowej burżuazji jest niemożliwe bez *zniszczenia istniejącego aparatu państwowego* materializującego władzę państwową burżuazji. Bez jego zniszczenia – które jest zadaniem kompleksowym i trudnym – dyktatura proletariatu nie może rozwijać się i spełnić swego historycznego zadania, jakim jest obalenie stosunków wyzysku i stworzenie społeczeństwa bez wyzysku i klas. Bez jego zniszczenia proletariacka rewolucja nieuchronnie jest zwyciężana, a wyzysk, jakie by nie były historyczne formy, w jakich się on odbywa, zachowany.

Widać, że tezy Lenina za jednym zamachem odnoszą się do *państwa i dyktatury proletariatu*. Nie da się rozdzielić tych dwóch problemów. W marksizmie nie ma, z jednej strony, teorii państwa, a z drugiej, teorii (osobnej) dyktatury proletariatu. *Jest tylko jedna teoria*.

Te dwie pierwsze tezy, które przed chwilą wyraziłem, są już obecne w całej twórczości Marksa i Engelsa. Nie są one odkryciem Lenina, chociaż musiał on je na nowo przywrócić wskutek deformacji i cenzury, której, w ramach oficjalnie wykładanej przez socjaldemokratyczne partie teorii marksistowskiej, stały się obiektem. Nie oznacza to, że rola Lenina i rosyjskiej rewolucji nie była w tym miejscu decydująca. Ale, jeśli mówimy o tym rdzeniu teoretycznym, o który nam tu chodzi, to rola ta polega na wpisaniu, po raz pierwszy w sposób rzeczywisty, teorii Marksa i Engelsa w praktykę. Pozwoliło to dokonać fuzji rewolucyjnej praktyki proletariatu i mas oraz marksistowskiej teorii państwa i dyktatury proletariatu, której, można tak powiedzieć, poprzednio nie było. Oznacza to, że w historii robotniczego ruchu, między Marksem a Leninem można było mieć do czynienia ze wspaniałym rozwojem jego organizacji a zarazem ze znacznym cofnięciem się jego autonomii, jego teoretycznej i praktycznej niezależności od burżuazji, a więc, osłabieniem jego rzeczywistej siły politycznej. To właśnie przekształcenie marksizmu w leninizm, stanowiąc nowy krok do przodu, pozwolił przezwyciężyć to historyczne cofnięcie.

Tym samym dochodzimy do zapowiedzianej już przeze mnie trzeciej tezy.

Ta trzecia teza odnosi się do socjalizmu i komunizmu.

Nie jest ona pozbawiona precedensów, przygotowawczych elementów w dziełach Marksa i Engelsa. Oczywiście, nieprzypadkowo Marks i Engels bez przerwy określali swoją postawę jako postawę *komunistyczną* i traktowali pojęcie nazwy „socjalistów” (a fortiori „socjaldemokratów”) wyłącznie jako ustępstwo. Można powiedzieć, że bez uwzględnienia tej postawy (i tezy, którą ona implikuje) teoria Marksa i Engelsa byłaby niezrozumiała. Ale nie mogła być ona przez Marksa i Engelsa obszernie rozwijana. Mogła być rozwijana tylko przez Lenina w oparciu o rozwój walki klas w okresie rewolucji rosyjskiej, której dlatego jest, w silnym sensie tego słowa, *produktem*. Dzisiaj teza ta dzieli los porównywalny z losem, którego w okresie przed Leninem i rosyjską rewolucją, doświadczyły dwie poprzednie: została w trakcie dziejów komunistycznego ruchu, leninizmu, „zapomniana”, zniekształcona tak, jak dwie poprzednie w trakcie dziejów marksizmu.

Pierwsze jej sformułowanie, bardzo abstrakcyjne, Marks naszkicował w „Manifeście Komunistycznym” i w „Krytyce programu gotajskiego”: *tylko komunizm ma bezklasowe społeczeństwo*, społeczeństwo, w którym zniknęły wszelkie formy wyzysku. Oznacza to, że tak, jak kapitalistyczne stosunki reprezentują ostatnią możliwą formę wyzysku, tak tylko komunistyczne stosunki społeczne w produkcji, w całości życia społecznego, są rzeczywiście sprzeczne ze stosunkami kapitalistycznymi, tylko one są rzeczywiście niezgodne, nie do pogodzenia ze stosunkami kapitalistycznymi. Pociąga to za sobą

serię następstw o olbrzymim znaczeniu teoretycznym, a zwłaszcza praktycznym. Pociąga to za sobą, że *socjalizm nie jest niczym innym jak dyktaturą proletariatu*. Dyktatura proletariatu nie jest jakimś „przejęciem do socjalizmu”, jakąś „drogą przechodzenia do socjalizmu”, ale jest identyczna z samym socjalizmem. Trwa ona jako odrębna epoka historyczna tak długo, jak długo trwa sam socjalizm. Oznacza to, „klasyfikując problemy”, że nie ma dwóch różnych celów, które należy kolejno osiągać, z których jeden byłby socjalizmem a drugi, po jego zbudowaniu, zakończeniem w chwili, w której stał się on „rozwinęty” (albo „wysoko rozwinięty”), to znaczy doskonały, w chwili, jak mówi się, w której stworzył on „podstawy komunizmu”, byłby przejęciem do komunizmu, byłby budową komunizmu. Jest *tylko jeden cel*, którego osiągnięcie rozciąga się na bardzo długi okres historyczny (bez wątplenia dużo dłuższy niż wyobrażali to sobie ludzie pracy i ich teoretycy) ale, który od razu ukierunkowuje walkę, strategię i taktykę proletariatu.

Proletariat, proletariackie masy i całość mas ludowych, które pociągają one za sobą, nie walczą o socjalizm jako cel samoistny. Walczą o komunizm, dla którego osiągnięcia socjalizm jest jedynie środkiem i jest jego początkową formą. Żadna inna perspektywa, w materialistycznym sensie tego słowa, nie może ich *interesować*. Walczą o socjalizm o tyle, o ile jest on środkiem prowadzącym do komunizmu. I walczą o socjalizm środkami, które podsuwa im już komunistyczna świadomość, komunistyczna organizacja (powiem: *komunistyczne organizacje*, ponieważ partia, jeśli nawet jej rola jest decydująca, jest *tylko jedną* z nich). W ostatniej instancji masy walczą rozwijając *komunistyczną tendencję*, która obiektywnie jest obecna w *kapitalistycznych stosunkach*, którą kapitalizm umacnia i rozwija.

Wynika stąd bardzo ważny wniosek, który wyrażę w wysoce abstrakcyjny sposób: jedynie z komunistycznego punktu widzenia, z pozycji komunistycznej praktyki, możliwa jest teoria socjalizmu, możliwa staje się rzeczywista realizacja socjalizmu. Jeśli brak takiej podstawy, jeśli traci się ją z pola widzenia, jeśli niezwykle trudności towarzyszące jej przyjęciu prowadzą do zapoznania i odrzucenia jej w praktyce, nawet jeśli obecna jest ona nadal w teorii, albo raczej w słowach, jako odległy ideał, to wówczas socjalizm i budowa socjalizmu stają się niemożliwe w tym przynajmniej sensie, jeśli socjalizm oznacza właśnie rewolucyjne zerwanie z kapitalizmem.

W chwili obecnej starać się będą nie tylko o pełne rozwinięcie omawianych tez, ale po prostu o przygotowanie bardziej konkretnej analizy, wyjaśnienie w oparciu o nią pewnych sformułowań a także o odrzucenie niektórych fałszywych ich interpretacji i nieuzasadnionych zarzutów.

III. CO TO JEST WŁADZA PAŃSTWOWA?

Pierwszą kwestią, którą tu musimy rozważyć, to kwestia władzy. Mówiąc najbardziej ogólnie: w historycznym sprawowaniu władzy przez tę czy inną klasę skoncentrowane są warunki, które sprawiają, że istniejące stosunki społeczne (stosunki produkcji i wyzysku) bądź są reprodukowane, utrwalane, bądź są w sposób rewolucyjny przekształcane. Jest to najbardziej paląca kwestia, która powstaje codziennie, odkąd ludzie pracy walczą o swoje wyzwolenie, która, tak czy inaczej, szybko musi być rozstrzygnięta, odkąd rewolucyjna sytuacja prowadzi ich do otwartej konfrontacji, na politycznym gruncie, z klasą panującą.

Lenin, po Marksie, stale powtarzał, że zasadniczą kwestią rewolucji jest kwestia władzy: kto sprawuje władzę? na rachunek jakiej klasy? Jest to kwestia poprzedzających bezpośrednio Październik tygodni (kwestia „dwóch rewolucji”, burżuazyjnej i proletariackiej): czy bolszewicy przejmą władzę? To znaczy: czy bolszewicy będą instrumentem przejścia przez masy pracujące, które uświadomiły sobie niedającą się pogodzić sprzeczność między swoimi interesami i interesami burżuazji, władzy? Albo też, czy burżuazji przyciągającej do siebie resztki caratu, narzucającej przy pomocy terroru i dzięki mistyfikacji masom chłopskim, a nawet pewnemu odłamowi proletariatu swoją hegemonię, wspieranej finansowo i militarnie przez imperialistycznych komandytariuszy, uda się rozbić rewolucję i ustanowić burżuazyjne państwo, dzięki któremu istota rzeczy (wyzysk) utrwali się, nawet przy zmianie politycznej formy? Wszystkie rewolucje i kointrewolucje, jakie przeprowadzono od tego czasu, mimo różnych uwarunkowań, form i czasu trwania, potwierdzają całkowitą oczywistość tej tezy. Lepiej powiedzieć, że kwestia ta przenika całą nowożytną historię: czymże w istocie jest ta historia, jak nie historią rewolucji i

kontrrewolucji, których starcie odbija się echem w sercu krajów, które przejściowo „korzystają” z pozornego spokoju. Dlatego też nie można znaleźć żadnego komunisty, który, przynajmniej w słowach, nie uznaje, że kwestia władzy ma decydujące znaczenie.

Jest jeszcze coś więcej. Wystarczy prześledzić przebieg jakiegokolwiek rewolucji socjalistycznej (a zwłaszcza rosyjskiej rewolucji), aby przekonać się, że kwestia ta, która musi być natychmiast rozstrzygnięta, nie jest jednak od razu uregulowana. Odtwarza się ona, albo lepiej – reprodukuje w trakcie rewolucyjnego procesu, który rozwiązuje ją w sposób narzucony każdorazowo przez nowe okoliczności. Zatrzymać albo stracić władzę państwową, oto pytanie, wraz z którym rozpoczyna się historyczny okres dyktatury proletariatu. Ale jest ono stawiane, ciągle stawiane na nowo tak długo, jak zachowana jest jego podstawa, którą są klasy, to znaczy, jak długo istnieją w produkcji i całym społeczeństwie stosunki klasowe. Tak długo, jak długo istnieje ta podstawa, dyktatura proletariatu jest niezbędna, aby rozwijać rewolucyjne tendencje i pokonywać tendencje kontrrewolucyjne, których sprzeczna jedność przeciąga się na okres po zdobyciu władzy.

Dowodzi to nam, że problem władzy nie może być absolutnie sprowadzony do kwestii *taktyki*. Formy, w jakich początkowo odbywa się przejście władzy (zbrojne powstanie, długotrwała wojna ludowa, pokojowe zwycięstwo polityczne, inne, jeszcze być może nieznane), ściśle wiążą się z sytuacją i narodowymi odrębnościami. Nawet w warunkach rosyjskich, między kwietniem a październikiem 1917 r., Lenin, jak wiadomo, rzucając po raz pierwszy hasło: „Cała władza w ręce Rad!”, wierzył przez moment, że powstały okoliczności pozwalające na jakieś pokojowe (ale nie „parlamentarne”) zwycięstwo. W istocie, nie ma żadnego historycznego przykładu rewolucji, którą można zredukować do *jednej* z wymienionych form, która nie przedstawia oryginalnej kombinacji wielu form. Ale, w żadnym wypadku, owa różnorodność nie określa samej istoty problemu władzy państwowej w ogólności, lecz raczej obrazuje tylko jeden aspekt, który nie może być uznany za cały problem. *Pojęcie dyktatury proletariatu zasadniczo nie ma nic wspólnego z warunkami i formami, w jakich odbywa się „przejście władzy”.* Nie daje się ono natomiast oddzielić od kwestii *sprawowania władzy*, która to kwestia praktycznie dominuje nad całym procesem rewolucji.

Jeśli tak jest, to dlatego, że w ostatniej instancji władza państwowa nie jest władzą jakiejś jednostki, grupy jednostek, szczególnej warstwy społecznej (jak „biurokracja” czy „technokracja”) lub jakiegoś zwykłego, większego czy mniejszego, odłamu klasowego. Będąc produktem walki klasowej władza państwowa jest zawsze *władzą pewnej klasy*, może być narzędziem jedynie danej klasy panującej: tym, co Marks i Lenin nazywają *dyktaturą* klasy panującej.

Kautsky, chcąc wykazać, że termin „dyktatura klasy” nie może być rozumiany we „właściwym sensie”, długo dowodził, że klasa jako taka nie może *rządzić*. Jedynie jednostki, partie mogą rządzić... W rezultacie: każda dyktatura „z definicji” jest dziełem mniejszości, idea dyktatury większości jest terminologicznie sprzeczna. Lenin, odrzucając mieszanie rządu, który jest tylko jednym z instrumentów, z władzą państwową, dowodził od 1903 r. („Do biedoty wiejskiej”), że w carskiej autokracji nie car, nie „wszechwładni” urzędnicy sprawowali władzę, ale sprawowała ją *klasa wielkich właścicieli ziemskich*. Nie ma „władzy osobistej”: ani władzy Giscarda, ani Chiraca, ani też dwudziestu pięciu prezesów-dyrektorów generalnych największych kapitalistycznych monopolii! Dlatego, że owa „władza osobista” jest tylko politycznym wyrazem władzy klasy burżuazji, to znaczy jej dyktatury.

Dlaczego Marks i Lenin określili to mianem „dyktatury”? Lenin określa ją w sposób tak wyraźny, że już bardziej nie można, jednym nieustannie powtarzanym zdaniem, którego terminy wystarczy dobrze wyjaśnić: „Dyktatura – to *władza opierająca się bezpośrednio na przemocy, nie związana żadnymi ustawami*. Rewolucyjna dyktatura proletariatu – to władza zdobyta przemocą i oparta na przemocy proletariatu względem burżuazji, władza nie związana żadnymi ustawami (...) prosta prawda, prawda jasna jak boży dzień dla każdego świadomego robotnika (...) oczywista dla każdego przedstawiciela mas wyzyskiwanych walczących o swoje wyzwolenie, bezsporna dla każdego marksisty...” (XXVIII, 237 – podkr. É.B.). Gdzie indziej Lenin używa wyrażenia bardzo zrozumiałego (cytuje z pamięci): „Dyktatura jest władzą *absolutną* stojącą ponad każdym prawem, burżuazją *czy też* proletariatem”. Władzy państwowej nie dzieli się z nikim.

Marksizm a prawnicza ideologia burżuazyjna

„Prawda jasna jak boży dzień dla każdego świadomego robotnika”, mówi Lenin. Oczywiście, gdyż teza ta wyraża jedynie konieczność konsekwentnego rozwoju w rozpoznawaniu walki klasowej oraz to, że owe rozpoznawanie dokonuje się w codziennym doświadczeniu wyzyskiwanych mas pracujących, w walce z wyzyskiem. Nie znaczy to jednak, że ów konsekwentny rozwój nie ma do pokonania żadnej przeszkody. Przeciwnie, stale natrafia on na wpływ *prawniczej burżuazyjnej ideologii państwa*, która jest konsubstancjonalna z jego funkcjonowaniem, i którą burżuazja, w swoim żywotnym interesie, podtrzymuje. Prawnicza burżuazyjna ideologia ma nieunikniony wpływ właśnie na ludzi pracy. Nie są oni „uodpornieni” na jej rozpowszechnianie przez wszystkie praktyki aparatów ideologicznych burżuazyjnego państwa, od szkoły podstawowej w dzieciństwie aż po działanie instytucji politycznych, w życiu których uczestniczymy jako obywatele. Rozwijać badania nad państwem przyjmując punkt widzenia proletariackiej walki klasowej znaczy zarazem krytykować, nieustannie ukazujący się, jego prawniczy burżuazyjny obraz.

Cała kwestia „demokracji” i „dyktatury” zakorzeniona jest głęboko w ideologii prawniczej, której powrót do ruchu robotniczego dokonuje się w oportunistycznej formie: uderzającą rzeczą jest widzieć do jakiego stopnia, w tym czy innym okresie, terminy, w jakich dokonuje się to, są trwałe. Nie zrozumie się tego, jeśli nie uwzględnimy jego uwarunkowań, reprodukcji prawniczej ideologii przez aparaty burżuazyjnego państwa.

Prawnicza ideologia odsyła do prawa; ale chociaż jest ona konieczna w jego funkcjonowaniu, to nie jest jednak samym prawem. Prawo jest tylko systemem reguł, to znaczy, materialnych przymusów, którym jednostki podlegają. Ideologia prawnicza interpretuje i usprawiedliwia ten przymus przedstawiając go jako, wpisaną w ludzką istotę i w potrzeby społeczeństwa jako całości, naturalną konieczność. Prawo „ignoruje” klasy w praktyce, to znaczy, kodyfikując i nakazując przestrzeganie, adresowanych tylko do „wolnych” i „równych” *jednostek*, reguł, utrwała *klasowe* stosunki. Prawnicza ideologia „dowodzi”, że porządek społeczny nie opiera się na klasach, ale właśnie na jednostkach, do których adresowane jest prawo. Ma ona swoją kulminację w prawniczym obrazie państwa.

Prawnicza ideologia stara się (z powodzeniem) o to, aby wierzone, że państwo samo w sobie istnieje ponad klasami i ma do czynienia tylko z jednostkami. To, że w istocie jednostki są „równe”, nie kępuje jej więc w żaden sposób, ponieważ, dlatego, że są one „równe” wobec prawa, to są godne tego miana, państwo będzie musiało po prostu przewyciężyć te nierówności... Dlatego władza państwowa nie może oznaczać wyłącznego panowania jednej klasy, ponieważ, w rzeczywistości, to wyrażenie jest *prawniczym nonsensem*. Mówiąc bardziej precyzyjnie, idei panowania jednej klasy przeciwstawia się w prawniczej ideologii przedstawienie państwa jako sfery, organizacji interesów *publicznych* i władzy *publicznej*, będącej w opozycji do *prywatnych* interesów jednostek lub grup jednostek, do ich *prywatnej* władzy. Właśnie uchwycenie tego zasadniczego aspektu prawniczej ideologii burżuazyjnej ma kapitalne znaczenie, jeśli, chcąc nie chcąc, nie chce się być wciągniętym w jej nieubłaganą „logikę”.

Powiedziałem już, że prawo to nie to samo co prawnicza ideologia, chociaż przylega do niej jak skóra; oto natychmiastowa weryfikacja: odróżnienie tego, co „publiczne” od tego, co „prywatne” jest bardzo realnym, podstawowym dla całego prawa odniesieniem, którego materialnych skutków nie da się uniknąć tak długo, jak długo będzie prawo. Ale pogląd, że państwo (i władza państwowa) powinno być określane *za pomocą* takiego odróżnienia jako sfery lub sektor „publiczny”, organ służby „publicznej”, bezpieczeństwa i porządku „publicznego”, administracji „publicznej”, prokuratury (ministeré „public”) jest wspaniałą mistyfikacją ideologiczną. Prawniczne odróżnienie tego, co „publiczne” od tego, co „prywatne” jest *środkiem*, za pomocą którego państwo może podporządkować jednostki interesom klasy, którą reprezentuje, pozostawiając im – w burżuazyjnej epoce – pełną „prywatną” wolność sprzedaży i zakupu, pełną wolność „inicjatywy”... czyli, pełną wolność sprzedaży swojej siły roboczej na rynku. Takie odróżnienie nie jest historyczną przyczyną istnienia państwa. W przeciwnym razie, należy uznać, że państwo, ten wszechmocny bóg naszych proboszczów i filozofów, jest samo dla siebie przyczyną i celem.

Odnajdujemy to koło w sposobie, w jaki prawnicza ideologia burżuazyjna wyraża opozycję między „dyktaturą” i „demokracją”: jako powszechną i absolutną opozycję między dwoma typami

instytucji, organizacji państwa, w szczególności między dwoma typami *rządów*. Z tego punktu widzenia państwo *nie może* być dyktaturą, ponieważ jest „państwem praworządnym, w którym źródłem władzy jest najwyższa władza ludu, w którym rząd wyraża wolę większości ludu” itp. Prawnicza ideologia burżuazyjna wyczynia w tym miejscu nadzwyczajną sztuczkę: bez przerwy tłumaczy, przekonuje siebie a zwłaszcza masy (czyż wynikające z ich walki doświadczenie nie poucza ich o czymś przeciwnym?), że źródłem prawa jest samo prawo, albo, co na jedno wychodzi, że opozycja między demokracją (w ogóle) i dyktaturą (w ogóle) jest opozycją absolutną. Tak właśnie jest, mówi, ponieważ demokracja oznacza afirmację prawa, prawnej legalności (a „demokracja aż do końca” jest potwierdzaniem i poszanowaniem prawa aż do końca), gdy tymczasem dyktatura byłaby zaprzeczeniem właśnie tego prawa. Krótko mówiąc, *z czego wynika prawo? – z demokracji. A skąd bierze się demokracja? – z prawa*. Do pojęcia państwa jako sfery i służby „publicznej” przychodzi nam obecnie dorzucić, zamykając tę kwestię, pojęcie „woli ludu” (i „najwyższej władzy ludu”): pogląd, że „lud” jest jakąś stojącą ponad podziałami *zunifikowaną całością* (zbiorowością, narodem itd.), która skupia „wolę” jednostek i nadaje jej, w legalnym rządzie większości, formę jakiejś jedynej „woli”.

Należy więc dokonać wyboru: albo system przedstawicielski, zgodny z prawniczą ideologią burżuazyjną, która wyklucza rozpatrywanie państwa w kategoriach walki klas, ale która wyklucza ją, aby prowadzić walkę klas z punktu widzenia burżuazji, której obecne państwo jest instrumentem; albo też, proletariacki punkt widzenia, który ujawnia całą mistyfikację chcąc walczyć z klasowym panowaniem burżuazji. Kompromis między tymi dwoma postawami jest niemożliwy: w ramach prawniczej burżuazyjnej ideologii państwa nie ma „miejsca” na walkę klas. Mówił o tym Lenin przy okazji krytyki Kautsky’ego: „Kautsky rozumie w sposób następujący: «Wyzyskiwacze stanowili zawsze tylko niewielką mniejszość ludności» (str. 14 książki Kautsky’ego). To prawda bezsporna. Jak należy rozumować biorąc tę prawdę za punkt wyjścia? Można rozumować w sposób marksistowski, socjalistyczny; wówczas należy wziąć za podstawę stosunek wyzyskiwaczy do wyzyskiwanych. Można rozumować w sposób liberalny, burżuazyjno-demokratyczny; wówczas należy wziąć za podstawę stosunek większości do mniejszości. Jeśli rozumować w sposób marksistowski, to trzeba powiedzieć: wyzyskiwacze nieuchronnie czynią z państwa (a mowa tu o demokracji, czyli o jednej z form państwa) narzędzie panowania swej klasy, wyzyskiwaczy, nad wyzyskiwanymi. Dlatego również państwo demokratyczne, dopóki istnieją wyzyskiwacze panujący nad większością wyzyskiwanych, nieuchronnie będzie demokracją dla wyzyskiwaczy. Państwo wyzyskiwanych musi się gruntownie różnić od takiego państwa, musi być demokracją dla wyzyskiwanych i dławieniem wyzyskiwaczy, a dławienie klasy oznacza dla tej klasy nierówność, pozostawienie jej poza nawiasem «demokracji». Jeżeli rozumować w sposób liberalny, to trzeba będzie powiedzieć: większość decyduje, mniejszość słucha. Nieposłuszni są karani. Oto wszystko” (XXVIII, ss. 251-252).

Dla wyposażonej w klasowy punkt widzenia, który jest diametralnie sprzeczny z punktem widzenia prawniczej ideologii burżuazyjnej, marksistowskiej teorii państwa *każda demokracja jest klasową dyktaturą*. Demokracja burżuazyjna jest dyktaturą klasową, dyktaturą mniejszości wyzyskiwaczy, zaś demokracja proletariacka jest również dyktaturą klasową, dyktaturą olbrzymiej większości mas pracujących i wyzyskiwanych. Opierając się na tezie o istnieniu bezpośredniego związku państwa z walką klas otrzymamy jedyną nić przewodnią materialistycznych badań nad państwem.

Powróćmy zatem do zacytowanego wyżej sformułowania Lenina: „Stojąca ponad prawem władza absolutna”. Czy oznacza to, że władza państwowa, w tym także dyktatura proletariatu, ponieważ dyktatura proletariatu tak jak dyktatura burżuazji *zawsze* jest jeszcze władzą państwową, może istnieć bez reguł, bez zorganizowanego prawa? Absolutnie nie. Przeciwnie, oznacza to, że każde państwo narzuca swemu społeczeństwu swoją władzę za pomocą prawa ale, z tego właśnie powodu, prawo nigdy nie może być podstawą tej władzy. Tą rzeczywistą podstawą może być tylko stosunek sił między klasami. Może nią być tylko *stosunek sił historycznych*, który dotyczy całości sfer działania i interwencji państwa, to znaczy, całości życia społecznego, ponieważ nie ma takiej sfery życia społecznego (zwłaszcza sfery określanych przez prawo „prywatnych” interesów), która omija państwo; ponieważ z definicji sfera działania państwa jest uniwersalna.

Musimy zatem odrzucić pewien obiegowy „zarzut”, który oczywiście zawsze jest tendencyjny, który wywołuje zamieszanie, ponieważ wprowadza ponownie punkt widzenia prawniczej ideologii. W świetle tego zarzutu *leninowskie określenie państwa byłoby określeniem „zbyt wąskim”*: ograniczałoby władzę państwową do represji, brutalnego gwałcenia prawa. Pomijając to, że ten zarzut absolutnie w niczym nie jest nowy, jak nas się zapewnia, aby nadać teoretycznej rewizji pozory postępu i „wykraczania” poza leninizm, to jest on szczególnie absurdalny z marksistowskiego, po prostu materialistycznego punktu widzenia.

W istocie, w określeniu Lenina nie chodzi o represję, represyjną przemoc taką, jaką stosuje aparat państwowy, o którym będę jeszcze mówił, i jego wyspecjalizowane organa takie, jak policja, wojsko, trybunały itp. Nie chodzi o to, aby powiedzieć, że państwo działa *tylko* przy pomocy siły, ale o to, że *państwo opiera się na stosunku sił między klasami*, a nie na publicznym interesie i powszechnej woli. Ten stosunek w tym sensie jest po prostu „przemocą”, że nie jest on rzeczywiście ograniczony przez żadne prawo, ponieważ wyłącznie w oparciu o ten stosunek sił społecznych, w toku jego rozwoju, prawo i ustawodawstwo, legalność, mogą być wprowadzone, a będąc daleko od uznania tego za przyczynę owego stosunku przemocy, sankcjonującego tylko.

Powiem, że ten obiegowy zarzut jest szczególnie absurdalny, ponieważ to, co historycznie charakteryzuje represję, na przykład represję policyjną, to właśnie fakt, że *nie jest ona stosowana „ponad prawem”*. Przeciwnie, w olbrzymiej większości wypadków, jest ona przewidywana i organizowana przez prawo (prawo, które w razie potrzeby jest w tym celu tworzone przy pomocy państwowego aparatu legislacyjnego i sądowiczego przez klasę panującą). W tym miejscu należy przypomnieć, że zamykanie fabryk przeznaczonych do „sądowej likwidacji” albo „przeniesionych gdzie indziej”, zwalnianie robotników, zatrzymywanie niewypłacalnych dłużników i pałowanie uczestników „zakazanych” manifestacji ludowych są, oprócz bardzo rzadkich przypadków, praktykami całkowicie legalnymi, gdy tymczasem stawianie pikiet strajkowych starających się o niedopuszczenie do fabryki niestrajkujących robotników lub łamistrajków, jej okupacja, organizowanie oporu przed wykluczeniami z H.L.M., niebezpieczne dla władzy polityczne manifestacje są, jak się to mówi, „pętami na wolność pracy”, „zamachami na prawo własności”, „zagrożeniami dla porządku publicznego” i są całkowicie nielegalne. Wystarczy nieco zastanowić się nad znaczeniem tych odmiennych przykładów, aby zrozumieć formułę Lenina: „Dyktatura klasowa jest władzą stojącą ponad ustawami”. Nie oznacza ona lekceważenia ustaw i utożsamiania państwa z jego środkami represyjnymi; ale rozpoznanie prawdziwego materialnego stosunku między władzą państwową, prawem i represją.

Od razu zauważa się absurdalność w postępowaniu burżuazji, zwłaszcza dzisiejszej burżuazji imperialistycznej, która, będąc klasą przypartą do muru przez historię, przez kryzys swojego systemu, „gwałci swoje własne prawo”! Może dojść, z pewnością dojdzie do tego, że ludzie pracy, krok po kroku, broniąc się przed wyzyskiem, stosując w tej walce, przeciw takiemu czy innemu patronowi, takiej czy innej decyzji administracyjnej, wszystkie środki, jakie mają do swojej dyspozycji, włączając tu również środki prawne, będą wykorzystywać „luki” w istniejącym prawodawstwie, sprzeczności, które pojawiłyby się mimo niestrudzonej aktywności prawników, a nawet faworyzujące ich zarządzenia, które, w rezultacie ich własnej walki, udałoby się wprowadzić. Żaden związkowiec albo komunista nie ignoruje nadzwyczajnych trudności, na jakie napotyka takie postępowanie, granic, których nigdy nie uda się przekroczyć, zwłaszcza faktu, że nie można osiągnąć celu nie znajdując oparcia w układzie sił, w presji mas. A zwłaszcza, że ta nieustannie rozpoczynana walka dokładnie uświadamia ludzi pracy o tym, że klasa panująca, *dlatego, że ma władzę państwową*, jest panem w tej grze: z punktu widzenia klasy panującej, jeśli nie mylimy jej z moralną świadomością jej prawników i drobnomieszczańskich ideologów, prawo nie jest nienaruszalnym absolutem: przestrzegać prawa i kazać innym przestrzegać, to czasami być może możliwość naruszania go, to zawsze jego przekształcanie i przystosowywanie do konieczności wynikających z kapitalistycznej walki klas i akumulacji kapitału. A jeśli można to uczynić w ramach konstytucyjnej *formy* (parlamentarnych, sądowych, administracyjnych instytucji publicznych) sprawowania przez klasę panującą władzy, no cóż, burżuazja nie bardzo nadaje się do jakiejś politycznej „rewolucji”: historia naszego kraju, od 1830 do 1958 r., daje na to dość przykładów.

Żaden układ sił między klasami nie może być zachowany *bez* zinstytucjonalizowanej przemocy. Ale też żaden układ sił nie może być zachowany *tylko* dzięki represji i mieć w niej podstawę, identyfikować się z nią. Jest to całkowicie idealistyczne spojrzenie. Historyczny układ sił między klasami może mieć oparcie tylko w *całości* form walki klas. W szczególności, ma on oparcie w układzie sił *ekonomicznych*, gdzie burżuazja korzysta z monopolu na środki produkcji, a zatem, z kontroli i stałej presji na warunki życia i pracy mas. Ma oparcie w układzie sił *ideologicznych*, gdzie burżuazja korzysta z prawniczej ideologii (w tym i z tego, co podtrzymuje burżuazyjne prawo, co Lenin nazywa „konstytucyjnymi iluzjami”, „zabobonną religią państwową”), z całej burżuazyjnej ideologii zmaterializowanej w codziennej praktyce ideologicznych aparatów państwa, które swoim zasięgiem obejmują wyzyskiwane masy pracujące.

Określenie Lenina nie mogłoby być zatem określeniem „zbyt wąskim” w tym znaczeniu, że miałyby uwzględniać tylko jeden aspekt władzy państwowej (aspekt represyjny). Jej celem jest właśnie pokazanie, że *wszystkie* aspekty władzy państwowej (represyjne i nierepresyjne, nie dające się w istocie oddzielić od siebie) są determinowane przez układ panowania klasowego i przyczyniają się do reprodukcji jego politycznych uwarunkowań. W tym znaczeniu wszystkie funkcje państwa są na wskroś polityczne: oczywiście włączając tu również funkcje „ekonomiczne” i „ideologiczne”. Ale określenie Lenina jest na tyle dość „wąskie”, że wyklucza, aby w społeczeństwie klasowym jakiś jego aspekt, niech to będzie państwo i władza polityczna, mógł być umiejscowiony poza antagonizmem klasowym.

W rzeczywistości, odróżnianie „wąskiego” i „szerokiego” określenia państwa, to w historii ruchu robotniczego okres miniony. Powoływali się już na nie, walcząc z marksistowskimi tezami o państwie i dyktaturze proletariatu, teoretycy socjaldemokracji: „Państwo u Marksa i Engelsa – to nie jest państwo w szerokim znaczeniu tego słowa, nie państwo, będące organem zarządzania, reprezentantem ogólnych interesów społeczeństwa. To – państwo-władza, państwo-organ autorytetu, państwo-narzędzie panowania jednej klasy nad drugą”, mówił już, cytowany przez Lenina (XXVIII, ss. 327-328), belgijski socjalista Vandervelde. Z tej perspektywy, stwierdzona przez Marksa konieczność obalenia władzy państwowej burżuazji przez *zniszczenie* aparatu burżuazyjnego państwa, odnosi się jedynie do „państwa w wąskim znaczeniu”... Jeśli chodzi o „państwo w szerokim znaczeniu”, organ zarządzania i służby publicznej, to nie chodzi o to, aby je niszczyć, ale o to, aby je rozwijać: chodzi o „przejście od państwa w wąskim znaczeniu do państwa w szerokim znaczeniu”, o „oddzielenie państwa, organu autorytetu, do państwa, organu zarządzania, czyli, używając wyrażenia saint-simonistów, od rządzenia ludźmi do zarządzania rzeczami” (XXVIII, s. 329). Wyraźny jest tu związek z humanistycznym technokratyzmem Saint-Simona.

Tak właśnie obecnie muszą postępować ci z naszych towarzyszy, którzy, po czasie, pośpiesznie, szukają „teoretycznych” podstaw odrzucenia pojęcia dyktatury proletariatu. Oto typowy przykład. François Hincker, natychmiast po zakończeniu XXII Zjazdu, publikuje trzy artykuły i pisze: „Całej historii marksistowsko-leninowskiego ruchu robotniczego towarzyszą, krzyżując się, dwie oceny (*sic!*) państwa (...) Ocena „wąska”: państwo jest aparatem represyjnym, jest aparatem stworzonym przez klasę kierującą (*sic!*), który oddzielił się od bazy (stosunki produkcji) społecznej i z zewnątrz oddziałuje na nią (...) Ocena „szeroka”: *istotą państwa jest organizowanie funkcjonowania społeczeństwa* klasowego, *to znaczy*, reprodukcjonowanie istniejących stosunków produkcji, *to znaczy*, reprodukcjonowanie panowania klasy panującej, (...) mówiąc dokładnie, wszystko wskazuje, że dla politycznej kadry klasy panującej «politykować» znaczy tyle, co wykraczać poza bezpośredni i konkurencyjny interes burżuazyjnych jednostek. To panowanie, ta hegemonia, urzeczywistniana jest przy pomocy środków represyjnych, środków ideologicznych, ale też i *środków organizacyjnych*, ponieważ świadczy ona *usługi, które wzięte osobno mają powszechną wartość użytkową*. Ten ostatni aspekt nie był wystarczająco podkreślony przez dawnych i współczesnych klasyków marksizmu⁷, (...) to że klasa panująca musi przedstawiać swój interes jako interes powszechny, (...) budować drogi, szkoły, szpitale, odwoływać się do sądowego *Arbitrażu*, ogólnie z korzyścią dla klasy panującej (*sic!*) ale też, chcąc nie chcąc, *zapewnia tym samym bezpieczeństwo, pewien porządek, pewien spokój* itd.” (F. Hincker, w: *Nouvelle Critique*, kwiecień 1976, s. 8) (podkreślenia moje – É. B.).

⁷ Można tu zauważyć, z jaką elegancją autor wymyśla cechy „wąskiej” koncepcji klasyków, co umożliwia mu tryumfalne wprowadzenie własnej „poszerzonej” koncepcji.

Prowadzi to do następującej perły państwowej ideologii: „*Rozbić państwo, to znaczy rozwijać państwo demokratyczne obarczone w pełni funkcją społeczną*” (jak wyżej, s. 9).

W rzeczy samej, jeśli państwo „w szerokim znaczeniu” nie daje się sprowadzić do panowania klasowego, przyjmuje na stałe taki kształt dopiero później, jest używane i przekształcane, „to znaczy”, służy do reprodukcji tego panowania, a tym samym, prędzej czy później, wchodziłoby w konflikt z „potrzebami społeczeństwa”, to wówczas rewolucyjna walka nie byłaby walką przeciw istniejącemu państwu, ale będzie i już zasadniczo jest walką o to państwo, o rozwój jego uniwersalnych funkcji, o wyrwanie go spod nadmiernego „panowania” klasy panującej... Nic w tym dziwnego, że takie określenie państwa przywraca po prostu tradycyjny obraz państwa, jaki rysuje prawnicza ideologia burżuazyjna. Marksistowska teza mówi natomiast: *dlatego właśnie, że społeczne stosunki produkcji są stosunkami wyzysku i antagonizmu, potrzebny jest specjalny organ, państwo, dzięki któremu dochodzi do ich reprodukcji; stąd właśnie dbałość o pracowników, których kapitał potrzebuje i o warunki rozwoju sił wytwórczych, których kapitał potrzebuje – włączając tu budowę dróg, szkół i szpitali – musi nieuchronnie przybrać formę państwa*. A oto do czego jeszcze służy ta burżuazyjna teza (której wartości klasycy marksizmu nie „dość dobrze” mieliby dostrzegać): państwo jest *czymś innym* od walki klas, po części (w zasadniczej części) omija ją, *ogranicza* pole walki klasowej (podporządkowując ją wymaganiom „całego” społeczeństwa). Z kolei jest ono co najwyżej przez nią ograniczane (krępowane i deformowane).

W wariacie oportunistycznym: panuje tu pogląd o „dominacji interesów prywatnych” w państwie, o jego „odwrocie” od władzy publicznej z wyłączną korzyścią dla niektórych. Stąd hasło: niech państwo jak najszybciej odnajdzie swoją wolność i przyrodzoną uniwersalność!

Państwo będzie tym bardziej „wolne”, wypełniając swoje uniwersalne funkcje (demokratyczne), gdy będzie owe granice rozsądzało... Wszystko to opiera się nade wszystko wyłącznie na następującym sofizmie: skoro na bazie istniejących stosunków produkcji społeczeństwo nie może obejść się bez państwa, to będzie tak nawet wówczas, kiedy te stosunki znikną! Burżuazyjna ideologia wychodzi z założenia, że państwo, jej państwo, jest wieczne; po czym, bez zdziwienia, dochodzi do tego samego z powrotem.

Należy w tym miejscu przypomnieć słowa Marksa, z *Manifestu*, które *a fortiori* mają wartość w odniesieniu do państwa: „Podobnie jak likwidacja własności klasowej jest dla bourgeois jednoznaczna z likwidacją samej produkcji, tak likwidacja wykształcenia klasowego jest dlań jednoznaczna z likwidacją wszelkiego w ogóle wykształcenia”. Tak samo, jak zanik każdego państwa byłby jednoznaczny ze zniknięciem całego społeczeństwa!

Mówiąc inaczej, niemożliwe jest rzeczywiste oddzielenie walki klas od klasowej istoty państwa *jako takiego* (stąd konieczność dyktatury proletariatu). Skoro zakłada się, że państwo, spełniając taką czy inną rolę, może uniknąć klasowej determinacji, skoro zakłada się, że może być ono zwykłym „urzędem publicznym” i reprezentować interesy całego społeczeństwa *zanim* będzie reprezentować interesy klasy panującej, których *nie* będzie przedstawiać, jako historyczne interesy klasy panującej, to nieuchronnie prowadzi do przyznania się, że walka klasowa między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi ma swoje granice, że kończy się w pewnym momencie. Prowadzi to do przyznania się, że wyzyskiwacze i wyzyskiwani mają „równie” pewne wspólne interesy historyczne (na przykład interesy „narodowe”), że ich walka nie determinuje całości stosunków społecznych, że jest wpisana w jedną sferę życia społecznego albo, że ustępuje miejsca pewnym wyższym wymogom. A w najważniejszym punkcie, że owe ograniczenie (a więc odrzucenie) klasowego punktu widzenia dotyczy właśnie *obecnego rozwoju państwa*, które, patrząc historycznie, obrazuje rozszerzanie się, umacnianie i *koncentrację władzy klasy panującej* w miarę rozwoju imperializmu i uwypuklania się jego sprzeczności.

Mówiłem już o klasowych interesach burżuazji jako całości. W istocie, burżuazja jako klasa ma tylko jeden zasadniczy wspólny interes. Poza nim wszystko ją dzieli. Tym interesem jest utrzymanie i rozszerzenie wyzysku pracy najemnej. Zrozumiałe jest wówczas to, co wyraża teza Marksa i Lenina o władzy państwowej: władza państwowa może należeć tylko do jednej klasy, ponieważ rdzeniem władzy państwowej jest sam antagonizm klasowy, nieprzejednany charakter tego antagonizmu. Albo, mówiąc lepiej: reprodukcja całości warunków tego antagonizmu. Nie ma „pośredniego ogniwa” między rozwojem

wyzysku, do którego dąży burżuazyjna klasa, ponieważ jej istnienie od tego zależy, a walką o jego zniesienie, którą prowadzi proletariat. *Nie na możliwego pojednania między tymi korespondującymi ze sobą dwiema historycznymi tendencjami.* Marks i Lenin podkreślają to nieustannie: podstawą drobnomieszczańskiej ideologii państwa, także i wtedy, kiedy przenika ona do socjalizmu i organizacji klasy robotniczej, jest idea, że państwo, na właściwym mu poziomie, miałoby wyrażać pojednanie w walce klas między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi. Ale węzłowym punktem numer 1 proletariackiej koncepcji państwa, który nie jest absolutnie do zaakceptowania przez ideologię burżuazyjną, a zwłaszcza drobnomieszczańską, jest fakt, że państwo jest rezultatem nieprzejednanego, antagonistycznego charakteru walki klas i, że w tej walce jest instrumentem klasy panującej. W dziejach istnienia państwa wiąże się wyłącznie z historią walki klas, w tym także, a zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o realizowanie przez społeczeństwo „ogólnych zasad”, funkcji ekonomicznych albo kulturalnych: ponieważ chodzi właśnie o podporządkowanie tych ogólnych zadań interesowi klasy panującej i uczynienie także z nich środków ich panowania. Tym bardziej są one zadaniami ważnymi, urozmaiconymi, im bardziej utwierdza się ten instrumentalny charakter panowania klasowego państwa.

Czy proletariat zniknął?

Powiedzmy o tych sprawach inaczej: jedyne „ograniczenia”, na jakie napotyka walka klas, wynikają z samej tej walki klas, z materialnych środków, w jakie wyposaża ona wyzyskiwanych dla organizowania i mobilizowania ich sił. Dobrze zresztą o tym wiemy: każde zmniejszenie wyzysku nie jest rezultatem pojednania interesów klas antagonistycznych, wykraczania poza ich konflikt. Przeciwnie, jest ono rezultatem narzuconego przez proletariat w otwartej walce układu sił. Żeby ograniczyć się do jednego przykładu, który niekiedy wywoływał dyskusje w ruchu robotniczym i zmuszał komunistów do wzmożonej uwagi i sprostowań: to, że przedstawiciele mas pracujących *wybierani* są do publicznych organizacji (parlamentu, rad miejskich) jest oznaką i potwierdzeniem ich umocnienia się w walce, jest jednym ze sposobów na jej dalszy rozwój; nie znaczy to, że masy pracujące tym samym posiadałyby *choćby odrobinę władzy państwowej*, jak gdyby władza państwowa mogła być dzielona na różne, lokalne i odrębne, „władze”, rozdzielana między klasy proporcjonalnie do ich siły politycznej i mogła przestać być sprawowana *absolutnie* przez klasę panującą. To wynikające właśnie z walki doświadczenie, o ile jest konsekwentnie rozwijane, nieuchronnie prowadzi do uznania władzy państwowej za instrument panującej klasy, do tego, co Marks i Lenin nazywają jej dyktaturą klasową⁸.

Jeśli władza państwowa jest właśnie dyktaturą jednej klasy, w znaczeniu, na które już wskazałem, to może być ona dyktaturą klasy burżuazji albo proletariatu, które, w tendencji, są dwiema klasami nowożytnego społeczeństwa, dwiema klasami, które produkuje i reprodukuje rozwój kapitalizmu. Państwo klasowe, dyktatura burżuazji, dyktatura proletariatu, to trzy pojęcia przedstawiające momenty tego samego antagonistycznego procesu. Znajduje to kolejne potwierdzenie w toku obecnej dyskusji, w której, jak zobaczymy, odrzucenie dyktatury proletariatu, zgodnie z logiką ideologicznego rozumowania, z którym jest ono związane, prowadzi natychmiast do naruszenia, osłabienia, a w końcu, rewizji także idei dyktatury burżuazji, państwa jako instrumentu klasowego. Jest to pierwsza weryfikacja faktu, że pojęcia dyktatury proletariatu nie da się oddzielić od marksistowskiej teorii państwa i walki klasowej: usunąć je, a reszta sama się zawali!

Proletariacka rewolucja to obalenie istniejącego układu sił społecznych, ustanowienie, w toku walki, nowego, odwrotnego od poprzedniego układu sił. Pogląd, że to obalenie mogłoby być czymś innym od dyktatury proletariatu to powrót myśli, że naprzeciw burżuazji znajduje się *jakaś inna* od proletariatu antagonistyczna *siła* historyczna, *jakaś samodzielna* „trzecia siła” *zdolna do zjednoczenia i pociągnięcia ludu pracującego przeciw kapitałowi*. Ta „trzecia siła”, ta coraz bardziej nieprawdopodobna boska niespodzianka jest zbawicielką od dawna oczekiwaną przez drobnomieszczańską ideologię, która chce uciec od klasowego antagonizmu, gdzie czuje się coraz bardziej miażdżona, i która sądzi, że „rozpoznała”, kolejno w chłopstwie, inteligencji, technikach i technokratach, „nową klasę robotniczą”, a nawet (wariant goszystowski, anarchistyczny) „pod-proletariat” itd. Prowadzi to do poglądu, sprzecznego

⁸ Komuniści wystarczająco dostatecznie przezwyciężyli mitologię „kontr-władzy”, aby jej z kolei nie wskrzeszać.

z całym historycznym doświadczeniem ruchu robotniczego, że, oprócz ideologii burżuazyjnej i ideologii proletariackiej, jakaś „inna” ideologia mogłaby rozwijać się w społeczeństwie i „wykraczać” poza ich konflikt. Ostatecznie, prowadziłoby to znowu do poglądu, że kapitalistyczny wyzysk może zniknąć inaczej, niż przez kierunkowe zniesienie pracy najemnej, a tym samym, całego klasowego podziału w społeczeństwie, ale wówczas, jak wyjaśnia Lenin, należy przestać określać się jako marksista!

Wiem, że w tym miejscu zaraz mi się powie: czy przedstawianie antagonizmu między burżuazją a proletariatem jako antagonizmu *absolutnego*, który nie daje się ograniczyć i poza który nie można wyjść (tak długo, jak istnieje, a więc rozwija się, sam kapitalizm), nie jest samym zaprzeczeniem historii, nie jest przedstawianiem jej jako historii *niezmiennej*? A jeśli „fakty” pokazują nam, że dzisiejsza burżuazja nie jest dawną burżuazją, że dzisiejsza klasa robotnicza nie ma oblicza i statusu społecznego klasy robotniczej, o której mówił Marks (albo sądzimy, że tak o niej mówił)? Czy przyjdzie nam, z samej miłości do jej ogólnej idei, uchylić się od uznania wynikających z tych „faktów” konsekwencji? Niestosowność tego zarzutu, która natychmiast go obala, ma swoje źródło w całkowitym nieuznaniu marksistowskiej teorii i jej dialektycznego charakteru. Teoria Marksa nie polega na określaniu jakiegoś „czystego” proletariatu (stojącego naprzeciw jakiejś „czystej” burżuazji): tak, jak nie ma „czystego” proletariatu, tak nie ma „czystej” rewolucji i „czystego” komunizmu. Nie polega ona również na prezentowaniu obdarzonego cechami danej epoki (XIX w., początek XX w. itd.) portretu klas społecznych. Z tej pierwszorzędnej przyczyny, że teoria marksistowska nie ma na celu prezentacji takiego portretu w stylu jakiegokolwiek socjologii, ale jej celem jest *analiza samego antagonizmu*, odkrycie kierunkowych praw jego ewolucji, jego historycznego przekształcania, a w konsekwencji, wyjaśnianie konieczności tych zmian w strukturze klas społecznych, które nieustannie narzuca rozwój kapitalizmu. Przypomnijmy sobie Marksa w „Manifeście”: w przeciwieństwie do wszystkich poprzednich sposobów produkcji, kapitalizm jest „rewolucyjny” od wewnątrz, nieustannie wstrząsa wszystkimi stosunkami społecznymi, w tym także tymi, które sam stworzył.

Widać teraz dobrze, co przynosi mylenie *absolutnego* charakteru antagonizmu między klasami (który jest istotą kwestii) z rzekomą *niezmiennością* klas społecznych, któremu przypisuje się zasługę w tym, że „fakty” wskazują nam na co innego: to mylenie prowadzi po prostu do rozmycia antagonizmu, jego osłabienia, a w konsekwencji, pominięcia konieczności rewolucyjnego zerwania z kapitalizmem. Tak, jak, w innych okolicznościach, sama zmiana naukowej wiedzy w przyrodznawstwie pozwoliła idealistycznej filozofii ogłosić, że „materia zniknęła”, przychodzi nam tutaj tłumaczyć, w sposób bardziej lub mniej otwarty, że klasy zniknęły: nie ma już burżuazji we właściwym znaczeniu, nie ma już „proletariatu” we właściwym znaczeniu. Miejsce burżuazji jako klasy zajmuje kilka rodzin, co ja mówię, dwadzieścia pięć albo trzydzieści osób, prezesów-dyrektorów generalnych wielkich zespołów monopolistycznych: mówiąc dokładniej – nic, albo, lepiej powiedzieć, zwykły, abstrakcyjny *system* polityczno-ekonomiczny, który wymaga stałej władzy nad ludźmi, nad ludem, tylko dlatego, że ich świadomość jest opóźniona! Miejsce proletariatu, jako antytezy tego systemu, zajmują wszyscy albo prawie wszyscy: ponieważ, z tego czy innego tytułu, wszyscy są pracownikami! Proletariat jest już tylko *jedną* z wielu *kategorii pracowników*⁹.

Fakty natomiast, skoro każdy powołuje się tu na nie, są zupełnie inne. Pokazują, że wraz z rozwojem kapitalizmu, a zwłaszcza aktualnego imperializmu, ten antagonizm pogłębia się i stopniowo rozszerza się na wszystkie regiony świata pozostawiając coraz mniej miejsca odziedziczonym po przeszłości klasom społecznym na utrzymanie autonomicznej pozycji ekonomicznej i politycznej. Wzrasta centralizacja władzy państwowej burżuazji, jej zależność od procesu akumulacji kapitału. Bezlitośnie rozszerza się proletaryzacja pracowników, nawet wtedy – takim przypadkiem jest zwłaszcza Francja – kiedy miała ona historyczne opóźnienia.

Oczywiście, w trakcie historii kapitalizmu dokonuje się nieustannie ewolucja rzeczywistego stosunku różnych odłamów burżuazji do władzy państwowej swojej klasy. Ewolucja ta dotyczy sposobu rekrutowania kadry, która, za pośrednictwem państwowego aparatu, sprawuje władzę. Ewolucja ta, i jest to o wiele trudniejsze, dotyczy sposobu, w jaki prowadzona przez państwo polityka faworyzuje interesy

⁹ Należy docenić powagę i rzetelność teorii, która po *odarcu* klasy robotniczej z atrybutów, które czyniły z niej klasę kierującą, *dalej* mówi się o niej jako o klasie kierującej.

tego czy innego burżuazyjnego odłamu. Ale absolutnie nie znaczy to, że władza państwowa może przestać być władzą państwową całej burżuazji jako klasy stając się niemalże prywatną własnością tego czy innego odłamu. Byłoby to, w istocie, sprzeczne terminologicznie i nieuchronnie prowadziłoby w praktyce do załamania się władzy państwowej (tak, jak się to może zdarzyć w chwili powstania sytuacji rewolucyjnej, pod warunkiem, że proletariatus i jego sojusznicy potrafią to wykorzystać). Władza państwowa nieuchronnie jest „monopolizowana” przez jej historycznych posiadaczy, ale daje się ona zmonopolizować tylko przez klasę społeczną.

Istotnie, w każdej epoce w historii kapitalizmu zawsze istnieje głęboka nierówność polityczna między odłami klasy panującej nawet wtedy, gdy wyraża się ona w kompromisach i chwiejnych równowagach. Zawsze jest taki odłamek, który musi, aby władza klasy panującej była zachowana, odgrywać w zdarzeniach kierującą rolę, rolę „awangardową”, i który wykorzystuje aparat państwowy na swoją korzyść, odłamek, którego hegemonia jest warunkiem panowania klasy jako takiej. Całkiem po prostu wynika z tego, co jest dla nas faktem zasadniczym: *władza państwowa nie ma żadnej historycznej autonomii*, sama w sobie nie jest przyczyną. W ostatniej instancji jest ona rezultatem panowania klasowego w produkcji materialnej, wynika z własności środków produkcji i wyzysku. To dlatego, w *epoce imperializmu, kapitał monopolistyczny panuje w państwie* i, chcąc umocnić to panowanie, dostosowuje do tego środki „polityki ekonomicznej” państwa. Lecz panuje o ile, dzięki sile i materialnemu przymusowi, zmusza do uznania go za *reprezentanta interesów całej burżuazji*.

Implikuje to bardzo ważny dla proletariackiej rewolucji i dyktatury proletariatu wniosek: jako klasa burżuazja nie jest w pełni klasą homogeniczną; drażnią ją – dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek – liczne sprzeczności interesów, niektóre bardzo głębokie, które przeciwstawiają wielką burżuazję monopolistyczną średniej burżuazji kapitalistycznej i drobnomieszczańskim właścicielom w produkcji oraz drobnomieszczańskiemu najemnej inteligencji urzędniczej. To właśnie posiadanie władzy państwowej przez burżuazję pozwala jej przewyciężyć te sprzeczności, zmuszając średnią burżuazję i drobnomieszczaństwo do uznania hegemonii wielkiego kapitału finansowego i przemysłowego. Tak długo, jak długo burżuazja jako klasa ma władzę, jest bardzo trudne, a nawet niemożliwe, trwałe skłócenie burżuazji, ostateczne wyizolowanie wielkiej burżuazji i zapewnienie rewolucyjnego sojuszu między drobnomieszczaństwem i proletariatem. W każdym razie, bez naruszenia struktury państwa sama *zmiana rządu* jest tu niewystarczająca: historyczne doświadczenie pokazuje, że rząd, czy się chce czy nie, zawsze zależny jest od układu sił i mieści się w obrębie aparatu państwowego, którego jest częścią ale częścią podporządkowaną jemu. „Aparat władzy państwowej”, jak mówi czasami Lenin, tym bardziej znajduje się na *zewnątrz* prowadzonej przez klasę panującą walki, im bardziej jest scentralizowany, autorytarny. Rząd, umiejscowiony pozornie na bardzo widocznym miejscu, na „szczyście” hierarchii państwa, jest silny tylko dzięki temu aparatowi; poza nim jest bezsilny i „rządzi” już tylko duchami. Fakt, że przedstawiciele mas pracujących wchodzi do rządu, może być ważnym momentem walki politycznej, ale nie znaczy to, że proletariatus i wszyscy wyzyskiwani *sprawują władzę*. Ci Francuzi, którzy przeżyli 36 r. i Wyzwolenie, pamiętają o swoich zwycięstwach i o tym, co słusznie należy nazwać chwilowymi klęskami (aby mieć z tego właściwą naukę): o swojej klęsce związanej z przechodzeniem od działającego na rzecz ludzi pracy i ich żądań rządu ludowego do rewolucyjnego sprawowania władzy państwowej. Jeśli tylko zgodziliśmy się spojrzeć trochę poza nasze granice na Chile Frontu Jedności Ludowej, aż po Portugalię Ruchu Sił Zbrojnych, to najświeższe doświadczenie zmusza nas do przypomnienia sobie o *istnieniu tego progu* krytycznego, przed którym wszystkie, tak liczne i heroiczne zwycięstwa, które są rezultatem prowadzonej przez masy walki, zawsze są odwracalne i prowadzą do jeszcze gorszego. Lekcja rewolucji rosyjskiej nie była inna.

Możemy zatem powrócić do proletariatus. Jeśli struktura klasowa burżuazji, w miarę jak kapitał akumuluje się, koncentruje się i rozszerza swoje panowanie na całe społeczeństwo, historycznie zmienia się, to proletariatus nie pozostaje zewnętrznym wobec tego procesu, niezmienny. Staje się w tendencji tą klasą, której manufaktura, pierwsze rewolucje przemysłowe dały jedynie początki. Co więcej, *historyczna tendencja do dyktatury proletariatus nie mogłaby się urzeczywistnić bez tego historycznego przekształcenia się proletariatus*. Zauważył to Marks w tym samym momencie, kiedy wynikające z rewolucji 1848-1850 r. praktyczne doświadczenie wyłoniło z samego tego ruchu kwestię władzy

proletariuszy i zdolną sformułować tego pojęcie naukową teorię: „Mówimy robotnikom: macie do przebycia piętnaście, dwadzieścia, pięćdziesiąt lat wojen domowych i międzynarodowych walk nie tylko po to, aby zmienić obecną sytuację, ale po to, abyście sami się zmienili i stali się zdolni do władzy politycznej” (Komitet Centralny Związku Komunistów, wrzesień 1850 r.). Postawić problem dyktatury proletariatu albo też, w przeciwnym wypadku, nigdy nie dać proletariatu *historycznego* (i dialektycznego) określenia.

Określać klasy, a zwłaszcza proletariat, w sposób historyczny, to nie znaczy podać definicję socjologiczną, ramy klasyfikacji jednostek – nawet dając „ekonomiczne”, „polityczne”, „ideologiczne” kryteria – i *zastosować* tę definicję do kolejnych „danych historycznych”. To znaczy zupełnie co innego: oznacza badanie *procesu ich kierunkowego konstytuowania się* jako klas, jego związku z historyczną walką o władzę państwową. „Każda walka klas jest walką polityczną”, mówił już Marks w „Manifeście”: nie znaczy to, że wyraża się ona wyłącznie w języku polityki, ale, że konstytuowanie się klas antagonistycznych jest wynikiem tej walki, gdzie kwestia posiadania władzy już jest w nią wpisana jako stawka determinująca. Nie można osobno badać „polaryzacji” społeczeństwa na dwie antagonistyczne klasy i historycznej walki o władzę państwową.

Proletariat nie jest jakąś homogeniczną, niezmienną grupą, która raz na zawsze wypisane ma na czołe swoją sławę i przeznaczenie. Jest on historycznym rezultatem nieustannego procesu *proletaryzacji*, który jest inną stroną procesu akumulacji kapitału. Procesu nierównomiernego, sprzecznego a jednak, w ostatniej instancji, nieodwracalnego.

Czy należy przypominać materialne podstawy tego nieustannego procesu? Tworzy je rozwój, ze szkodą dla produkcji indywidualnej i rodzinnej, pracy najemnej. Tworzy je, wynikająca z koncentracji kapitału, koncentracja pracowników w wielkich przedsiębiorstwach: a więc podporządkowanie siły roboczej „maszynowemu systemowi”, w ramach którego materializują się, od tej chwili nieodwracalne dla jednostek, stosunki wyzysku. Tworzy je proces *formowania się „robotnika łącznego” w wielkich przedsiębiorstwach kapitalistycznych*, którego produktywność nieustannie rośnie zgodnie z rytmem technologicznych rewolucji, które są także środkami pompowania jego siły roboczej, i zapewnia rozszerzoną akumulację kapitału. Następnie, tworzy je rozszerzanie się przemysłowych form wyzysku siły roboczej na inne sektory pracy społecznej, bądź „produkcyjne” – powiększających bezpośrednio wartość dodatkową (rolnictwo, transport) – bądź „nieprodukcyjne” – redukujące do minimum „sztuczne koszty” kapitalistycznej produkcji (handel, banki, administracja publiczna i prywatna, jak również nauka, medycyna...). W konsekwencji, tworzy je, na szczeblu społecznym, redukcja indywidualnej konsumpcji robotników do prostej reprodukcji ich siły roboczej w danych warunkach historycznych i narodowych – włączając tu formę „konsumpcji masowej”, to znaczy, *konsumpcji wymuszonej*, gdzie konieczność reprodukcji kapitału determinuje nie tylko ilość, ale i „jakość” niezbędnych do reprodukcji siły roboczej środków konsumpcji. Wreszcie tworzy je powstanie *rezerwowej armii przemysłowej* podsycanej i utrzymywanej się dzięki relatywnemu przeludnieniu, które zapewnia kapitałowi okresowe bezrobocie, ruina drobnych producentów, kolonializm i neokolonializm.

Wszystkie te elementy nie wszędzie oddziałują w jednakowy sposób, chociaż związane są z istotą tego samego mechanizmu, są historycznymi następstwami tego samego układu produkcyjnego. Czy w epoce imperializmu, w której obecnie jesteśmy, widać, aby stawały się one słabsze i mniej determinujące? Czy, przeciwnie, nie jesteśmy świadkami wspaniałego rozwoju procesu proletaryzacji, gdzie „kryzysy” i „restrukturalizacja” kapitału są również jego nowymi stopniami? A, w szczególności, czy, w takich krajach jak Francja, która dzięki pozycji zajmowanej w grupie imperialistycznych potęg, kolonialnym terenom łowieckim miała *opóźnioną i ograniczoną* proletaryzację, w której zachowało się, ekonomicznie bezużyteczne, ale politycznie dla kapitału niezbędne, liczne drobnomieszczaństwo, nie jesteśmy świadkami załamywania się tej odwiecznej równowagi, brutalnego przyspieszania proletaryzacji?

Jednak, proces ten nie prowadzi automatycznie do powstania autonomicznej proletariackiej *klasy* albo lepiej, prowadzi do jej powstania tylko w wyniku działania, immanentnych temu kierunkowemu prawu, sprzeczności. To właśnie dlatego, nie jest możliwe przedstawienie proletariatu jako zwykłego, odpornego na te sprzeczności, „elementu” tworzonej przez ludzi pracy konstelacji. Wyzysk pracy

najmniej opiera się na konkurencji między pracownikami, bez której nie ma pracy najmniej, która wyjaśnia zasadniczą rolę rezerwowej armii przemysłowej w kapitalistycznym sposobie produkcji. W każdej epoce konkurencja ta przybiera nowe formy, które są uzależnione od walki klasowej kapitału (koncentracja, rewolucje przemysłowe, dekwalfikacja pracowników), ale również od walki klasowej pracowników (od chwili, kiedy broniąc swoich warunków pracy i życia jednoczą się przeciw kapitałowi). *Imperializm uwypukla tę konkurencję*. Dzięki kapitalistycznej koncentracji nowe rewolucje technologiczne i „naukowa” organizacja pracy rewolucjonizują, w samej sferze produkcji, kwalifikacje i pogłębiają ostatecznie podział na pracę fizyczną i umysłową. Jednocześnie proletaryzują się urzędnicy, technicy, ale jesteśmy zarazem świadkami tworzenia się nowej „arystokracji robotniczej”. Sposób, w jaki kapitał obecnie wyzyskuje światowy rynek siły roboczej, bądź eksportując całe przemysły do krajów „nierozwiniętych”, bądź importując całe armie przemysłowe, wyobcowanych i nader wyzyskiwanych, „imigrantów”, sprawia, że te podziały ciągle na nowo odżywają i się zaostrzają. Mówić o proletariacie, to znaczy również brać pod uwagę utrzymywane przez kapitalizm *podziały* wśród pracowników, zwłaszcza w klasie robotniczej.

Ale znaczy to również, że należy zwrócić uwagę na walki mas pracujących z tymi podziałami, na walkę rewindykacyjną i walkę polityczną: walkę, która już jako walka rewindykacyjna jest, w skali całej historii kapitalizmu, decydującym zjawiskiem *politycznym*, ponieważ jej celem i zasadniczym wynikiem jest pokonywanie wewnętrznych podziałów, jest jedność wyzyskiwanych pracowników wobec kapitału, krótko mówiąc, uczynienie z klasy burżuazyjnej *klasy* antagonistycznej. Istnienie związkowych i politycznych *organizacji* klasy robotniczej, ich przejście z pozycji korporacyjnej na pozycję klasową, od małych sekt do organizacji masowej, od reformizmu do postawy rewolucyjnej nie jest zjawiskiem, które występuje wraz z powstaniem proletariatu: wręcz przeciwnie, to właśnie moment ukonstytuowania się go jako klasy bezpośrednio wpływa na warunki wyzysku i proletaryzacji, z czym kapitał musi się liczyć, musi stworzyć nowe środki walki, mówiąc inaczej, potężniejsze niż te, które odpowiednie były do jego walki przeciw *jednostkom*, nawet licznym, nawet będącym w „większości”.

Jak widać: określenie proletariatu zgodne z jego pełnym historycznym rozumieniem prowadzi bezpośrednio do dwóch, natychmiast narzucających się nam, konkluzji.

Po pierwsze, rozwój władzy państwowej burżuazji, umacnianie się jej materialnych środków, rozszerzanie się jej działania, nie ma nic wspólnego z prostymi, technicznymi i ekonomicznymi koniecznościami, ani ze związaniem z władzą polityczną ogólnie fatalizmem, ale jest bezpośrednią funkcją historycznego konstytuowania się proletariatu jako klasy. *Państwo epoki imperializmu* nie jest jedynie produktem, wpisanego od początku w kapitalistyczny układ, antagonizmu klasowego, ale jest także *państwem epoki rewolucji i kontrrewolucji*, organizuje się bezpośrednio jako państwo o przewencyjnej kontrrewolucji.

Po drugie, proces konstytuowania się proletariatu jako klasy, z zasadniczych powodów, które powinny być wskazane, jest procesem *nieukończonym*, zwalczanym przez kapitał, który jednak zarazem go pobudza. Właśnie *bez proletariackiej* rewolucji proces ten nie może być zakończony. Proletariat ukonstytuuje się ostatecznie jako *klasa* o tyle, o ile, dzięki dyktaturze proletariatu, ukonstytuuje się jako *klasa panująca*. W ten sposób sama dyktatura proletariatu daje się nam odczuć jako sprzeczny, w nowym znaczeniu, układ: układ, w którym proletariat może ostatecznie przewyciężyć własne podziały, ukonstytuować się jako klasa i w której zaczyna przestawać być klasą w miarę jak przestaje być wyzyskiwany. Pozwala to nam zrozumieć dlaczego, co obserwujemy w tej chwili, tezy o dyktaturze proletariatu stają się natychmiast *tezami o proletariacie*, dlaczego odrzucenie pojęcia dyktatury proletariatu ma natychmiast swój rezultat w „wyprowadzeniu” pojęcia proletariatu. Koło zamyka się: pracownicy, jeśli nie staną się proletariatem, nie będą się starać o posiadanie władzy państwowej jako klasa, mają po prostu interes w tym, aby państwo zaczęło wreszcie się o nich troszczyć. Jest to marzenie, ale tylko marzenie.

IV. NISZCZENIE APARATU PAŃSTWOWEGO

„...jesteśmy za rewolucyjnym wykorzystaniem rewolucyjnych form państwa...”

(Lenin, *Listy z daleka*, XXIII, s. 359).

„Dyktatura proletariatu jest to uporczywa walka, krwawa i bezkrwawa, prowadzona środkami przemocy i pokojowo, zbrojna i gospodarcza, pedagogiczna i administratorska – przeciwko siłom i tradycjom starego społeczeństwa. Siła przyzwyczajenia milionów i dziesiątków milionów – to siła najstraszniejsza”

(Lenin, *Dziecięca choroba „lewicowości” w komunizmie*, XXXI, s. 29).

Państwo opiera się na układzie sił między klasami, który podkreśla, reprodukuje. Jego istnienie zależy od tego. Ale *nie jest ono* absolutnie tym układem sił. Potrzebuje, w tym celu tworzonego i rozwijanego, „specjalnego organu”. Właśnie druga teza Marksa i Lenina mówi: nie ma władzy państwowej *bez aparatu państwowego*. Sprawowanie władzy przez jakąś klasę urzeczywistnia się w rozwoju i działaniu aparatu państwowego.

Wypaczenie oportunistyczne

Od razu możemy w kilku słowach wyjaśnić sposób przejawiania się w samym wnętrzu ruchu robotniczego i marksizmu oportunistycznego wypaczenia kwestii państwa, które, jak widzieliśmy, pod wpływem nieustannej presji burżuazyjnej ideologii prawniczej, zmierza do ujęcia jej w tych samych terminach. Lenin nieustannie powtarzał i dowodził, że istota oportunizmu wyrażała się właśnie w sposobie ujęcia kwestii *rewolucyjnego zniszczenia istniejącego aparatu państwowego*, nie zaś samej, abstrakcyjnej, kwestii sprawowania władzy. Również nie wyraża się w samym stosunku do słowa „dyktatura proletariatu”: oportunizm socjaldemokracji bowiem, od Kautsky’ego i Plechanowa do Leona Bluma, formalnie powoływał się na „dyktaturę proletariatu”, ale usuwał z niej jednak zupełnie jej treść praktyczną, kwestię zniszczenia aparatu państwowego.

„Między stosunkiem Marksa, pisze Lenin, a stosunkiem Kautsky’ego do zadania partii proletariackiej – przygotowania klasy robotniczej do rewolucji – leży «przepaść». Faktycznie, kiedy Kautsky traktuje o socjalistycznej rewolucji «wszędzie» jest mowa o zdobywaniu władzy państwowej i nic ponadto, tzn. przyjęte zostało takie sformułowanie, które stanowi ustępstwo wobec oportunistów, ponieważ *uważa za możliwe* zdobycie władzy *bez zburzenia* maszyny państwowej. To właśnie, co Marks w 1872 uznał za «przestarzałe» w programie «Manifestu Komunistycznego» – Kautsky *wskrzesza* w roku 1902” (XXV, s. 516).

Zaproponowałem pewne wyjaśnienie tego historycznego *poprawienia Manifestu Komunistycznego*, bez którego marksistowska teoria państwa i dyktatury proletariatu jest niezrozumiała, w drugim rozdziale moich *Cinq études du matérialisme historique*, seria „Theorie”, Maspero, Paris 1974.

Lenin pisze dalej:

„Kautsky porzuca marksizm na rzecz oportunistów, u niego bowiem znika zupełnie właśnie owo zburzenie maszyny państwowej, które jest absolutnie nie do przyjęcia dla oportunistów, i pozostawiona im zostaje furtka w sensie interpretowania «zdobycia» jako zwykłego uzyskania większości” (XXV, s. 522).

Pozostawmy na boku czysto historyczny aspekt tej krytyki, chociaż byłoby to korzystne, ponieważ aż do dnia dzisiejszego oportunizm bez przerwy krytykuje to poprawienie *Manifestu komunistycznego* i tłumaczy, że pojęcie „dyktatury proletariatu” w istocie dla Marksa nie oznacza „nic innego” jak, wyrażone w *Manifestie* w bardzo ogólnych terminach, „zwycięstwo demokracji”. Jednak jeszcze ważniejszy jest aspekt teoretyczny tej krytyki. Lenin pokazuje, że oportunizm nie polega na ignorowaniu

faktu zdobycia władzy państwowej, konieczności istnienia władzy politycznej ludzi pracy. Przeciwnie, oportunistom właśnie uznaje taką konieczność, głosi ją, ale *nie* mówi o klasowej istocie aparatu państwowego, a więc *nie* mówi o absolutnej konieczności zniszczenia burżuazyjnego aparatu państwowego, a w dalszej kolejności *wszelkiego* aparatu państwowego, pod pretekstem, że owa konieczność byłaby tezą „anarchistyczną” (albo „lewacką”). Mówiąc inaczej, oportunizm właśnie podtrzymuje złudzenie, że burżuazja i proletariatus mogą sprawować władzę za pośrednictwem podobnego aparatu państwowego, za pośrednictwem aparatu państwowego *tego samego* historycznego typu, pod warunkiem, ewentualnie, pewnego przemeblowania, pewnych zmian w instytucjach i ich funkcjonowaniu, *bez konieczności historycznego zerwania*, bez konieczności rewolucyjnego przejścia od jednego typu państwa do drugiego. Marksistowska teoria *nie mówi więcej* niż to jest konieczne, nie mówi z góry, w jaki sposób, w każdej konkretnej sytuacji, dokona się to zerwanie, w jaki sposób, wraz z rozwojem sprzeczności między imperializmem i dyktaturą proletariatus, dokona się zmiana form tego zerwania. Ale *nie mówi* też ona *mniej* niż to jest konieczne: że niemożliwe jest opracowanie ekonomii tego zerwania. Taka jest dokładna treść tezy, którą przed chwilą wyraziłem: istnieje materialny próg, przed przestąpieniem którego burżuazja rzeczywiście sprawuje dalej władzę państwową, nawet wtedy, kiedy przedstawiciele ludzi pracy są nakłaniani do rządzenia, bądź wykorzystując dla własnych celów „socjalistyczny” rząd, bądź obalając go i rozwijając ruch mas.

Tym samym oportunizm polega na przekonaniu i przekonywaniu innych, że aparat państwowy jest instrumentem podporządkowanym woli i decyzjom danej klasy. Polega na przekonaniu, że każdy rząd jest panem aparatu państwowego oraz na postępowaniu zgodnym z tym przekonaniem.

Jesteśmy w samym sercu idealistycznego majaczenia. Klasa społeczna bynajmniej o niczym nie „decyduje”, nie jest jakąś osobą, nawet jeśli liczy miliony ludzi. To, że klasowa władza państwowa istnieje, nie jest wynikiem czyjejś subiektywnej decyzji albo woli: jest to wynikiem istnienia organizacji, istnienia obiektywnych praktyk aparatu państwowego, istnienia niezależnych od woli ludzi, zmaterializowanych w strukturze aparatu państwowego, *stosunków społecznych*. I jeśli to właśnie mówi marksistowska teoria państwa, to oportunizm zmuszony jest do krytyki tego, najważniejszego właśnie, aspektu marksistowskiej teorii. Oczywiście, nie pociąga to jedynie teoretycznych konsekwencji. Oportunizm *działa* zgodnie ze swoją idealistyczną koncepcją „zdobycia władzy”. Komuniści muszą zastanowić się nad historycznymi doświadczeniami, w toku których nie udało się rewolucyjnej awangardzie uniknąć złudzeń, co do możliwości użycia burżuazyjnego aparatu państwowego, ani też nie udało jej się znaleźć środków na budowę nowego. To właśnie masy ponoszą od bardzo dawna koszty za to złudzenie i tę niezdolność.

Ale to nie wszystko. Jak już przed chwilą powiedziałem, zagadnienie władzy mas pracujących, rzeczywistego sprawowania władzy przez masy pracujące, nie jest raz na zawsze uregulowane wraz z zasadniczym „przejęciem” władzy. A że zagadnienie to towarzyszy całemu okresowi dyktatury proletariatus, to oportunizm może więc również reprodukować się, odradzać się w nowych formach w całym tym okresie. Czy długo trzeba rozwodzić się nad tym, do czego prowadzi owa niezdolność rewolucji do stworzenia innego niż burżuazyjny aparat państwowego, aparatu, który dąży nie do swojego uwiecznienia i umocnienia, ale, z racji samej swojej formy, do stopniowego swojego osłabienia; do czego prowadzi niezdolność zrozumienia tej konieczności – wpisanej przecież w każdą literę marksistowskiej teorii? Może ona prowadzić jedynie do deformacji, cofnięcia i zwyrodnienia dyktatury proletariatus. Prowadzi do przekształcenia się dyktatury proletariatus w swoje przeciwieństwo, do tego, co można nazwać dyktaturą burżuazyjnego aparatu państwowego *nad* proletariatus, mimo zastrzeżeń, jakie termin ten może wywoływać, kiedy uparcie staramy się nie dostrzegać samego tego problemu.

Dorzuć tu jeszcze tylko jedną małą uwagę. Można zapytać, czy poza generalnymi przyczynami – kierunkowym podziałem, wyzyskiwanej i uciskanej przez imperializm, klasy robotniczej, nierównomiernością historycznego procesu proletaryzacji – obecność oportunistycznej tendencji w walczących organizacjach klasy robotniczej nie ma *wewnętrznej* przyczyny wynikającej z politycznych warunków, w jakich prowadzona jest w kapitalizmie walka oraz formy, którą narzuca rewolucyjnej partii? Lenin rozwija właśnie tę hipotezę, kiedy próbuje analizować powody, które sprawiły, że „rewolucyjna socjaldemokracja niemiecka była *najbliższa* takiej partii, która potrzebna jest rewolucyjnemu

proletariatowi do osiągnięcia zwycięstwa” (XXXI, s. 18). Przypominała ją najbliżej, ale w praktyce nie była taką partią: chcąc nie chcąc musiał to stwierdzić. To, że partia klasy robotniczej wciągana jest nieuchronnie w grę sprzeczności, nad którą, o ile ją rozpozna, może zapanować, ale od której nie może uciec w sposób żywiołowy. Z jednej strony, partia jest środkiem (jedynym) osiągnięcia przez proletariat politycznej autonomii. Jest ona formą, w jakiej proletariat, w oparciu o własną bazę społeczną, własne ideologiczne zasady klasowe, uwalniając się spod władzy panującej ideologii burżuazyjnej, zamiast być jedynie „psem łańcuchowym” takiej czy innej burżuazyjnej polityki, może sam kierować swoją własną walką. Z jej pomocą „wyzwolenie robotników będzie dziełem samych robotników” (Marks). Ale jednocześnie, konieczne jest, aby partia klasy robotniczej przeniknęła do burżuazyjnej „machiny” państwowej: ściśle mówiąc, do *politycznego* aparatu ideologicznego państwa (od którego zależy parlamentarizm, „system partyjny”), ponieważ walka klasowa proletariatu nie rozgrywa się poza istniejącymi stosunkami społecznymi i po to, aby nadać, tej od początku do końca społecznej praktyce, pełny właściwy jej wymiar polityczny. Może ona przeniknąć do tej maszyny jako współdziałający z nią mechanizm albo jako zakleszczające ją ziarno piachu. Kierunkowo, w skali historii kapitalizmu i imperializmu, w skali historycznego procesu konstytuowania się proletariatu w klasę, partia klasy robotniczej *nie jest* zwykłym elementem aparatu ideologicznego burżuazyjnej polityki. Ale chcąc nie chcąc należy stwierdzić obecność odwrotnej tendencji, nieustannego ryzyka, którego nie uniknie, jeśli nie będzie stale wznawiana walka wewnętrzna, że stanie się ona więzieniem aparatu państwowego, który zwalcza.

Można więc zrozumieć, dlaczego decydujący element oportunistycznego wypaczenia dotyczy właśnie tej sprawy, z którą łączy się *zarazem* historyczny cel oportunistycznej walki *oraz* codzienna praktyka tej walki. Dotyka do żywego zagadnienia rewolucyjnej partii. To właśnie w tym miejscu rozchodzą się drogi polityki komunistycznej i polityki socjaldemokratycznej.

Organizacja panowania klasowego

A zatem, co to jest aparat państwowy? Zasadniczo, jest to materialna organizacja, produkt szczególnego „podziału pracy”, bez której nie istnieje żadna władza państwowa: jest to *zarazem* organizacja klasy panującej i organizacja podporządkowanego danej klasie całego społeczeństwa. Przed każdą bardziej szczegółową analizą należy dobrze zrozumieć ową podwójną funkcję organizacyjną, z której wynika historyczna skuteczność aparatu państwowego, ale także z której wywodzi się większość złudzeń dotyczących istoty państwa.

Mówić, że aparat państwowy jest organizacją klasy panującej, to znaczy mówić, że bez aparatu państwowego – siły zbrojnej, administracji, narzucającego poszanowanie prawa aparatu sądowego oraz wszystkich państwowych aparatów ideologicznych – klasie panującej (dzisiaj burżuazji) nigdy nie udałoby się ujednoczyć własnych interesów klasowych, pogodzić albo pokonać własnych sprzeczności oraz prowadzić jednolitej polityki wobec innych klas w społeczeństwie. Oczywiście, ta jednolitość, która przyjmuje formę *scentralizowania* władzy państwowej w system instytucji politycznych, nie jest rezultatem jakiejś wolnej umowy, pokojowej dyskusji między różnymi odłami klasy panującej, ale raczej, jeśli takie dyskusje miały miejsce, na przykład, kiedy przedstawiciele różnych partii pracują nad jakąś ustawą, to te zawarowane umową dyskusje tylko potwierdzają ustalony już wcześniej układ między różnymi siłami materialnymi.

Ale należy dostrzegać drugi aspekt: organizowanie całego społeczeństwa przez aparat państwowy wymaga koniecznej reprodukcji wyzysku. Gdyby aparat państwowy był tylko zamkniętą organizacją klasy panującej, pociągałoby to za sobą raczej znaczne trudności w sprawowaniu władzy przez klasę panującą, ponieważ natychmiast prowadziłoby to do wyizolowania klasy panującej z całego społeczeństwa. Już to, co wcześniej zauważyliśmy przy okazji omawiania *prawa*, pozwala zrozumieć te sprawy, ponieważ prawo, za pośrednictwem aparatu sądowego (kodeksu, trybunałów, prawników, prawodawstwa...), jest już zasadniczym elementem aparatu państwowego w społeczeństwie kapitalistycznym. Dzieje państwa pozwalają szczegółowo zilustrować tę kwestię. W społeczeństwie feudalnym aparat państwowy jest jednocześnie właśnie formą organizacyjną właściwą klasie panującej (feudalne stosunki rodzinne,

więzy wasalne), która czyni z niej względnie zamkniętą „kastę” oraz jest dużo bardziej ogólną formą organizacyjną, która koryguje albo kompensuje ową izolację wprowadzającą wraz z klasą panującą jedyny, obejmujący wszystkich, całość klas podporządkowanych aż do najmniejszego wyrobnika, porządek. Porządek religijny, który wyznacza Kościołowi determinującą rolę w funkcjonowaniu feudalnego aparatu państwowego.

Z tego punktu widzenia, co charakteryzuje aparat państwowy w burżuazyjnej epoce? To pozwala rozumieć, w jakim znaczeniu określa ten aparat, zgodnie z formułą Marksa, nieustanne „doskonalenie” odziedziczonego po dawnych klasach panujących aparatu państwowego, zwielokrotnienie jego organów i jego zdolności oddziaływania na życie społeczne, coraz większą liczbę wyspecjalizowanych urzędników, właśnie fakt, że urzeczywistnia on dużo lepiej i bardziej kompletnie niż jego poprzednie formy fuzję albo integrację dwóch funkcji, o których mówiłem, a więc funkcję organizacji klasy panującej i funkcję organizacji całego społeczeństwa. Oczywiście, burżuazja, z racji swojej bezpośredniej, wewnętrznej funkcji spełnianej w produkcji, w obrocie towarowym, nie ma już żadnej potrzeby organizowania się w zamkniętą „kastę” społeczną. Przeciwnie, musi ona organizować się w klasę otwartą, do której jednostki mogą wchodzić i którą w toku historycznego rozwoju mogą opuszczać. Z pewnością, dalej istnieją formy organizacyjne właściwe burżuazyjnej klasie: formy „korporacyjne” na przykład organizacje patronackie (jak C.N.P.F.), syndykaty kadrowe, partie polityczne. Ale już ten ostatni typ organizacyjny funkcjonuje o wiele bardziej jako środek podporządkowania rzesz drobnomieszczaństwa i ludzi pracy politycznej i ideologicznej hegemonii burżuazji, niż jako środek przegrupowania różnych odłamów burżuazji na sposób korporacyjny. A same burżuazyjne partie polityczne są jedynie, wraz z jego instytucjami parlamentarnymi, miejskimi itd., elementem funkcjonowania aparatu politycznego burżuazji.

Te schematyczne uwagi pozwalają nam zrozumieć zwłaszcza jeden bardzo znany fakt, na który Lenin nieustannie zwracał uwagę: każda opierająca się na określonym sposobie produkcji materialnej, wielka epoka historyczna kierunkowo ma pewien *typ państwa*, to znaczy również określoną *ogólną* formę państwa. Dana klasa panująca nie może posługiwać się każdym typem aparatu państwowego; jest zmuszona organizować się w historycznie ograniczonych formach, które zależą od nowych form walki klasowej, w jakie jest ona ujęta. Feudalno-kościelna forma jest całkowicie nieskuteczna przy organizacji panowania klasowego burżuazji. Podobnie jest oczywiście z dyktaturą proletariatu. Jeśli walka klasowa, którą prowadzi proletariatus jest zupełnie inna od walki klas, którą prowadzi burżuazja, i jeśli nawet musi on w tym celu posługiwać się *jakimś* aparatem państwowym, to nie może posługiwać się stałą armią, profesjonalnymi trybunałami, tajną i specjalną policją, parlamentaryzmem, unikającą w praktyce wszelkiej kontroli ludu biurokratyczną administracją, segregacyjną i oderwaną od produkcji szkołą itd., tak po prostu, jak dowolnie uległym instrumentem. Powiedzmy, aby zobrazować to, że jeśli władza państwowa jest instrumentem służącym klasowym interesom burżuazji, to sam aparat państwowy, w którym materializuje się ona, nie jest zwykłym instrumentem: jest „machiną”, która obejmuje klasę panującą, której ona w pewien sposób podlega, przynajmniej w swoich ogólnych formach historycznych. A „machina” ta determinuje możliwości politycznego działania klasy panującej dokładnie w taki sam sposób, jak konieczność zysku, akumulacji, siła przymusu kapitalistycznej konkurencji determinuje jej możliwości działania ekonomicznego. Nie istnieje już kwestia możliwości uniknięcia jednego, jak i drugiego: „wola” kapitalistów, podobnie jak i ludu, nie ma co tam szukać.

Aby to zrozumieć odwołajmy się do ograniczonego, ale wymownego przykładu z obecnej rzeczywistości. Tak w Niemczech Federalnych, jak i we Francji podnoszony jest obecnie problem praw i obowiązków *urzędników*. Nawiązując do tradycji pruskiego cesarstwa i nazizmu rząd i administracja niemiecka identyfikują służbę państwową ze służbą dla aktualnego rządu i jego polityki, odsuwając od pełnienia funkcji publicznych opozycjonistów określanych mianem „ekstremistów”, „wrogów Konstytucji”. W tym samym czasie, pomimo zachcianek jakichś Poniatowskich chcących pójść za tym nęcącym przykładem, trwałość demokratycznych walk sprawia, że jeszcze we Francji odróżnia się „służbę państwową” od służby dla rządu, który zobowiązany jest do prowadzenia polityki panującej wielkiej burżuazji. Jest to znaczna różnica, której nie można lekceważyć, ponieważ dzięki niej jednostki z jednej strony Renu mają prawa i gwarancje, których nie mają po drugiej stronie. Ale znaczy to jedynie, że mogą one, jako prywatne osoby, myśleć co chcą o polityce klasy, której są narzędziem, nie zaś, że mogą

się jej przeciwstawić, ponieważ wówczas, tak we Francji, jak i w Niemczech, podpadnę nie pod *Berufsverbot*, ale skierowany będzie przeciw nim zarzut „braku kompetencji” a rezultat będzie identyczny. Ale to nie wszystko: historycznie rzecz biorąc, co to znaczy, że „służba państwowa” jest inna od służby dla takiego czy innego rządu? Czy znaczy to, że jest ona służbą apolityczną, służbą poza obrębem polityki klasowej? W żadnym wypadku: *jest to służba dla każdego rządu, którego polityka jest zgodna z panującym stanem*, stanem stosunków własności i burżuazyjnego prawa. Korpus urzędników burżuazyjnego państwa, względnie zabezpieczony, uniezależniony od zmian rządowych, zapewnia, jakie by nie były poglądy, które każdy z jego członków może mieć w głowie, prymat aparatu państwowego nad samym rządem. Zamiast uzależniać sprawowanie władzy przez burżuazję jako klasę od ryzyka wyborów, decyzji cenzorskich, kaprysów albo błędnych ocen prezydenta Republiki, może ona oprzeć się na wytrzymałym fundamencie, jakim jest „poczucie obowiązku” i „zawodowa moralność” tysięcy urzędników (i, bardziej prozaicznie, oczywiście także na ich całkowitej zależności finansowej od państwa).

Ale pozostajmy jeszcze przez chwilę na tym terenie. Oto w odpowiedzi na prowokację ministra policji oskarżającego wysokich funkcjonariuszy socjalistycznych o wykorzystywanie dla „celów prywatnych” informacji, które otrzymują w trakcie swojego urzędowania, przywódca partii socjalistycznej sądzi, że może ujawnić, że klasyfikacja uczniów do Krajowej Szkoły Administracji uzależniona jest od ich poglądów politycznych. Polemika, która się wówczas rozpoczęła jest w pełni interesująca: odnajdujemy bowiem pod tą „lewicową” krytyką ideologię służby publicznej niezależnej od polityki i antagonizmów klasowych, którą już poznaliśmy. Odnajdujemy ją w wariacie poprawionym: ponieważ w rzeczywistości nie ma apolitycznych urzędników, staje się więc rzeczą konieczną, żeby różne polityczne kierunki były jednakowo reprezentowane w administracji, tak jak są one reprezentowane w narodzie! A ponieważ ta ideologia jest ideologią, którą uznają wysocy urzędnicy i którą wpaja im Szkoła Administracji, to postawiony wyżej zarzut, prawdziwy albo fałszywy, nie ma sensu: wywołuje on ogólne oburzenie, także wśród uczniów socjalistycznych! Dalsza polemika jest jeszcze bardziej interesująca: *L'Humanite* (31 maja 1976 r.) usiłuje przesunąć debatę na właściwy jej teren; ujawnia, że „jest rzeczą pewną: pochodzenie społeczne uczniów nie odzwierciedla narodu. Udział uczniów pochodzenia robotniczego (prawie żaden) w karykaturalny sposób podkreśla, w jakim stopniu największa część producentów bogactwa odsunięta jest od kierowania sprawami państwa”. Dwa dni później socjalistyczny profesor prawa rozszerza tę argumentację w *Le Monde* (2 czerwca 1976 r.): „Twórcy E.N.A. (Krajowa Szkoła Administracji) chcieli uczynić z niej instrument demokratyzacji rekrutacji na wysokie urzędy publiczne. Klęska całkowita, E.N.A. rekrutuje swoich uczniów z bardzo małej, ekonomicznie i kulturowo najbardziej uprzywilejowanej, części społeczeństwa francuskiego. Ponieważ później powierza się im rzeczywistą władzę ekonomiczną i polityczną w państwie i poza nim, to Szkoła staje się jednym z instrumentów służących zachowaniu władzy tych, których właśnie należy określić jako klasę panującą. Nie chodzi tu o jakąś moją opinię, ale o fakt, który można stwierdzić. (...) Widać teraz lepiej, kim są owi wywodzący się z E.N.A. wysocy urzędnicy i można powiedzieć, jaki użytek zrobią oni ze swojej władzy. (...) System ten dał państwu urzędników o wysokich kwalifikacjach, (...) ale wąska rekrutacja nieuchronnie prowadzi również do głębokiego podziału między administracją wysokiego szczebla a olbrzymią masą obywateli”.

Zacytowałem obszernie te teksty, ponieważ są one typowe: widać w nich, jak w ślad za utopią administracji niezależnej od władzy politycznej *utopia administracji jako służby ludowej*, dzięki równowadze, którą tworzą urzędnicy o różnych orientacjach, *w następstwie demokratyzacji rekrutacji*, nareszcie zgodnej z „obrazem narodu”. Ale, na zasadzie reakcji, ośmielam się powiedzieć, że brak w nich rewolucyjnej postawy wobec administracji i władzy państwowej: synowie pracowników, albo dawni pracownicy, w chwili, kiedy stają się urzędnikami z definicji *przestają być już nimi*. Uniesione przez nich „pochodzenie klasowe” w niczym dokładnie nie zmienia zasadniczej cechy aparatu państwowego: „podziału pracy” między administrowaniem, zarządzaniem sprawami publicznymi, rządzeniem ludźmi a materialną produkcją; *oddzielenia aparatu państwowego od pracy produkcyjnej*. Kiedy zauważy się, że od XIX w. liczba urzędników pomnożyła się, że od tego czasu przestali być oni jakąś „uprzywilejowaną warstwą” – zakładając, że w swojej większości byli nią kiedyś – i są dzisiaj lepiej lub gorzej opłacaną

masą urzędniczą, kiedy wszystko to staje się argumentem potwierdzającym tezę, że aparat państwowy mógłby *jako taki* opowiedzieć się po stronie rewolucji, to po prostu „zapomina się”, że ów przyrost pokazuje *wspaniały rozwój „podziału pracy” w państwie*. Ten podział pracy tworzy społeczny układ materialny instytucji, praktyk i „przyzwyczajień” ideologicznych (jak mówił Lenin): aby rewolucja polityczna i społeczna ludzi pracy stała się faktem, należy go „rozbić” w toku długiej, trudnej i uporczywej walki klas. Problem proletariackiej rewolucji nie polega tylko na tym, aby członkowie rządów i administracji byli *rekrutowani* spośród ludzi pracy albo dawnych pracowników; kierunkowo chodzi o to, by ludzie pracy sami sobą „rządzili” i „administrowali”.

Lenin wyciąga z tego faktu wniosek pytając: jakiego typu państwa potrzebuje rewolucja chcąc zdobyć i utrzymać władzę? Nie potrzebuje *typu państwa burżuazyjnego*, którego parlamentarna republika jest formą najbardziej rozwiniętą, najbardziej doskonałą w historii, niezależnie od tego, jaka by nie była skala „reform”, które można uwzględnić *w ramach* tego typu. Potrzebuje „*nowego typu państwa*, którego formy polityczne mają postać Komuny Paryskiej, albo rad, albo *jeszcze* inną, którą przyniesie historia” (XXVIII, ss. 239, 258-260, 262, 326 itd.). Lenin nieustannie to powtarzał (zwłaszcza przy okazji słynnej kwestii radzieckiej konstytucji i pozbawienia burżuazji prawa wyborczego, która, jak wiemy, odegrała swoją rolę dla Stalina): *specyficzne instytucje* radzieckiej rewolucji nie są jakimś „modelem” państwa: są jedynie następstwem ogólnej tendencji rewolucji proletariackich do wyłaniania nowego typu państwa. Znaczenie rosyjskich rad polega na tym, że udowodniły one rzeczywistą obecność tej tendencji. Ale wszystkie rewolucje, jakie dokonały się od tego czasu, nawet, jeśli były stłumione przez silniejszego przeciwnika, nawet, jeśli były jedynie „ogólnymi powtórzeniami”, urzeczywistniały na swój sposób ową tendencję: od włoskich „rad fabrycznych” aż po robotnicze „kordony” w Chile i chińskie „komuny ludowe”.

Co należy „zniszczyć”

Dyktatura proletariatu, to zniszczenie burżuazyjnego aparatu państwowego, to budowa aparatu państwowego nowego typu; ale poszczególne elementy burżuazyjnego aparatu państwowego nie mogą zostać zniszczone w taki sam sposób, tymi samymi metodami, w tym samym rytmie.

Wiadomo, że Lenin (po Marksie) obstawał zwłaszcza przy tym, że *aparat represyjny* państwa stanowi rdzeń aparatu państwowego, że dlatego właśnie zaatakowanie tego represyjnego aparatu przy wykorzystaniu obiektywnych możliwości, jakie stwarza każda naprawdę rewolucyjna sytuacja, kiedy masy pracujące, na bazie głębokiego kryzysu kapitalizmu, walczą o władzę, jest największym priorytetem każdej rewolucji socjalistycznej.

Dlaczego Lenin upierał się przy aparacie represyjnym i przy konieczności jego natychmiastowego zniszczenia, warunku, a zarazem pierwszego skutku rewolucji? Z dwóch, a właściwie z jednego powodu.

Po pierwsze, przede wszystkim dlatego, że to aparat represyjny, w warunkach otwartej, ostrej walki klasowej, materializuje i zabezpiecza korzystny dla burżuazji układ sił, na którym opiera ona swoją (absolutną) władzę państwową i klasową. Tak jest za *każdym razem*, kiedy walka klas, nawet w ograniczonej skali, jak w przypadku strajków, manifestacji, staje się walką otwartą i ostrą. Siła musi być przy prawie po to, aby siła pozostała przy klasie panującej, ponad prawami.

Po drugie, dlatego, że aparat represyjny kierunkowo jest taki sam we wszystkich poszczególnych formach burżuazyjnego państwa, we wszystkich poszczególnych jego formach ustrojów politycznych, niezależnie od tego, czy są to, jak w naszych faszystowskich czasach, „demokratyczne” ustroje republikańskie, czy „autorytarne” ustroje dyktatorskie, monarchistyczne. Oczywiście, nie jest to jakiś „niezmienny”, pozbawiony historycznego rozwoju, element: *w danej epoce* jednak, ten element aparatu państwowego rozwija się i reprodukuje ponad różnicami występującymi między ustrojami politycznymi. To przecież armie demokratycznych republik przeprowadzają faszystowskie zamachy stanu. Takie same zasady organizacyjne ma przecież policja Poniatowskiego, policja Helmuta Schmidta czy frankistowska: nie od nich przecież zależy możliwość albo brak możliwości dokonywania takich zamachów w takich samych warunkach, możliwość albo brak możliwości równie swobodnego działania.

Powiedzieć, że aparat represyjny jest rdzeniem burżuazyjnego aparatu państwowego, to znaczy powiedzieć: między ustrojami „demokratycznymi” i ustrojami otwarcie „dyktatorskimi”, w znaczeniu, jakie burżuazyjne „nauki polityczne” nadają temu terminowi, występują olbrzymie różnice, jeśli chodzi o formy polityczne i ideologiczne panowania, o relatywny „ciężar” otwartej represji i ideologicznej hegemonii, w ostateczności o możliwości „swobodnego” rozwoju walki proletariackiej klasy, jak i walki politycznej. Występują natomiast nieznaczące różnice jeśli chodzi o organizacyjną formę represyjnych aparatów państwowych, które dla klasy panującej są „ostatnią deską ratunku”.

Co to znaczy „ostatnia deska ratunku” dla klasy panującej? Jest to środek, do którego można odwołać się w ostateczności, w przypadku śmiertelnego rewolucyjnego zagrożenia klasowego państwa burżuazyjnego, a zarazem środek, którego użycie możliwe jest tylko w ostateczności, kiedy zostało *przygotowane* dzięki odpowiedniej politycznej walce klas. Chcę w tym miejscu zacytować słowa Dominique’a Lecourta z jego komentarza do *La Spirale*, wybitnego filmu o chilijskim Froncie Ludowym: „Chilijska burżuazja (...) spowodowała powstanie potężnej siły, która zadała jej w 1970 r. poważną klęskę (...) w określonym momencie sama opracowała i zastosowała swoje «potężne uderzenie» chcąc zniszczyć pozycje zdobyte przez jej przeciwników...” (*Le Monde*, 13 maja 1976 r.).

Jak mówił Lenin: „Powrót od parlamentarnej republiki do monarchii *jest zupełnie łatwy* (jak tego zresztą dowiodła historia), gdyż pozostaje nietknięta cała machina ucisku: armia, policja, aparat urzędniczy. (...) Komuna oraz Rady (...) *burzą* i usuwają tę machinę” (XXIV, s. 53 – w polskim przekładzie brak pierwszych dwóch podkreśleń – *uwaga tłum.*). Na naszych oczach od Grecji, poprzez Hiszpanię i Portugalię, do Chile, historia dowodzi, że dla totalitarnych i faszystowskich reżimów *powrót* do „normalnej” parlamentarnej republiki burżuazyjnej *jest zupełnie trudny*. *W epoce imperializmu* wiąże się to z takim nasileniem walki klas i zagrożeniem władzy burżuazji, takim zaostrzeniem sprzeczności w walce o polityczny i ekonomiczny podział świata, że sprawia to, że we wszystkich krajach kapitalistycznych jesteśmy świadkami kolejnego rozwoju militarnego, oraz, bardziej ogólnie mówiąc, rozwoju represyjnej strony aparatu państwowego. Dlatego, jak to mówił jeszcze Lenin z uporczywością rzeczywiście ostrzegawczą: „Im bardziej jest rozwinięta demokracja, tym bliżej do pogromu albo wojny domowej przy każdej głębokiej rozbieżności politycznej, niebezpiecznej dla burżuazji” (XXVIII, s. 246). I dlatego właśnie, nie zaś z powodu „siły” albo „słabości” tradycji demokratycznych w jakimś kraju: demokratyczne tradycje są silne w klasach ludowych, zwłaszcza w proletariacie, a słabe w klasie panującej. Właśnie z tego powodu, który określa oblicze (i cenę) burżuazyjnej demokracji: z faktu, że burżuazyjna demokracja pozwala na „wolny” rozwój politycznej walki klas, na tworzenie politycznych organizacji proletariatu „pod gołym niebem”, które *mogą*, o ile zabezpieczą swoją ideologiczną niezależność, prowadzić propagandę i masowe działania na rzecz zniesienia kapitalistycznego wyzysku. To, co sprawia, że burżuazyjna demokracja daje proletariatowi olbrzymią korzyść, co sprawia, że jej wprowadzenie i obrona jest nieustannym celem proletariatu, nie wynika, jak sądzi oportunistom, z faktu, że nadaje ona aparatowi państwowemu formę, która jako taka jest użyteczna dla proletariackiej rewolucji. Wynika jedynie z faktu – i ma to znaczenie być może historycznie decydujące – że walka o polityczną demokrację, o ile staje się klasową walką z reakcyjną burżuazyjną klasą, pozwala proletariatowi samemu organizować się, edukować i pociągać masy ludowe poza sam ten cel.

To, że rdzeniem aparatu państwowego jest aparat represyjny, nie oznacza więc, że państwo jest zredukowane do tego aspektu, ani że może on samodzielnie funkcjonować. A więc absolutnie nie oznacza to, że *wszystkie* elementy aparatu państwowego mogą być „zniszczone” w taki sam sposób, zgodnie z uproszczonym i mechanicznym obrazem młota rozbijającego swoimi uderzeniami wszystko na drobne kawałki, którym burżuazja posługuje się w walce z marksizmem jak strachem na wróble. Dokonanie tego historycznego zniszczenia oznacza oczywiście bezkompromisową walkę, która ostatecznie nie zostawia kamienia na kamieniu z niedającego się pogodzić z rzeczywistym wyzwoleniem ludzi pracy burżuazyjnego aparatu państwowego. Ale zniszczenie wielkiego aparatu państwowego, jego zastąpienie nowymi politycznymi formami organizacji życia materialnego i kulturalnego społeczeństwa, nie może być *od razu przeprowadzone*, może się jedynie *od razu rozpocząć*. Nie można tego dokonać na mocy dekretu albo użycia siły, ale jedynie dzięki wykorzystaniu dla sprawy dyktatury proletariatu wszystkich politycznych sprzeczności kapitalistycznego społeczeństwa.

Lenin od 1916 r. wskazywał na to w toku walki z mechanistycznymi koncepcjami części socjaldemokratycznej „lewicy”: „Kapitalizm w ogóle, a imperializm w szczególności przekształca demokrację w złudzenie – a zarazem kapitalizm rodzi w masach dążenie demokratyczne, zaostża antagonizm między imperializmem, który oznacza zaprzeczenie demokracji, a dążącymi do demokracji masami. Kapitalizm i imperializm nie mogą obalić żadne, najbardziej nawet idealne przeobrażenia demokratyczne, lecz jedynie przewrót demokratyczny; ale proletariatu, który nie wychowuje się w walce o demokrację, niezdolny jest do dokonania przewrotu ekonomicznego. Nie można zwyciężyć kapitalizmu nie *zagarniając banków*, nie *znosząc prywatnej własności środków produkcji*, ale nie można urzeczywistnić tych rewolucyjnych posunięć nie organizując demokratycznego zarządzania przez cały naród zabranymi burżuazji środkami produkcji, nie przyciągając ogółu ludzi pracy – i proletariuszy, i półproletariuszy, i drobnego chłopstwa do demokratycznego zorganizowania swych szeregów, swych sił, swego udziału w państwie. (...) Przebudzenie się i dalszy rozwój socjalistycznego powstania przeciw imperializmowi są *nierozerwalnie* związane ze wzrostem demokratycznego oporu i wzburzenia. Socjalizm prowadzi do obumierania *wszelkiego* państwa, a więc i wszelkiej demokracji – ale socjalizmu nie można urzeczywistnić inaczej niż *poprzez* dyktaturę proletariatu, która łączy przemoc w stosunku do burżuazji, tj. mniejszości ludności, z *zupelnym* rozwojem demokracji, tj. opartego na rzeczywistym równouprawnieniu, rzeczywiście powszechnego udziału *ogółu* ludności w całej działalności *państwowej* i we wszystkich skomplikowanych zagadnieniach likwidacji kapitalizmu. W tych to właśnie «sprzecznościach» zaplątał się P. Kijewski, który zapomniał, czego naucza marksizm o demokracji. (...) Marksistowskie rozwiązanie problemu demokracji polega na *wykorzystaniu* przeciwko burżuazji przez toczący swą walkę klasową proletariatu *wszystkich* demokratycznych instytucji i dążeń w celu przygotowania zwycięstwa proletariatu nad burżuazją, obalenia jej. Wykorzystanie to nie jest sprawą łatwą i «ekonomistom», tołstojowcom itp. wydaje się ono często niedopuszczalnym ustępstwem na rzecz «poglądów burżuazyjnych» i oportunistów – tak samo właśnie, jak P. Kijewskiemu niedopuszczalnym ustępstwem na rzecz poglądów burżuazyjnych wydaje się samookreślenie narodów «w epoce kapitału finansowego». Marksizm uczy, że «walka z oportunistami» wyrażająca się w odmowie wykorzystania stworzonych przez burżuazję i przez burżuazję wypaczonych instytucji demokratycznych *obecnego*, kapitalistycznego społeczeństwa jest *całkowitą kapitulacją* przed oportunistami!” (XXIII, ss. 14-15).

Chcemy potwierdzenia tego, tym razem z okresu bezpośrednio poprzedzającego przejście władzy? Przeczytajmy jeszcze raz *Państwo i rewolucję*, ten rzekomo „utopistyczny” i „anarchistyczny” tekst: „Wyjście z parlamentaryzmu polega, oczywiście, nie na zlikwidowaniu instytucji przedstawicielskich i obieralności, lecz na przeobrażeniu instytucji przedstawicielskich z instytucji do gadania w instytucje «*pracujące*»” (XXV, ss. 454-456, w przekładzie polskim brak podkreślenia – *uwaga tłum.*).

Odwołując się do przykładu Komuny Lenin precyzuje: „Sprzedajny i zgniły parlamentaryzm społeczeństwa burżuazyjnego Komuna zastępuje instytucjami, w których wolność wypowiedzenia swego zdania i omawiania spraw nie wyradza się w oszustwo, ponieważ parlamentarzyści obowiązani są sami pracować, sami wykonywać swe ustawy, sami sprawdzać, co z tego wynika w życiu, sami bezpośrednio odpowiadać przed swymi wyborcami. Instytucje przedstawicielskie pozostają, ale *parlamentaryzm jako specjalny system, jako rozgraniczenie pracy ustawodawczej i wykonawczej*, jako stanowisko uprzywilejowane dla posłów – tu *nie istnieje*. Bez instytucji przedstawicielskich nie możemy sobie wyobrazić demokracji, nawet demokracji proletariackiej, bez parlamentaryzmu możemy i *musimy*, jeżeli krytyka społeczeństwa burżuazyjnego nie jest dla nas czymś słowem...” (XXV, s. 456, pierwszego podkreślenia nie ma w polskim przekładzie – *uwaga tłum.*).

Podobnie pisze mówiąc o biurokracji: „O zniesieniu aparatu biurokracji od razu, wszędzie i ostatecznie – nie ma mowy. Jest to utopia. Ale *zdruzgotać* od razu starą maszynę urzędniczą i natychmiast zacząć budować nową, dającą możliwość stopniowego likwidowania wszelkiej biurokracji – to *nie jest* utopia. (...) to bezpośrednie, najbliższe zadanie rewolucyjnego proletariatu” (XXV, s. 475).

Dużo, i lichy, ironizowano, w pozornie różny sposób, nad słowami Lenina mówiącymi, że celem dyktatury proletariatu jest to, aby kucharki kierowały państwem. Ironia ta jest niesmaczna nie tylko dlatego, że bez żadnego wstydu nawiązuje do manieri, z jaką kontrrewolucja wykorzystuje miliony ofiar, którymi proletariatu i ludzie radzieccy okupili swoją rewolucję, ale też dlatego, że wyraża ona pogardę dla

kucharek. A ponieważ przedstawiłem wyżej fragment *Państwa i rewolucji* dotyczący zniszczenia biurokracyzmu przytoczę jeszcze jeden napisany kilka miesięcy później (i który, w gruncie rzeczy, nic nie stracił ze swojej aktualności): „Nie jesteśmy utopistami. Wiemy, że pierwszy lepszy niewykwalifikowany robotnik czy pierwsza lepsza kucharka nie potrafi od razu sprawować rządów w państwie. (...) Różnimy się jednak od tych obywateli tym, że rządzić państwem, pełnić powszednią, codzienną pracę rządu potrafią tylko bogaci lub rekrutujący się z bogatych rodzin urzędnicy. Żądamy, aby świadomi robotnicy i żołnierze *uczyli się* rządzić państwem i aby naukę tę rozpoczęli niezwłocznie, tj. *zaczęto* niezwłocznie wciągać do tego dzieła wszystkich ludzi pracy, całą biedotę. (...) Najważniejszą sprawą jest teraz zerwanie z owym burżuazyjnym przesądem inteligenckim, że rządzić państwem mogą rzekomo tylko specjaliści urzędnicy, całkowicie zależni od kapitału z racji swego położenia społecznego.” (XXVI, s. 98, 99).

Lenin powróci do tego jeszcze w 1920 r., kiedy będzie chodziło o sprecyzowanie tego, co w przebiegu rosyjskiej rewolucji, uwzględniając różnice występujące w politycznej historii różnych krajów europejskich, ma uniwersalne znaczenie. To, co jest tu szczególnie interesujące to fakt, że Lenin, właśnie dlatego, że nigdy nie odchodzi ani na odrobinę od poglądu o konieczności zniszczenia burżuazyjnego aparatu państwowego, całkowicie odrzuca pogląd, że to zniszczenie, które przygotowywane jest *przed* rewolucją i które nabiera całej swej ostrości *później*, w okresie dyktatury proletariatu, której jest warunkiem, że to zniszczenie może być dokonane w inny, niż długotrwała walka klas, sposób. „Lewacka” idea natychmiastowego zniesienia burżuazyjnych instytucji i utworzenia *ex nihilo* nowych, „czysto” proletariackich, instytucji jest nie tylko bezużytecznym w praktyce mitem, ale prowadzi do mechanicznej odwrotności sterującego oportunistycznym kretynizmem parlamentarnego: nie jest przesadą mówić o kretynizmie „antyparlamentarnym”, dla którego taka *forma* organizacyjna (jak rady rosyjskie, „rady”, samorządy itd.) staje się lekarstwem, którego natychmiastowe „przyjęcie”, „zastosowanie” umożliwiłoby natychmiast przeskoczenie od kapitalizmu do socjalizmu, co oznacza w końcu przekształcenie politycznej walki klas w proces rachowania. To właśnie kompleksowa walka, wraz z wynikającymi z samego radykalizmu jej tendencjami, zakrętami, wysuwa się obecnie w analizach Lenina na plan pierwszy. Ukazuje się znakomita dialektyka między odkrywaniem doniosłych *zadań* politycznych przed jakimi po rewolucji rosyjskiej staje dyktatura proletariatu, a analizą *warunków* zdobycia władzy w europejskich krajach „burżuazyjnej demokracji”.

Nie wahajmy się cytować obszernie tych tekstów, które tak źle pasują do uproszczonego i dogmatycznego obrazu leninizmu, który zbyt często oglądamy.

„(...) Doświadczenie całego szeregu – jeśli nie wszystkich – rewolucji (...) świadczy o tym, że w czasie rewolucji *łączenie* akcji masowej na zewnątrz reakcyjnego parlamentu z sympatyzującą z rewolucją (a jeszcze lepiej – z popierającą wprost rewolucję) opozycją wewnątrz tego parlamentu przynosi szczególną korzyść. (...) «Lewicowcy» rozumują tu jak doktrynerzy rewolucji, którzy nigdy nie brali udziału w prawdziwej rewolucji albo nie zastanawiali się głębiej nad historią rewolucji, albo też naiwnie przyjmują subiektywne «negowanie» określonej reakcyjnej instytucji za rzeczywiste jej zburzenie dokonane wspólnymi siłami szeregu czynników obiektywnych. Najpewniejszy środek zdyskredytowania nowej idei politycznej (i nie tylko politycznej) oraz zaszkodzenia jej polega na tym, że w imię jej obrony doprowadza się ją do absurdu” (XXXI, ss. 47-48).

Właśnie *w tym miejscu* Lenin zamyka frazę mówiąc, że „Rosji łatwo było w konkretnej, historycznie niezwykle oryginalnej sytuacji 1917 roku *rozpocząć* rewolucję socjalistyczną, gdy natomiast *kontynuować* ją i doprowadzić do końca będzie Rosji trudniej niż krajom europejskim”. Nie chodzi tu o abstrakcyjne porównanie „zacofanej”, „nieokrzesej” Rosji i „przodującej”, „rozwinętej” Europy, które można by dzisiaj triumfalnie badać chcąc dać świadectwo wrodzonego barbarzyńskiego i prymitywnego charakteru rosyjskiego socjalizmu (socjalizm muzików!), którego, dzięki Bogu, nasza demokratyczna i wyrafinowana kultura nam oszczędziła (żeby chociaż udało się nam go rozpocząć...). Chodzi o to, aby ujawnić konkretny historyczny związek między zadaniami rosyjskiego proletariatu, który poprzez rozwijanie rzeczywistej „proletariackiej demokracji” dąży do zmaterializowania swojej władzy, i zadaniami europejskiego proletariatu dążącego do przejęcia władzy państwowej w ramach „burżuazyjnej demokracji”. *Jeden i drugi* natrafia na opór burżuazyjnego aparatu państwowego, który nie może zniknąć

tylko dlatego, że *chcemy* go „zakwestionować”, zniszczyć, ale może zniknąć jedynie dzięki cierpliwej, rewolucyjnej pracy.

„(...) Proletariat, jeżeli chce pokonać burżuazję, powinien wychować sobie *własnych* proletariackich «polityków klasowych» i to takich, którzy nie byłoby gorsi niż politycy burżuazyjni. Autor listu (chodzi o list robotnika do komunistycznego dziennika angielskiego – *É.B.*) zrozumiał doskonale, że nie parlament, lecz wyłącznie robotnicze Rady mogą być narzędziem dla osiągnięcia celów proletariatu; i oczywiście ten, kto tego dotychczas nie zrozumiał, jest najgorszym reakcjonistą (...). Ale autor listu nie zadaje sobie nawet pytania, czy można doprowadzić Rady do zwycięstwa nad parlamentem nie wprowadzając polityków „radzieckich” *do wnętrza* parlamentu? nie rozkładając parlamentaryzmu *od wewnątrz*? nie przygotowując – od wewnątrz parlamentu – sukcesu Rad w oczekującym je zadaniu rozpędzenia parlamentu?” (XXXI, ss. 66-67).

Należy więc umieć stosować kolejno i łączyć *wiele* form działania, wiele taktyk uświadamiania w walce mas dlatego właśnie, że aparat państwowy (a szczególnie aparaty ideologiczne państwa, w tym aparat polityczny) nie jest tylko zwykłą „organizacją klasy panującej”, ale jest *również* organizacją panowania klasy, która obejmuje klasy wyzyskiwane, podporządkowane, gdzie najpierw odbywa się „uzyskiwanie świadomości” i walka o socjalizm. To, że mają one go „zniszczyć” historycznie nie wynika z czysto zewnętrznej względem nich przyczyny: to sama struktura ich aktualnego świata każe wyłonić z siebie nowy.

Lenin mówił to rewolucjonistom z innych krajów europejskich w okresie tworzenia nowych partii komunistycznych. Ale zwraca się *również* do komunistów radzieckich, mówi również o stojących przed dyktaturą proletariatu zadaniach, dużo trudniejszych niż można było to sobie wyobrazić. Nie stoi tu, używając jednego z jego ulubionych wyrażen, żaden mur chiński. Parlamentaryzm, z którym należy walczyć chcąc przejąć władzę, w tym i ten, który przeniknął do „polityki radzieckiej” powodując prawdziwy wybuch sprzeczności (polityki, która powinna być prowadzona bardziej „w kabaretach”, fabrykach, dzielnicach robotniczych niż z ławek parlamentu!), otóż, ten parlamentaryzm nie jest tak łatwo usunąć: może on *powrócić* do samych rad rosyjskich.

„Wydajecie się sami sobie «straszenie rewolucyjni», szanowni bojkotyści i antyparlamentarzyści, lecz w istocie rzeczy *ulekliście się* stosunkowo niewielkich trudności walki przeciwko wpływom burżuazyjnym wewnątrz ruchu robotniczego, podczas gdy zwycięstwo wasze, tj. obalenie burżuazji i zdobycie władzy politycznej przez proletariat, stworzy *te same* trudności w jeszcze większej, w nieporównanie większej mierze. (...) W warunkach Władzy Radzieckiej do waszej i naszej partii proletariackiej przedostanie się jeszcze więcej wychodźców burżuazyjno-inteligenckich. Przedostaną się oni i do Rad, i do Sądów, i do administracji, nie można bowiem budować komunizmu z czegoś innego, nie można go budować inaczej, jak tylko z materiału ludzkiego stworzonego przez kapitalizm, nie można bowiem przepędzić i zlikwidować inteligencji burżuazyjnej, trzeba ją zwyciężyć, przerobić, przetworzyć, wychować na nowo – podobnie jak trzeba wychować na nowo w długiej walce, na gruncie dyktatury proletariatu, również samych proletariuszy, którzy swych własnych drobnomieszczańskich przesądów wyzbywają się nie od razu, nie cudem, nie z nakazu matki boskiej, nie z nakazu hasła, rezolucji, dekretu, lecz jedynie w długiej i trudnej walce masowej z masowymi wpływami drobnomieszczańskimi. W warunkach Władzy Radzieckiej *te same* zadania (w polskim przekładzie brak tego podkreślenia – *uwaga thum.*), które obecnie tak dumnie, tak wyniośle, tak lekkomyślnie, tak dziecinnie odrzuca od siebie antyparlamentaryzista jednym gestem – *te same* zadania odradzają się *wewnątrz* Rad, wewnątrz administracji radzieckiej, w szeregach radzieckich zastępców prawnych (...). Wśród inżynierów radzieckich, wśród nauczycieli radzieckich, wśród uprzywilejowanych, tj. najbardziej wykwalifikowanych i najlepiej usytuowanych *robotników* w fabrykach radzieckich widzimy stałe odradzanie się *wszystkich* bez wyjątku cech ujemnych, które są właściwe parlamentaryzmowi burżuazyjnemu, i tylko w drodze wciąż ponawianej, ustawicznej, długotrwałej, uporczywej walki proletariackiej, sprężystości organizacyjnej i dyscypliny przewyciężymy – stopniowo – to zło” (XXXI, ss. 103-104).

W tej wspaniałej wypowiedzi Lenina z 1920 r. musi zwracać naszą uwagę wiele kwestii. Zasadniczo ma ona *opisowy* charakter: Lenin po raz pierwszy odkrywa konkretne formy decydującego dla rewolucji problemu, o których dotąd mógł mieć jedynie abstrakcyjne wyobrażenie; musiał najpierw

opisać te formy, po omacku szukać tendencji, którą one wyrażają. Po czasie możemy powiedzieć: ten opisowy charakter – poza który Lenin nie miał obiektywnego czasu wyjść – miał bardzo ważną konsekwencję: umożliwił on Stalinowi w oparciu o literę pewnych sformułowań, przy zdecydowanym ignorowaniu innych, wprowadzić to, co wstydliwie nazywa się „administracyjnymi metodami” rozwiązywania politycznych problemów dyktatury proletariatu: *czystka* w partii, administrowanie jako metoda prowadzenia walki ideologicznej, następnie łączenie policyjnego terroru i zawodowych przywilejów w celu zapewnienia „wierności” całej inteligencji dla władzy radzieckiej. I oczywiście, co przewidział Lenin, metody te nie rozwiązały postawionego wówczas historycznego problemu, mogły go jedynie zaostrzyć, aż pewnego dnia powoływanie się na dyktaturę proletariatu, to znaczy uznanie obiektywnej *rzeczywistości* tego problemu, musiało w dalszym działaniu politycznym Stalina być odrzucone w ramach nowej tendencji odżegnywania się i kamuflowania tej sprzeczności.

Sformułowania Lenina mają opisowy charakter, mogą one jednak wiele nam wyjaśnić w miarę, jak ujawniają, że problem powrotu parlamentaryzmu i biurokracji do radzieckich instytucji, mówiąc inaczej, problem oporu *burżuazyjnego* aparatu państwowego przed rewolucyjnym zniszczeniem, nie jest problemem *jednostek*. Na nic zdaje się nagonka na burżuazyjną inteligencję, wysyłania do obozów koncentracyjnych, zastępowanie jej przez robotników odpornych na choroby dawnego społeczeństwa... Sprzeczność rodzi się właśnie *wewnątrz* tego systemu. Problem ten nie jest problemem jednostek, ale jest problemem *mas*, praktyk, które obejmują masy i które zmuszą je nauczyć się rozpoznawać, panować nad nimi mając na uwadze ich przekształcenie. I dlatego – a jest to być może pojęcie, którego właśnie w tym miejscu brakuje Leninowi, aby ostatecznie uporządkował on swoją analizę – problem ten jest problemem obejmującym masy, od inteligencji i urzędników, aż po samych robotników, *stosunków społecznych*, *stosunków społecznych*, które *przeciwstawiają je sobie*, a zarazem łączą je dzięki ideologicznej sile „przyzwyczajenia”. Jak można dzisiaj nie widzieć, że różne aspekty, nieustannie reprodukowanego i pogłębianego przez klasowe społeczeństwo, odziedziczonego przez socjalizm podziału *na pracę fizyczną i umysłową*, podobnie jak ów „materiał ludzki”, o którym mówił Lenin, są właśnie materialną podstawą tego systemu *stosunków społecznych*, który obdarza burżuazyjny aparat państwowy tą zadziwiającą zdolnością oporu? A więc nie widzieć tego, że walka („gwałtowna i pokojowa, militarna i ekonomiczna, pedagogiczna i administracyjna”, jak mówił Lenin) z tymi formami podziału pracy, *w produkcji i poza nią*, jest kluczem do takiego rewolucyjnego przekształcenia, które wreszcie uwolni ludzi pracy od tego tysiącletniego podporządkowania?

Ale refleksja Lenina niesie jeszcze inną konsekwencję, która kieruje nas ku obecnej rzeczywistości. Rezygnując z powoływania się na dyktaturę proletariatu, chcąc nie chcąc, omija się te problemy, które pojawiają się w toku rzeczywistego sprawowania władzy przez ludzi pracy, albo przynajmniej stwarza się złudzenie, że rozwiążą się one same, „z nakazu matki boskiej”, że wystarczy przeprowadzić odpowiednią „demokratyzację” aparatu państwowego: armii, administracji, sądownictwa, szkolnictwa itd. Tym samym oddziela się w sposób mechaniczny dzisiejszą walkę rewolucyjną od problemów dnia jutrzejszego: tym samym dla ludzi pracy uwarunkowania dzisiejszej walki i stawka tej walki są niezrozumiałe. Pozwala się tysiącom działaczy komunistycznych wierzyć, że trudności, które codziennie napotykają chcąc w praktyce zjednoczyć klasę robotniczą, chcąc zjednoczyć w toku walki z wielką burżuazją pracowników fizycznych i umysłowych, to wyłącznie sprawa indywidualnej świadomości, a więc *propagandy*. Gdyby więc każdy komunista ze zdwojonym wysiłkiem przekonywał swoje otoczenie o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, o wypróbowanym przywiązaniu komunistów do ideału szczęścia ludzkości, to masy przestałyby się wahać z wyborem, a ich wola przezwyciężyłaby przeszkody, które uniemożliwiają korzystanie przez wszystkich z dobrodziejstw cywilizacji. Na nieszczęście, sprawy nigdy nie przebiegają zgodnie z tym idealnym porządkiem, masy nie angażują się w walkę z kapitalizmem w następstwie zwykłego przekonania, wiary w obietnice albo piękny sen o przyszłości, ale jedynie w następstwie, wynikającego z niezgodności ich żywotnych interesów z ekonomicznymi i politycznymi stosunkami, doświadczenia. Właśnie odwrotnie, w tej walce odkrywają one stopniowo, wraz z ogromem stojących przed nimi zadań historycznych, praktyczne środki ich realizacji. Poza samym przejściem władzy, zadania, które będą przed nimi stawiane są dużo trudniejsze i bardziej decydujące, chociaż ich istota jest taka sama. Pokonując wszystkie przeszkody partia

rewolucyjna nie może ograniczać się do uznania jedynie walki klas, ale musi „rozszerzyć uznanie walki klas do uznania dyktatury proletariatu”. Marks i Lenin dają więc każdemu komuniście kryterium oceny wartości jego codziennej organizującej walkę klas pracy: praca ta bowiem nie jest tylko pewnym technicznym *środkiem* zapewniającym ludziom pracy przejęcie władzy, ale jest także rozpoczęciem i doświadczeniem nowego typu praktyki politycznej, nieznaney dotąd w historii, nie dającej się zredukować do funkcjonowania burżuazyjnego aparatu państwowego, bez której żadne „zniszczenie” tego aparatu nigdy nie byłoby możliwe. Marksistowskie pojęcie dyktatury proletariatu nie daje komunistom jednego rozwiązania, nie pokazuje całkowicie wytyczonej drogi: określa jedynie miejsce tego nie dającego się uniknąć problemu. Ale prawidłowe postawienie tego problemu będzie zawsze cenniejsze niż dziesiątki wymyślonych odpowiedzi.

Zasadniczy aspekt dyktatury proletariatu

Pomimo zwięzłości powyższych uwag, pozwalają nam one przystąpić obecnie do pokazania zasadniczego aspektu dyktatury proletariatu, jako nowego, niedającego się pogodzić z działaniem dawnego aparatu państwowego jako takiego, typu państwa. Ten zasadniczy aspekt, który Lenin, jak nikt inny, pokazuje, zaś doświadczenie wszystkich rewolucji potwierdza, nie polega na tworzeniu takiego czy innego typu, w znaczeniu prawniczym, *instytucji*, które miałyby powszechną wartość, a zwłaszcza, które *pozostawałyby niezmiennie*, kontynuowałyby swoją rewolucyjną rolę przez cały okres przechodzenia do społeczeństwa bezklasowego. Takich instytucji, które są w okresie dyktatury proletariatu konieczne, ponieważ dyktatura proletariatu jest jeszcze państwem, i które nadają jej określoną „formę polityczną” zależną od historycznych warunków, w jakich jest wprowadzona i etapów jej rozwoju. Taki czy inny typ instytucji (na przykład rosyjskie rady, odkąd stały się powszechne i oficjalnie uznane za organy nowego rewolucyjnego państwa) może jedynie częściowo odzwierciedlać, niekiedy w sposób sprzeczny, wymagania dyktatury proletariatu na danym etapie rewolucji, w danych historycznych warunkach. Ale tym, co jest konieczną polityczną podstawą i zasadniczym aspektem każdej z tych form jest to, co możemy nazwać *proletariacką demokracją mas*. Otóż, taka demokracja sama nie dekretuje się, nie „zabezpiecza”, krótko mówiąc, nie zależy zasadniczo od instytucji, nawet jeśli są to instytucje liberalne: dochodzi się do niej w otwartej walce w miarę jak masy działają osobiście na politycznej scenie.

Ponieważ kwestia ta stanowi rzeczywiście istotę marksistowskiej i leninowskiej teorii dyktatury proletariatu (w tym i tego, co dotyczy jej represyjnego aspektu, jej walki z kontrrewolucją: „uzbrojony lud”) zatrzymam się przy niej jeszcze chwilę.

Przypomnę najpierw, ponieważ jest to prawdopodobnie konieczne, gdyż fakt ten, przy wyrachowanej zachęcie całej burżuazji, jest również „zapominany” przez wielu towarzyszy, że *żadna rzeczywista rewolucja socjalistyczna nigdy nie może być rewolucją „mniejszości”*, jakimś zamachem mniejszości. Każda socjalistyczna rewolucja, jaka w historii się dokonała, poczynając od rewolucji rosyjskiej, a dalej poprzez rewolucję chińską, kubańską, wietnamską, które są datami w historii dyktatury proletariatu, była w sposób konieczny rewolucją większości, rewolucją dokonaną dzięki *ruchowi mas*, dzięki, uzbrojonym lub nie, *organizacjom masowym*, jakie na ogół wyłoniły się w toku rewolucji i przekształcały się wraz z nią. Bez tego nie byłoby żadnej rewolucji i żadna nie mogłaby pokonać materialnej siły burżuazyjnego aparatu państwowego, jego represyjnej siły i jej siły ideologicznej (ideologicznego panowania nad masami). I właśnie wtedy, kiedy w toku rosyjskiej rewolucji, przede wszystkim wskutek niesłychanej przewagi wszystkich połączonych sił wewnętrznych i zewnętrznych imperializmu, ale także wskutek błędów samych rosyjskich komunistów, ruch mas osłabł i wygasł, albo odszedł od swoich rewolucyjnych celów, właśnie wtedy, kiedy organizacje masowe pozbawiono ich treści i stały się one z kolei biurokratycznymi instrumentami kierowania masami, wówczas kontrrewolucyjne tendencje mogły rozwijać się na płaszczyźnie państwowej.

Doświadczenie rosyjskiej rewolucji pozwoliło Leninowi pokazać konkretnie: proletariacka demokracja, rewolucyjna demokracja mas jest nieskończenie bardziej realna, nieskończenie bardziej demokratyczna niż jakakolwiek demokracja burżuazyjna.

Jedną z najbardziej powszechnych wśród przeciwników Lenina w tym czasie, poczynając od „prawicowych” teoretyków i „lewicowych” socjaldemokratów, głupot i kalumnii, jest pogląd, że Lenin jakoby zawsze miał „nie doceniać demokracji”, wartości instytucji demokratycznych i pożytku z nich. Taką głupotą, która oczywiście jest fałszem, popełnił ponownie niedawno, jestem zmuszony to powiedzieć, nasz towarzysz Elleinstein, który zamierzał uczynić z tego jedno z wyjaśnień „zjawiska stalinizmu”, to znaczy, obumierania proletariackiej demokracji w Związku Radzieckim. Ta głupota niestety nie jest obca ciągle odradzającemu się pogładowi, zgodnie z którym *byłoby rzeczą niemożliwą mówienie o „dyktaturze większości ludu”*; zgodnie z którym idea dyktatury byłaby synonimem dyktatury mniejszości. Należy rozważyć te słowa. Mówić, że dyktatura większości jest niemożliwa, to, chcąc nie chcąc, powiedzieć, że władza państwowa większości jest niemożliwa, że „niższa masa, większość faktyczna” (XXIII, s. 124) sama nie może sprawować władzy państwowej. To powiedzieć, że władza mas będzie zawsze *ograniczona*, a więc, że proletariacka rewolucja jest niemożliwa.

Dla marksisty i komunisty, kwestia większości i mniejszości nie może być kwestią formalną. To znaczy, że nie może być ona oderwana od pytania: *kto* stanowi większość ludności?, *jakie* klasy tworzą taką większość i w jaki sposób zjednoczyć je w jeden masowy ruch? Cała burżuazyjna demokracja *już* opiera się na fakcie, że każdy rząd reprezentuje większość, że jest wybrany przez większość, którą z konieczności tworzą miliony pracowników. Ale to oczywiście nie oznacza absolutnie, że większościowe klasy w społeczeństwie, klasy pracowników, a w szczególności proletariatu, mają i sprawują, choćby w najmniejszym stopniu, władzę państwową: przeciwnie, oznacza to, że są one jej podporządkowane. Dlatego, że między masy i parlament, czyli rząd wciśnięte jest gęste i nieprzejrzyste ciało, jakim jest aparat państwowy i aparaty ideologiczne państwa.

Kiedy Lenin mówi, że proletariacka demokracja jest nieskończenie bardziej realna niż każda demokracja burżuazyjna, niezależnie od jej doskonałości i wyższości nad otwartymi, brutalnymi formami dyktatury burżuazyjnej klasy (w naszych oczach, na przykład, faszyzm), to chce powiedzieć, że między tymi demokracjami nie zachodzi różnica stopnia, taka, jaka zachodzi między demokracją wąską i ograniczoną i demokracją rozwiniętą albo rozszerzoną, ale właśnie różnica w samej istocie: różnica, która zasada się na oddzieleniu prawniczych demokratycznych form sprawowania władzy przez jakąś klasę panującą, i tym samym *odsunięciu* mas ludowych od rządzenia, choćby nawet w najmniejszej mierze, od demokracji, która urzeczywistnia władzę klasy mniejszościowej i tym samym wręcz *wymaga* od mas ludowych stałego działania, sprawowania kierowniczej roli w państwie.

Z tego względu, odzwierciedlona w analizach Lenina, nauka rosyjskiej rewolucji kieruje naszą uwagę na *dwie doniosłe kwestie praktyczne*, które są nieustannie kwestiami otwartymi i na nowo odkrywanymi, nigdy w sposób ostateczny nieuregulowanymi, od rozwiązania których zależy rozwój masowej rewolucyjnej demokracji.

A. Pierwsza kwestia, oczywiście dobrze znana, to kwestia *sojuszu między proletariatem i drobnomieszczańską inteligencją, drobnomieszczańskimi producentami (drobnymi chłopami i rzemieślnikami)* oraz urzędnikami. Do takiego sojuszu może dojść jedynie dzięki walce, batalii, której celem jest pokonanie przeciwstawiających sobie proletariatu i drobnomieszczaństwo sprzeczności, wyrwanie w toku samej tej walki klas drobnomieszczaństwa spod hegemonii kapitalistycznej i imperialistycznej burżuazji oraz uzyskanie hegemonii rewolucyjnej awangardy nad drobnomieszczaństwem. Nie należy nigdy zapominać, że w tym czasie w tradycji marksistowskiej Lenin jest jedynym teoretykiem, właśnie jedynym, który w tej kwestii odchodzi zarówno od prawicowego oportunistu a’la Kautsky, jak i od lewaków, a nawet autentycznych, jak Róża Luksemburg, rewolucjonistów; jest *jedynym teoretykiem, który nigdy nie miał „urobotniczonej” koncepcji dyktatury proletariatu*, to znaczy, w ostatecznym rachunku, ekonomistycznej i mechanistycznej koncepcji władzy państwowej klasy robotniczej. Nie istnieje dyktatura proletariatu, jeśli klasa robotnicza, chcąc zdobyć i utrzymać władzę, nie pociągnie za sobą nie tylko biednego chłopstwa, niektórych warstw drobnomieszczańskich, których proletaryzacja jest już zaawansowana, ale całego drobnomieszczaństwa o sprzecznych przecież z klasą robotniczą historycznych interesach. Nie istnieje dyktatura proletariatu, jeśli

klasie robotniczej nie uda się zacieśnić solidnych więzów politycznych, ekonomicznych i ideologicznych z tymi masami.

Mówiąc inaczej, nie istnieje dyktatura proletariatu, jeśli rewolucja proletariacka nie jest jednocześnie *rewolucją ludową*. Także w tym miejscu, począwszy od przedpaździernikowego okresu, ponownie nawiązuje do autentycznej nauki Marksa i Komuny Paryskiej: „(...) Na szczególną uwagę zasługuje niezwykle głębokie spostrzeżenie Marksa, że zburzenie biurokratyczno-militarnej maszyny państwowej jest «wstępnym warunkiem każdej rzeczywiście *ludowej* rewolucji». To pojęcie rewolucji «ludowej» wydaje się dziwne w ustach Marksa”, pisze Lenin; pokazuje, że wynika to z mechanicznego sposobu, w jaki większość marksistów rozważa pojęcie dyktatury proletariatu i proletariackiej rewolucji czekając na mityczny moment, kiedy to proletariatus, jako hegemoniczna i rewolucyjna z istoty swojej klasa, sam stanowiłby większość społeczeństwa i miałaby naprzeciw siebie już tylko garstkę pozostających poza produkcją kapitalistów. W innym miejscu uściśla tę myśl: „Jedną z głównych naukowych i polityczno-praktycznych oznak *każdej* rzeczywistej rewolucji jest niezwykle szybki, gwałtowny, raptowny wzrost liczby «szarych obywateli» (we francuskim przekładzie: drobnomieszczaństwa. – *uwaga tłum.*), którzy zaczynają brać aktywny, samodzielny udział w życiu politycznym, w *kształtowaniu ustroju państwa*” (XXIV, s. 45 – we francuskim przekładzie brak podkreśleń – *uwaga tłum.*).

Dyktatura proletariatu nie może oznaczać izolacji proletariatus: pogląd ten jest w słowach i czynach sprzeczny – dyktatura proletariatus może zwyciężyć kontrewolucję, może udać się jej *zdezorganizować potężną* bazę burżuazyjnego państwa jedynie wówczas, jeśli wyraża ona rzeczywistą hegemonię proletariatus nad masami ludowymi, rewolucyjny sojusz proletariatus, chłopstwa i drobnomieszczaństwa. Jak wiadomo, wisząca stale nad tym sojuszem groźba jego zerwania, narażające rewolucję na śmiertelne niebezpieczeństwo jego zerwanie, pozwalają zrozumieć wiele tragicznych aspektów aktualnej historii socjalizmu. Sprawy te rozumie ten, kto naprawdę przeczytał Lenina i śledził wraz z nim chwiejność i zwroty rzeczywistej historii, której tendencję manifestują same sprzeczności. Są one w każdym razie dużo bardziej zrozumiałe niż wówczas, kiedy, chcąc rozwiązać kwestię sojuszy klasowych, sądzi się, że należy proletariatus utopić w nieodróżnicowanej, widzącej „interes w socjalizmie”, masie „pracowników”, co doprowadziło począwszy od 1917 r., a szczególnie u nas, do popełnienia błędów w tyłu rewolucyjnych walkach. Pojęcie dyktatury proletariatus nie tylko, że nie wyklucza kwestii sojuszy i sojuszników proletariatus w rewolucyjnym procesie, ale wręcz *stawia ją natrętnie*. Pokazuje jej *polityczną* istotę, w mocnym znaczeniu, jako istotę polityki mas, która w każdym miejscu przekracza ramy decyzji i gwarancji konstytucyjnych.

Zjednoczenie proletariatus i jego sojuszników nie może dokonać się żywiołowo w następstwie wspólnych interesów ekonomicznych i z powołania się na nie. „(...) Nie wystarczy sama tylko propaganda, sama tylko agitacja. Do tego potrzebne jest własne doświadczenie polityczne tych mas” (XXXI, ss. 79-80). Jest to dla dzisiejszych partii komunistycznych kwestia newralgiczna. Jeśli ujawnienie się sprzeczności między prowadzoną w kapitalistycznych krajach walką rewolucyjną i obroną radzieckiego aparatu państwowego przez radzieckich komunistów jest negatywną przyczyną pojawienia się torującej sobie dzisiaj we Francji tendencji do „wyrzeczenia się” bez zbyt wielu ceregieli pojęcia dyktatury proletariatus, to nie można zapominać o innej, równie zupełnie oczywistej przyczynie: o poszukiwaniu nareszcie trafnego rozwiązania problemu skierowanych przeciw imperialistycznemu kapitałowi sojuszy klasowych, jedności ludowej.

Ponieważ takiego rozwiązania, pomimo wysiłków Frontu Ludowego i Ruchu Oporu, nie można było znaleźć w okresie, w którym dyktaturze proletariatus (takiej, jak ją wówczas powszechnie pojmowano) przypisywano znaczenie nienaruszalnej zasady, to sądzi się dzisiaj, że odrzucając jej pojęcie oczyści się tym samym drogę. Ale jest to pozorne rozwiązanie, prowadzi jedynie do autosugestii, jeśli skłania komunistów do poglądu, że taka jedność ludowa, potencjalnie, *już tkwi* w samym rozwoju ekonomicznym i społecznym kapitalizmu i że wystarczy obecnie wydobyć ją na światło dzienne, odkryć ją dla niej samej poprzez cierpliwe wyjaśnianie i propagandę. Ekonomiczne podstawy rewolucyjnego sojuszu klas istnieją we wszystkich krajach imperialistycznych, także i w najbardziej „rozwinętych”. Ale tak długo, jak kapitalizm się rozwija (a imperialistyczny, monopolistyczny kapitał rozwija się obecnie *jeszcze szybciej* niż poprzedni) istnieją również podstawy hegemonii wielkiego kapitału. Ten sprzeczny,

prowadzący do izolacji wielkiego kapitału, jedności klasowej proletariatu i jego sojuszu z całością ludzi pracy, nawet z pewnymi odłamami burżuazji, proces nie jest z góry określony, nie jest prostym politycznym wyrazem ekonomicznego rozwoju. Jest stawką praktycznej walki sił rewolucyjnych z siłami kontrrewolucyjnymi, gdzie siły rewolucyjne – proletariat, chłopstwo oraz proletaryzujący się rzemieślnicy lub inteligencja – muszą wykorzystać sprzeczności klasowego wroga.

„Prowadzić wojnę o obalenie burżuazji – pisze Lenin – wojnę stokroć trudniejszą, bardziej długotrwałą, bardziej skomplikowaną aniżeli najbardziej uporczywa ze zwykłych wojen między państwami, i wyrzekać się przy tym z góry lawirowania, wykorzystywania sprzeczności interesów (choćby przejściowych) między wrogami, wyrzekać się ugód i kompromisów z ewentualnymi (choćby nawet chwilowymi, niepewnymi, chwiejnymi, względnymi) sojusznikami – czyż nie jest to w najwyższym stopniu śmieszne? Czyż nie jest to podobne do tego, jak gdybyśmy przy trudnym wspinaniu się na niezbadaną jeszcze i dotychczas nieprzystępną górę wyrzekli się zawczasu chodzenia niekiedy zygzakami, zawracania niekiedy z powrotem, porzucania raz obranego kierunku i próbowania różnych kierunków? (...) Zwyciężyć potężniejszego przeciwnika można tylko przy największym wyężaniu sił i *bezw warunkowym* wykorzystaniu w sposób najbardziej staranny, oględny, ostrożny, umiejętny zarówno wszelkiej, chociażby najmniejszej «szczeliny» między wrogami, wszelkiego przeciwieństwa interesów między burżuazją różnych krajów, między różnymi grupami czy odłamami burżuazji wewnątrz poszczególnych krajów – jak i wszelkiej, chociażby najmniejszej możliwości pozyskania sobie masowego sprzymierzeńca, niechby nawet chwilowego, chwiejnego, niestałego, niepewnego, względnego. Kto tego nie zrozumiał, ten nie rozumiał ani krzty z marksizmu i w *ogóle* ze współczesnego naukowego socjalizmu. Kto nie dowiódł w *praktyce* – w ciągu dość znacznego okresu i w dość różnorodnych sytuacjach politycznych – swej umiejętności stosowania tej prawdy w czynie, ten się jeszcze nie nauczył pomagać klasie rewolucyjnej w jej walce o wyzwolenie całej ludzkości pracującej od wyzyskiwaczy. *A dotyczy to w jednakowej mierze okresu przed zdobyciem i po zdobyciu władzy politycznej przez proletariatu*” (XXXI, ss. 56-57, w polskim przekładzie brak ostatniego podkreślenia – *uwaga tłum.*).

Powiem więcej: to właśnie realizując taką politykę w okresie poprzedzającym i przygotowującym zdobycie władzy proletariatu może nauczyć się możliwie jak najlepiej rozwiązywać ten problem w okresie *następnym*. Po zrozumieniu dlaczego jest ona konieczna *nawet*, a zwłaszcza, po zdobyciu władzy, możemy zrozumieć jej konieczność w okresie *poprzednim*, o ile „zdobycie władzy” nie ma dla nas znaczenia przygody bez przyszłości. To dlatego pojęcie dyktatury proletariatu uwzględniając właściwe dla każdego kraju uwarunkowania historyczne, nie jest pojęciem, *które można pominąć* przy kwestii sojuszy klasowych: jest to właśnie pojęcie, *przy pomocy którego* ten problem można stawiać we właściwych terminach, krytycznie analizować jego obiektywne podstawy i istotę trudności, które napotyka.

B. Ale kwestia demokracji masowej obejmuje, nie miesząc się z nim, inne zagadnienie, które ją determinuje: jest to zagadnienie *masowej organizacji proletariatu*. Tym, co pozwoliło *partii* bolszewickiej taktycznie kierować przejęciem władzy, był fakt powstania bezprecedensowego masowego ruchu robotników, chłopów i żołnierzy; to fakt, że ruch ten znalazł w rosyjskiej tradycji rewolucyjnej takie formy organizacyjne, jakie były mu potrzebne: „rady”. To dwoisty dialektyczny charakter tych rad: są one *zarazem*, w sposób sprzeczny, załącznikiem nowego państwa, nowego typu aparatu państwowego, oraz bezpośrednią, różniącą się od każdego państwa, organizacją mas, gdzie polityczna aktywność, w sferze najbardziej ogólnych kwestii (poczynając od kwestii wojny i pokoju), nie jest sprawą specjalistów albo oddalonych od mas jej przedstawicieli, ale sprawą samych mas. Dlatego Rewolucja Październikowa mogła podjąć się zadania zniszczenia, jednocześnie „od góry” i „od dołu”, burżuazyjnego aparatu państwowego. Dlatego właśnie, historycznie biorąc, rady te, po Komunie Paryskiej, a przed innymi formami, które, w większości przypadków, dopiero pojawią się, są radami rewolucyjnymi.

Jak wiadomo, zagadnienie to nieustannie stawiane było w toku całej rewolucji rosyjskiej, jak i w trakcie kolejnych rewolucji. Zmienia się istota problemów, „front” walki przemieszcza się, organizacje, które spełniały rewolucyjną funkcję stają się niezdolne do dalszego jej sprawowania, także dlatego, że, jak w przypadku samych rad rosyjskich, starały się one występować już tylko w roli państwa, administracji. Można więc zauważyć, że w praktyce zagadnienie to dotyczy sprawy, której komuniści, jak wskazują

doświadczenia, nigdy nie poświęcali zbyt wielkiej uwagi: po prostu „kierowniczej roli” partii komunistycznej w dyktaturze proletariatu. Co robić, aby polityczne kierowanie nie prowadziło do identyfikacji partii i państwa, ale do nieustannie wzrastającej kontroli samych mas nad funkcjonowaniem państwa?

W tym okresie, wbrew „prawicowemu” i „lewicowemu” wypaczeniu, postawę Lenina charakteryzuje z jednej strony fakt, że nie ulega on nigdy złudzeniu, że w bardzo długim okresie czasu dyktatura proletariatu mogłaby obejść się bez scentralizowanego państwa, gdzie gospodarcze funkcje organizacyjne w dużej mierze powierzane muszą być specjalistom, którzy utrwalają podział na pracę fizyczną i pracę umysłową.

Ale jednocześnie, wychodząc z samego doświadczenia mas, wychodząc z analizy trudności, które ono napotyka, Lenin nieustannie poszukiwał sposobu *pozbawienia państwa*, nawet państwa nowego typu, monopolu na administrowanie, zarządzanie i polityczną kontrolę nad sprawami publicznymi, chcąc w części powierzyć to wszystko organizacjom mas ludowych, które oczywiście nie mogą być mylone z partią komunistyczną, są różne od niej i wykraczają poza nią.

Z jednej strony, postawę tę często określa się jako bezlitosny „realizm” polityczny Lenina: nie może być najmniejszego ustępstwa w sprawie koncentracji władzy proletariackiego państwa; i nie chodzi tylko o „militarne” wymogi wojny domowej, ponieważ te są jedynie jedną z form zaostrej walki klas, która cechuje każdą rewolucję.

Z drugiej strony, postawę tę określa się niekiedy mianem „utopizmu”, a nawet „anarchizmu”, którego znaczenie bądź pomniejsza się, bądź, przeciwnie, izoluje się, aby go ponad miarę wykorzystać. Należy jednak zauważyć, że realizm Lenina polega na jedności tych dwóch aspektów: jest on wyłącznie realizmem dialektycznym, to znaczy krytycznym i rewolucyjnym, ponieważ, pomimo gigantycznych trudności praktycznych, Lenin nieustannie kroczy po obu stronach tej sprzeczności.

Uwzględniając to dysponujemy nicią przewodnią stawiając czoła zagadkom, jakie kryje w sobie historia radzieckiej rewolucji. Przytoczę tylko jeden pospieszny przykład: zmiany postawy Lenina wobec kwestii *związków zawodowych*, które zostały już obszernie skomentowane. W ciągu roku, w okresie od końca 1919 r. do początku 1920 r., Lenin przechodzi od hasła „upaństwowienia związków zawodowych”, to znaczy, przekształcenia związków zawodowych w zintegrowane z aparatem państwowym organizmy zarządzania gospodarką (w szczególności dystrybucją siły roboczej i dyscypliną w produkcji), do hasła autonomii związków zawodowych względem państwa, ponieważ w socjalizmie związki zawodowe zawsze muszą reprezentować wobec państwa, wobec samego proletariackiego państwa, interesy pracowników. Bez wątplenia, taką zmianę – powróć jeszcze do tego – wyjaśnia względna klęska pewnej polityki, autokrytyka, której wymaga, oraz przejście do „nowej polityki”, gdzie pewien „powrót do kapitalizmu” implikuje również ponowne sprawowanie przez związki zawodowe swojej rewindykacyjnej funkcji. Ale, jeśli dobrze się temu przyjrzeć, to same te perypetie nie są zwykłymi „przypadkami” socjalizmu, zaś postawa Lenina ujawnia tu stałą tendencję, tym bardziej uporczywą, im większe napotyka ona trudności. Czynić ze związków zawodowych element aparatu państwowego, a nawet administracji, oznacza to, że dąży się do wykorzystania ich niczym nie dającego się zastąpić charakteru bezpośredniej organizacji mas – którego nabrały w trakcie dziesięcioleci walk w kapitalizmie – zarazem po to, aby przenieść na masy i wytłumaczyć im politykę państwa, aby rzeczywiście skłonić je do udziału w sprawowaniu władzy, aby stopniowo wykształcić wśród nich politycznych i gospodarczych „przywódców” nowego historycznego typu. Jedno zdanie wyraża w skrócie istotę tej tendencji: „związki zawodowe są szkołą komunizmu” (a tym samym, częściowo, są one typem szkoły, której komunizm potrzebuje). Nieco później, walcząc z anarchosyndykalistycznym wypaczeniem „robotniczej opozycji” – Lenin powrócił do tego wyjaśniając, że „musimy te organizacje robotnicze wykorzystać *do obrony robotników przed ich własnym państwem* i do obrony naszego państwa przez robotników” oraz, że „trzeba umieć wykorzystać posunięcia władzy państwowej do obrony materialnych i duchowych interesów powszechnie zjednoczonego proletariatu przed władzą państwową” (XXXII, ss. 7-8). Chodzi więc o posłużenie się przeciw „biurokratycznemu wypaczeniu” jedyną bronią zdolną zniszczyć je u jego źródeł: inicjatywą, kulturą i organizacją mas, rzeczywistą kontrolą, którą masy muszą zdobyć chcąc panować nad polityką, aby mogła ona rzeczywiście stać się *ich* polityką. Celem, który Lenin ostatkiem sił

chce jeszcze osiągnąć, było zorganizowanie „Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej”, która składałaby się z bezpośrednich przedstawicieli pracowników, oraz uczynienie z niej kontrolującej administrację stałego organu. Jednak celem, do którego przede wszystkim dąży Lenin jest uniemożliwienie kierunkowego przekształcenia się partii w nowy korpus urzędników państwowych i ideologicznych. „Biurokratyczne wypaczenie” bowiem nie jest zwykłym „przypadkiem”, nie jest prostym dziedzictwem po bardzo odległych czasach, które w rozwiniętym kapitalizmie miałyby zniknąć (sami jesteście świadkami, do jakiego wspaniałego biurokratycznego rozwoju on prowadził!): jest ono, w różnym stopniu i w rozwijających się formach, nierozzerwalnie związane z każdym państwem, z „podziałem pracy”, który za sobą ono pociąga. W rzeczy samej, to właśnie w ramach samego proletariackiego państwa ujawnia się ta sprzeczność.

Ostatnie słowo w kwestii demokracji. Jeżeli właściwie rozumie się, w jakim znaczeniu rewolucyjna demokracja ludowa jest również zasadniczym elementem dyktatury proletariatu, warunkiem jej istnienia albo raczej rozwoju, to można wreszcie zająć się dwiema pozornymi sprzecznościami.

Najpierw faktem, że cel, jakim jest „zniszczenie aparatu państwowego” wydaje się być celem czysto negatywnym, mimo że jego osiągnięcie w rzeczywistości wymaga bezprecedensowego w historii wysiłku innowacyjnego i organizacyjnego, ponieważ po raz pierwszy podejmują go same potężne masy.

Następnie faktem, że dyktatura proletariatu, z uwagi na istnienie aparatu państwowego, nie może być określana w sposób uproszczony, jako zwykłe zastępowanie jednego aparatu państwowego przez inny, ale musi być określana w sposób kompleksowy, *jednocześnie* jako tworzenie *nowego* aparatu państwowego i jako natychmiastowe rozpoczęcie długiego procesu zanikania, czyli obumierania każdego *aparatu* państwowego. Jak wiadomo, ten drugi proces *dominuje* nad pierwszym.

Wyraźmy to jeszcze inaczej. Idea „zniszczenia aparatu państwowego”, tak długo, jak długo przedstawia się ją w sposób abstrakcyjny, jest ideą nieprzydatną, poddającą się każdej arbitralnej interpretacji (jak i każdemu udawanemu oburzeniu). Właśnie z powodu tej idei niektórzy utrzymują, że pojęcie „dyktatury proletariatu”, ponieważ prowadzi jakby grę na dwóch stołach jednocześnie, wystawia złą stronę pod maską piękną, jest sprzeczne, a nawet niebezpiecznie mistyfikatorskie: ukrywa etatyzm pod maską demokracji. Oznacza to, że jest rzeczą niemożliwą dostrzeżenie *rzeczywistych sprzeczności*, których produktem jest dyktatura proletariatu, które pozwalają na analizę jej pojęcia. W tym celu jednak należy określać ją konkretnie, to znaczy, nie rozmywać jej aspektów. Tradycja marksistowska odnotowała dwie kwestie: kwestię „zniszczenia” burżuazyjnego aparatu państwowego oraz kwestię „zanikania”, czyli „obumierania” wszelkiego państwa. Tak długo, jak kwestie te są sztucznie oddzielane od siebie, tak długo są one kwestiami scholastycznymi i nie dają się rozwiązać. Zaś przejęte przez Lenina określenie Marksa, zgodnie z którym państwo dyktatury proletariatu, państwo, które umożliwia proletariatowi „ukonstytuowanie się w klasę panującą” jest zarazem już „nie-państwem”, staje się określeniem trudnym do zrozumienia albo – co jest jeszcze ważniejsze – oszustwem. Państwo (aparat państwowy), które od razu nie daje początku procesowi swojego „zanikania”, to znaczy, poprzez wielorakie wynikające z doświadczenia, procesu ustępowania swojego miejsca politycznemu kierownictwu samych mas, na zawsze pozbawia się szansy stania się *nowym* aparatem państwowym: będzie jedynie reprodukcją albo rozwojem dawnego aparatu państwowego. Ale warunki zaniku państwa, poprzez rewolucyjną demokrację ludową, nie spadną nam z nieba, nie mogą pojawić się bez *nowego* aparatu państwowego, który rewolucyjny proces wprowadzi w miejsce poprzedniego. W tym właśnie znaczeniu samo pojęcie *proletariackiego* państwa nie staje się pojęciem absurdalnym, ale jest sprzeczną rzeczywistością, tak, jak sprzeczna jest sytuacja proletariatu jako „klasy panującej” w socjalizmie. Proletariat musi skierować przeciw burżuazji broń przez nią wykutą, broń obosieczną. Taką możliwość ujawnia doświadczenie socjalistycznych rewolucji. Ujawnia one również, że jest to niezwykle trudne, w każdym razie trudniejsze, niż sądzono, że nie wyklucza to ani błędów, ani wypaczeń, ani odwrótów. Jest to rzeczywista sprzeczność, którą historia i praktyka rozwija, uwypukla, aż do ostatecznego jej rozwiązania; sprzeczność, której rozwiązanie nie jest rzeczą możliwą, chyba, że w sposób utopijny, bez posuniętego aż do końca jej rozwoju.

Istnienie jakiegokolwiek aparatu państwowego zakłada, że jeszcze istnieją klasy, walka klas, antagonistyczne stosunki społeczne. Jest on zakorzeniony w antagonizmie. Każdy aparat państwowy jest (ciągle jeszcze) burżuazyjnym aparatem państwowym, nawet wówczas, gdy proletariusze obracają go przeciw kapitalistom. Komunizm to kres państwa, nie zaś państwo „całego ludu”, co dla marksisty jest wyrażeniem bezsensownym. Między proletariatem a burżuazją zachodzi jednocześnie *symetria* (obie klasy potrzebują państwa) oraz *asymetria* (proletariat dąży do zniszczenia wszelkiego państwa, stosuje walkę klas w celu obalenia klas). Dyktatura proletariatu nadaje państwu określoną historyczną *tendencję*: tendencję, która prowadzi do zaniku państwa, nie zaś jego umocnienia.

Lenin wyjaśnia, że dyktatura proletariatu musi rozwijać „demokrację aż do końca” – to znaczy: aż do momentu, w którym nie będzie już państwa, nawet państwa demokratycznego. Lenin nigdy nie twierdzi, że proletariacka demokracja jest demokracją „czystą”, demokracją absolutną; nigdy nie zgadza się na podtrzymywanie najmniejszego *prawniczego złudzenia*, złudzenia liberalnego, w tym miejscu: nieustannie przypomina, po Marksie i Engelsie, że każda demokracja, w tym demokracja proletariacka, jest ciągle jeszcze opartą na istniejących stosunkach klasowych formą państwa i dlatego *nie jest ona wolnością*. Wolność to po prostu zanik wszelkiego państwa, inaczej mówiąc, to wyłącznie oparty na własnej bazie społecznej komunizm. Ale ten komunizm, jako żywa tendencja, jest widoczny w samym socjalizmie: socjalizm może być rzeczywiście zbudowany tylko z punktu widzenia komunizmu. Proletariacka rewolucja, to już od razu *rozwój społecznych form komunistycznych*, w szczególności, to takie działania polityczne i takie organizacje samych mas, bez których nie można przejść od państwa burżuazyjnego do proletariackiej demokracji. Mówiąc inaczej, proletariacka demokracja nie jest jakąś integralnie urzeczywistnioną wolnością dla ludzi pracy, ale jest właśnie walką o wyzwolenie, o wyzwolenie, które urzeczywistnia się i konkretnie ujawnia właśnie w tej walce.

Z tego punktu widzenia widać, co kryje rzeczywiście w sobie obawa przed dyktaturą proletariatu albo negacja dyktatury proletariatu. Nie konsekwentne przywiązanie do demokracji, nie próbę jej zabezpieczenia dzięki budowie socjalizmu przy pomocy demokratycznych środków. Przeciwnie, kryje *obawę przed demokracją*, obawę przed *ludowymi formami demokracji*, które przekraczają i rozbijają nadzwyczaj wąskie granice, w jakich każde burżuazyjne państwo zamyka demokrację. Albo być może kryje historyczne zwątpienie, że nie rozszerzają się one dalej.

Nie zapominajmy, że to, co proponuje oportunizm nie oznacza nadmiernego przywiązania do demokracji ale, zasłaniając się i łudząc *słowem* demokracja, ucieczkę od nadmiaru demokracji, którą obrazuje dyktatura proletariatu, nawet wówczas, kiedy chodzi o rewolucyjną przemoc mas, obronę przed imperialistyczną kontrrewolucją. W ostatecznym rozrachunku, jest to ponowne przejście burżuazyjnej demokracji, *jaka jest etatyzm* i dostrzeganie w działaniu państwa i organizacji państwowej środka pozwalającego przekroczyć społeczne antagonizmy.

Bezsprzecznie tak przynajmniej przedstawiał te sprawy Lenin. Czy po tym wszystkim dalej możemy mówić, że miałby on „nie doceniać” wartości demokracji!

V. SOCJALIZM I KOMUNIZM

Dochodzimy w ten sposób do trzeciego aspektu pojęcia dyktatury proletariatu: do tego, co na początku nazwałem *trzecią tezę* Lenina. Za chwilę przyjrzymy się jej bliżej: ale już to, co ją poprzedza pozwala zrozumieć jej znaczenie. Ta trzecia teza ostatecznie narzuca sens dwóch poprzednich tez. Ujawnia ich konieczność oraz pozwala zrozumieć historyczne miejsce dyktatury proletariatu. Nawet zaprezentowana schematycznie, do czego w tym miejscu musimy się ograniczyć, jest ona bardziej konkretna i dialektyczna niż dwie pierwsze.

Wyraziłem już tę tezę w zawołowanej formie: *dyktatura proletariatu jest przejściowym okresem między kapitalizmem i komunizmem*. W tym znaczeniu dyktatura proletariatu nie jest „przejściem do socjalizmu”, ani *a fortiori* szczególną polityczną „drogą” przejścia do socjalizmu: *jest ona samym socjalizmem jako prowadzącym do komunizmu historycznym okresem nieustannej rewolucji i zaostrej walki klas*. A więc dyktatura proletariatu może być prawidłowo określona tylko wówczas, kiedy

rozpatruje się ją z teoretycznego i praktycznego punktu widzenia komunizmu, nie zaś z punktu widzenia, traktowanego jako autonomiczny cel, socjalizmu.

Oczywiście, jest rzeczą bardzo ważną pokazać, że nie chodzi tu o jakąś zwykłą kwestię słów, albo definicję. To, co liczy się tu przede wszystkim nie dotyczy używania takiego czy innego słowa (choć przypominane w tym miejscu terminy mają znaczenie, które, jak wskazuje doświadczenie, nie ma w sobie nic arbitralnego): liczy się przede wszystkim ich historyczna treść. Nie chodzi więc tu o nazywanie „dyktaturą proletariatu” tego, co inni nazywają socjalizmem i o przyjemność usłyszenia zgrzytu zębów, ale pokazanie, przynajmniej w sposób zasadniczy, dlaczego problemy socjalizmu mogą być stawiane w sposób rewolucyjny jedynie w kategoriach dyktatury proletariatu oraz dlaczego należy uznać takie stwierdzenie za kamień probierczy i instrument służący do analizy rzeczywistej historii socjalizmu.

Z tego względu nie jest rzeczą obojętną, aby zapytać się najpierw, w jaki sposób Lenin doszedł, nie w sposób „książkowy” – słowo, jak sądzi się, jest w stanie nas wystraszyć – do nadania tej tezie całego jej zasadniczego znaczenia jako przewodnika w praktycznym działaniu, co może się stać kwestią życia lub śmierci. Kwestia ta sama w sobie zasługiwałaby na całe odrębne studium, które wyjaśniłoby nam historyczne uwarunkowania leninizmu. Odwołam się jedynie do dwóch faktów, dwóch epizodów z rewolucyjnego procesu, które mogą służyć za punkt odniesienia, ponieważ mają one decydujące znaczenie.

Pierwszy fakt. Ku wielkiemu zdziwieniu samych bolszewików Lenin stawia właśnie w 1917 r. problem rewolucji rosyjskiej w takich kategoriach. Przyznaje bowiem, że trwająca rewolucja rosyjska, mimo nagromadzenia się wyjątkowych cech, paradoksalnych uwarunkowań, jest właśnie rewolucją proletariacką, a zatem rewolucją komunistyczną. Nie jest to jakaś „czysto” proletariacka rewolucja: powiedziałem już, w ślad za Leninem, że w historii nie ma „czystych” rewolucji, jest to jednak rewolucja, której proletariacki aspekt jest rzeczą zasadniczą, w której proletariacka siła kierująca, ponieważ atakuje ona imperialistyczny system, „imperialistyczny łańcuch”, którego Rosja jest ogniwem. W imperialistycznym świecie nie ma już miejsca na inne rewolucje. Tylko proletariacka, sam przejmując władzę, może zapewnić im taki kierunek, pomimo trudności w realizacji takiego przedsięwzięcia (Lenin powie później: „pod wpływem szeregu zupełnie swoistych warunków historycznych zacofana Rosja pierwsza pokazała światu (...) znaczenie proletariatu – nieskończenie większe niż jego procentowy stosunek do ogółu ludności (...)”) (XXXI, ss. 76-77). To dlatego w *Państwie i rewolucji* (wszystko, tylko nie „dzieło okolicznościowe”!) Lenin zaraz stawia problem proletariackiej rewolucji, których historyczna epoka zaczyna się teraz: są to problemy *komunizmu*, które szybko należy ujawnić i wziąć na warsztat.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy następującym fakcie. Pozwoli on nam zrozumieć, że poruszana kwestia nie jest kwestią spekulatywną. Biografowie Lenina, historycy rewolucji rosyjskiej, setkę razy przekazywali anegdotyczny charakter epizodów z kwietnia 1917 r., kiedy to Lenin, po przemierzaniu Niemiec w swoim słynnym „zaplombowanym wagonie” powraca do Rosji i wysiada na Dworcu Fińskim w Piotrogradzie, gdzie oczekują na niego delegacje partii bolszewickiej i rządu tymczasowego. Słowa, które wypowiada natychmiast wprawiają w osłupienie jego towarzyszy, tych, którzy na miejscu przeżyli upadek caratu, utworzenie rad i tymczasowego rządu republikańskiego, powstanie nowych warunków pracy politycznej. Będzie powtarzał on je nieustannie jednak przez następne dni na zebraniach kierownictwa partii i jej członków. Wkrótce opublikuje w *Prawdzie* swoje tezy, słynne „Tezy Kwietniowe”: ale redakcja, złożona przecież z jego najlepszych towarzyszy, sprecyzuje w notce redakcyjnej, że Lenin wyraża wyłącznie swoją *osobistą* opinię. W trakcie dyskusji Lenin bez przerwy traktowany jest jako majaczący szaleniec albo anarchista: on, którego później przedstawiać się będzie jako twórcę, wychowawcę, jedyne w partii mistrza w myśleniu, jest wówczas sam przeciw wszystkim, osamotniony we własnej partii, wchodzi w pozornie całkowitą sprzeczność ze swoją poprzednią linią. Potrzebny będzie mu miesiąc, kiedy to bieg wydarzeń ulegnie przyspieszeniu, zaś masy chłopskie, robotnicze i żołnierskie wejdą w ostry konflikt z „rewolucyjnym” rządem burżuazji (tworzonym częściowo przez socjalistów), aby narzucić swoją analizę i swoje hasła oraz, aby Rewolucja Październikowa stała się możliwa, pomimo jej „subiektywnych uwarunkowań”.

Co złożyło się na te tezy Lenina, których nieprawdopodobny i nieoczekiwany charakter przypomniałem? Czy sam Lenin kilka miesięcy wcześniej byłby w stanie sformułować je w ten sam

sposób? Tezy te są następstwem analizy: rewolucja, która w Rosji dopiero co rozpoczęła się, produkt imperialistycznej wojny, jest wraz ze wszystkimi swoimi odrębnościami, rozpoczęciem światowej rewolucji proletariackiej. Stąd natychmiast musi być wyznaczony następujący cel: zdobycie władzy państwowej, rozpoczęcie dyktatury proletariatu. Stąd nowe hasło: „Cała władza w ręce rad!”, które wobec burżuazyjnego państwa są załącznikiem proletariackiego państwa. I wreszcie, na płaszczyźnie organizacyjnej, propozycja następująca: partia musi przestać być i nazywać się partią *socjalistyczną*, „socjaldemokratyczną”, musi określać się i stać się partią *komunistyczną*, co jest pierwszym krokiem prowadzącym do zerwania z nową „komunistyczną” Międzynarodówką. Te rewolucyjne tezy, które po raz pierwszy za czasów Marksa ponownie łączą kwestię dyktatury proletariatu z konkretną perspektywą komunizmu, są czymś więcej niż zwykłą chęcią „uwolnienia” się w słowach od oportunistycznych partii socjalistycznych, które w następstwie imperialistycznej wojny przeżyły historyczny „krach”. Chodziło o zasadniczą, bezpośrednio przydatną w praktyce, tezę.

Aby to zrozumieć, należy szybko cofnąć się do przeszłości. Dlaczego, aż do 1917 r. Lenin *tak mało* mówi o „dyktaturze proletariatu”? Dlaczego, zastanawiając się nad zadaniami rewolucji w 1905 r. posuwa się aż do sfabrykowania pojęcia, pod wieloma względami będącego „hybrydą” i pojęciem potwornym, „rewolucyjnej dyktatury demokratycznej proletariatu i chłopstwa”, pojęcia zapożyczonego częściowo od Rewolucji Francuskiej, które *nie jest* ściśle pojęciem „dyktatury proletariatu” (nawet, jeśli pod pewnymi względami ją wstępnie wyobraża), jak sądzić będzie jeszcze w 1917 r. większość bolszewickiego kierownictwa? W przeciwieństwie do tego, co można by sądzić (i w co, po czasie, „leninowska” ortodoksja pozwoliła uwierzyć), to nie dlatego, że w tym czasie socjaldemokracja powszechnie miała by nie uznawać, odrzucać termin „dyktatura proletariatu”. Przeciwnie, przychodziło jej na swój sposób bronić go przed rewizjonizmem Bernsteina. Ale dlatego właśnie, że Lenin, przez cały przedrewolucyjny okres, *podzielał pewne teoretyczne przesłanki socjaldemokracji*, gdy tymczasem w *praktyce* wyciągał z nich konkluzje krańcowo odmienne i wywoływał konflikt z głównymi rosyjskimi teoretykami. Inaczej mówiąc, Lenin podzielał koncepcję dyktatury proletariatu jako przechodzenie do socjalizmu oraz podzielał pogląd, że tak „zacofany” kraj, jak Rosja nie „dojrzał” do socjalistycznej rewolucji. Mówiąc jeszcze inaczej, nie mógł on wyraźnie, radykalnie uwolnić się od mechanistycznej i ewolucjonistycznej koncepcji, zgodnie z którą w każdym poszczególnym kraju właśnie „dojrzałość” ekonomiczna i społeczna kapitalizmu, i tylko ona, stwarza warunki socjalizmu, czyni z kapitalistycznej własności środków produkcji rzecz „zbędną” i szkodliwą, a także sprawia, że polityczna i społeczna rewolucja, która kolektywnie czyni z producentów właścicieli swoich środków produkcji, staje się „nieunikniona”. Narzucała się wówczas następująca konkluzja: dyktatura proletariatu nie ma nic wspólnego z historycznym „przypadkiem” Rosji.

Ale oto, ta ekonomistyczna i ewolucjonistyczna koncepcja z jednej strony okazała się nieprzydatna do analizy imperializmu, a zarazem do rzeczywistej walki z nim; z drugiej strony, obiektywne warunki rewolucji, pod działaniem samego imperializmu, skupiły się w kraju, w którym, „teoretycznie”, nie mogłaby nigdy mieć ona miejsca... Od tej chwili Lenin musiał nie tyle odrzucić materialistyczny pogląd, zgodnie z którym obiektywne warunki rewolucji i nowego społeczeństwa *tworzone są przez sam kapitalizm*, ale musiał odrzucić dominujące wyobrażenie socjaldemokracji, jej koncepcję „dojrzewania” warunków socjalizmu: należało zrozumieć, że kapitalizm, na mocy z góry ustalonej harmonii, nie tworzy warunków umożliwiających powstanie nowego społeczeństwa, w taki sposób, że wystarczy już tylko, na drodze głosowania albo przez zamach stanu, przepędzić kapitalistów, aby już *przygotowane* w samym wnętrzu kapitalizmu, pojawiło się ono w pełnym blasku. Należało zrozumieć, że jeśli „socjalizm puka do drzwi współczesnego kapitalizmu”, to jedynie *w formie*, nie dających się pokonać, *sprzeczności*, w formie sprzeczności elementów, które socjalizm będzie musiał skorygować, rozwinać, skompletować, zgromadzić. Odtąd możliwa jest myśl, że jeśli proletariacka rewolucja wiąże się z prowadzącym do imperializmu *powszechnym rozwojem* kapitalizmu w świecie, to, w takiej czy innej fazie, nie wiąże się ona z „rozwiniętymi” krajami kapitalistycznymi, z „rozwiniętymi” obszarami kapitalizmu w sposób mechaniczny. Dlatego, że w danych warunkach nie są one zawsze krajami, w których sprzeczności są najostrzejsze.

Lenin, wyciągając z zapomnienia i korygując pojęcie dyktatury proletariatu, umiejscawiając je natychmiast w perspektywie *komunizmu* (a więc, w perspektywie niedających się pogodzić sprzeczności kapitalizmu, które ostatecznie znikają dopiero wraz ze zniknięciem klas) – zamiast rozpatrywać je jedynie z perspektywy socjalizmu, jako produktu żywiolowego dojrzewania najbardziej rozwiniętego kapitalizmu – znalazł sposób pozwalający wyjaśnić i opanować konkretną specyfikę historycznych warunków, w jakich rozpoczęła się proletariacka rewolucja.

Dlatego też, jeśli przywraca się prawdziwą historię tego problemu w marksistowskiej teorii, można tylko dziwić się słysząc dzisiaj głosy, że „dyktatura proletariatu” miałyby być ze swojej istoty pojęciem zaadoptowanym do „zacofanych” warunków rosyjskiej rewolucji („mniejszościowy” proletariat, który zmuszony jest stosować wyjątkowe środki, ponieważ nie reprezentuje większości społeczeństwa itd.): nic nie jest bardziej sprzeczne z faktami, niż ten pogląd o żywiolowej adaptacji, który zamyka pojęcie dyktatury proletariatu w granicach stworzonych przez pewną historyczną sytuację, która jest dzisiaj sytuacją minioną, której byłby zwykłym odbiciem. Prawdą jest, że Lenin, *przeciwstawiając się* całej marksistowskiej ortodoksji tego okresu, musiał wyrwać pojęcie „dyktatury proletariatu” z kontekstu, w jakim umieścił je reformistyczny socjalizm oraz *ujawnić* warunki jego nieprawdopodobnego „zastosowania” do warunków rosyjskiej rewolucji: przy tej okazji podda je od razu pierwszej teoretycznej korekcie, której całe znaczenie musimy dzisiaj uwzględnić, przekształcając to pojęcie w skoncentrowany wyraz *komunistycznego punktu widzenia* – a nie po prostu socjalistycznego punktu widzenia – na proces historycznych walk klasowych. Powróć do tego jeszcze.

Należy też szybko, równie skrótowo, omówić zapowiedziany wcześniej drugi fakt. Dla starającego się myśleć w sposób dialektyczny marksisty ma on jeszcze większe znaczenie niż poprzedni: jest jego potwierdzeniem. W 1922 r., kiedy Lenin wyciąga pierwsze wnioski z trwającej bez przerwy od pięciu lat rewolucji, musi on brać pod uwagę zarówno jej sukcesy (w walce ze zbrojną kontrrewolucją), ale również klęski, w tym także te, które wydają się być następstwem mechanistycznego stosowania teorii. Sam fakt, że władza radziecka zatriumfowała nad wszystkimi wewnętrznymi i zewnętrznymi przeciwnikami, że, mimo izolacji, utrzymała się, mimo zniszczeń wojennych, głodu, jest olbrzymim historycznym zwycięstwem: nie zwycięstwem technicznie i militarnie skuteczniejszego od innych systemu rządzenia, ale zwycięstwem klasy, dowodem, że wreszcie zaczęła się epoka proletariackich rewolucji. Jednak „komunizm wojenny” wywołał również następstwa dramatyczne, które zagrażą nawet samej władzy radzieckiej: „zaniku proletariatu” (ponieważ, w toku wojny domowej setki tysięcy proletariuszy zginęło w pierwszej kolejności, a także dlatego, że znaczna część proletariatu musiała wziąć na swoje barki ciężar zadań militarnych, administracyjnych, ciężar kontroli zarządzania przedsiębiorstwami itd. i *odeszła* od produkcji); kierunkowe zerwanie sojuszu proletariatu i chłopstwa, zwłaszcza w następstwie polityki rekwizycji płodów rolnych i metod przymusu, które, aby ją narzucić, musiały być stosowane; wreszcie, „odradzanie się biurokratyzmu wewnątrz radzieckiego ustroju”, co nabiera całego swojego groźnego znaczenia, jeśli połączymy to z dwoma poprzednimi zjawiskami, oraz rysująca się wówczas perspektywa izolacji i rozpadu rewolucyjnego proletariatu utrzymanego w nieprzeblągalnych kleszczach: „od góry” przez dalej istniejący aparat państwowy, „od dołu” zaś przez wrogie masy chłopskie, pracującego drobnomieszczaństwa! To dlatego *Lenin zobowiązuje siebie i zobowiązuje komunistów do głębokiej samokrytyki*. Stara się przynajmniej desperacko to zrobić. Z pewnością, sytuację tę można wyjaśnić odwołując się do obiektywnych przyczyn, których nikt nie był w stanie usunąć: ale obiektywne przyczyny wywołują określone następstwa jedynie za pośrednictwem praktyki, przyspieszając zaostrenie się wewnętrznych sprzeczności w praktyce. Lenin ujawnia rozmiary błędu, który popełniono sądząc, że można *bezpośrednio przejść* od istniejącego kapitalizmu do komunizmu i lekceważąc konieczność zachowania pewnej „zwłoki”, a więc ignorując konieczność istnienia etapów przejściowych oraz mieszając komunizm z różnymi, bardziej lub mniej trwałymi, formami kapitalizmu państwowego. „Zmuszeni jesteśmy jednocześnie przyznać, że nasz punkt widzenia na socjalizm zmienił się całkowicie” (*O spółdzielczości*, 1923, XXXIII, s. 404 francuskiego przekładu dzieł Lenina; w polskim przekładzie brak tego zdania – *uwaga thum.*).

O wszystkich tych i innych sprawach, o których napomyka jedynie w tej książce, można przeczytać w pracy Roberta Linharta *Lenine, Les Pavsans, Tavior* (Le Seuil, Paris 1976). Linhart ma

zupelną rację podkreślając, że „Lenin bez przerwy sprzecz się ze sobą”, w przeciwieństwie do współczesnych mu teoretyków marksistowskich i większości swoich spadkobierców. Uzasadnienie, że „Lenin nie sprzecz się ze sobą” jest natomiast leitmotivem *Zagadnień leninizmu* Stalina. Książka Linharta jest cenną wskazówką pozwalającą wyjść poza wybór między starym pocziwym dogmatyzmem a powierzchownym relatywizmem, w który chce nas zamknąć Elleinstein. Dla każdego uważnego czytelnika staje się jasne, że Linhart ośmiesza równania w rodzaju: „Leninizm = czasowo-przestrzenne uwarunkowania rewolucji rosyjskiej”, gdzie pogarda dla badanego przedmiotu (kilka sądów, bez referencji, o zacofanych, nieumiarkowanie pijących wódkę i ogłupianych przez popów mużikach, kilka statystyk) ma polot równy jedynie tautologicznym inwokacjom do Historii.

Zobaczmy więc, do *jakiej sprawy* odnosi się *samokrytyka* Lenina, a tym samym, w jaką stronę kieruje on siebie i nas. Samokrytyka w żadnym wypadku nie dotyczy – jak będą myśleć niektórzy bolszewicy – tego, co nazwalimy koniecznością prymatu komunizmu nad socjalistyczną rewolucją: dlatego, że ta właśnie konieczność w ostatecznym rachunku uświadamia nam fakt rozpoczęcia światowej rewolucji socjalistycznej w kraju, w którym, chwilowo, skoncentrowały się najostrzejsze sprzeczności. W pierwszym rządzie jest to sprzeczność między młodą rosyjską burżuazją imperialistyczną a proletariatem, który, mimo swojej względnej liczebnej słabości, mógł w Europie najdalej posunąć swój związek z rewolucyjną marksistowską teorią: jedno i drugie jest wynikiem przyspieszonego rozkładu starego, półfeudalnego ustroju, a w gruncie rzeczy, z „dotykającego wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy kryzysu narodowego”. Lenin, pomimo wywieranych na niego wszelkich nacisków, nigdy, nie bez przyczyny, nie uległ myśli o konieczności powrotu do mechanistycznego schematu „dojrzewania do socjalizmu”; że, aby wszystko potoczyło się „dobrze”, socjalistyczna rewolucja „musiałaby” dokonać się *gdzie indziej, w inny sposób...*, nie zaś tam, gdzie stała się ona rzeczywistością, gdzie w twardych warunkach udowodniła, że jest rzeczą realną! To właśnie dlatego samokrytyka Lenina, która odnosi się do konieczności wyrzeczenia się złudzeń, rozpoznania, wbrew każdemu woluntaryzmowi, istoty stojących na drodze do komunizmu przeszkód, nie jest subiektywnym wyrzeczeniem się albo skrucą, ale wspaniałym krokiem ku obiektywizmowi, który pozwoli w swoim czasie wyłonić siłę zdolną przekształcić świat, mimo wszystkich jej braków i błędów: międzynarodowy ruch komunistyczny.

Staje się to jeszcze bardziej zrozumiałe, kiedy śledzi się rozwój samokrytyki Lenina i kiedy bada się ją uwzględniając kierunek, który ona *przyjmuje*. Lenin początkowo widział w Nowej Ekonomicznej Polityce, w wymianie towarowej z chłopstwem, w rozwoju spółdzielczości pewien „odwrot”, który został narzucony przez tymczasowe, rujnujące rosyjską gospodarkę okoliczności, których nie można było przewyciężyć środkami czysto administracyjnymi. Ale, w następnym okresie, Lenin coraz bardziej modyfikuje, koryguje tę ocenę: pokazuje, że w istocie NEP jest postęmem i, wraz ze wszystkimi jego specyficznymi „rosyjskimi” cechami, jest koniecznym etapem drogi do komunizmu. Dlatego, że przyczyny błędów i złudzenia bolszewików są głębsze i ogólniejsze, niż te wzięte osobno odrębności; dramatyczne okoliczności wojny domowej spełniały jedynie rolę ich katalizatora. Chodzi o uznanie, że w rzeczywistości kapitalistyczne stosunki społeczne nie zniknęły w „komunistycznej” – w istocie państwowej – formie prawnej, który została im narzucona, oraz, że zadanie ich przekształcenia nie zostało wykonane. Mówiąc dokładniej, były one w nowej, narzuconej przez państwo przy pomocy przymusu i ideologii, formie jedynie reprodukowane. Oto, co należało uznać i zbadać i oto, dlaczego, oceniając sprzeczności dyktatury proletariatu jako przejścia od kapitalizmu do komunizmu, oceniając opóźnienia i etapy dyktatury proletariatu, należało *bardziej niż kiedykolwiek* przyjąć punkt widzenia komunizmu i stosować go, krok po kroku, w praktyce. Tezy *Państwa i rewolucji* są potwierdzone: są poprawione przez doświadczenie.

Na każdym kroku Lenin podtrzymuje i rozwija w ten sposób marksistowską teorię za cenę trudnej, nieustannej wewnętrznej walki w partii i w samej teorii. Pod prąd. W toku walki ze sposobem, w jaki socjalizm II Międzynarodówki ekonomicznie i etatystycznie wypacza jej zasady. W toku walki z tym, co wewnątrz samej bolszewickiej partii zwiastuje już, zgodnie z wyrażeniem Althussera, „pogrobowy odwet II Międzynarodówki”. W toku walki z ewolucjonizmem w imię rewolucyjnej dialektyki.

Kto chce właściwie, drobiazgowo zbadać warunki, w jakich pojęcie dyktatury proletariatu zostało sformułowane, a następnie rozwinięte i poprawione, przeciwników, jakich na każdym z tych etapów

napotykało, nawet wewnątrz ruchu robotniczego, terminy, w jakich, uwzględniając te warunki i przeciwników, musiało ono przyjąć, ten musi uznać narzucającą się z całej mocy konkluzję: pojęcie dyktatury proletariatu było zawsze pojęciem *przedwczesnym*, podobnie jak przedwczesne są same rewolucje, w których ruch mas rozwijał się nie tam, gdzie był oczekiwany. Raz nieodparcie przekraczając, to znów zawodząc oczekiwania tych, którzy liczą na niego i poświęcają całe życie na cierpliwe jego przygotowanie, zorganizowanie. Przedwczesne, jak rzeczywista, przeciwstawiona mechanicznym, nawet sformułowanym w dobrym marksistowskim języku, schematom rozwoju społeczeństw, dialektyka historii. W tym znaczeniu Gramsci nie miałby racji („rewolucja przeciw *Kapitałowi!*”)..., gdyż właśnie *Kapitał* całkowicie daje się zrozumieć jedynie w związku z dyktaturą proletariatu, której pokazuje konieczność. Z tego względu, nic nie jest bardziej odkrywcze, jak porównanie sytuacji, w jakiej przed pięćdziesięciu laty znalazł się Lenin i sytuacji, w jakiej jesteśmy dzisiaj. Wówczas, w imię „dyktatury proletariatu” najbardziej ortodoksyjni marksiści głosili niemożliwość socjalistycznej rewolucji w Rosji domagając się od robotników, chłopów, inteligencji, aby zechcieli oni czekać aż imperializm, po okropieństwach wojny, zapewni im kilka dziesięcioleci kapitalistycznego rozwoju przemysłowego. Dzisiaj zaś komuniści sądzą, że wystarczająco już długo czekaliśmy, i że jesteśmy wystarczająco daleko posunięci w kapitalistycznym rozwoju przemysłowym, aby dyktatura proletariatu *była jeszcze potrzebna*, aby jednocześnie nie wyjść *poza* tę historyczną konieczność. Konkluzje pozornie odmienne. Jednak baza teoretyczna, jest dokładnie taka sama. Pozostawiam czytelnikowi wysiłek wyciągnięcia wniosku: jeśli *falszem* jest to, że historycznie dyktatura proletariatu była całkiem wyraźnie pojęciem wymyślonym po to, aby *jednak* dojść do socjalizmu w „zacofanym” kapitalistycznym kraju, to, czy można przyjąć wspartą na tej pseudo-historycznej argumentacji, tezę, zgodnie z którą nie będziemy, chcąc zapanować nad odrębnościami i przypadkami *naszej* rewolucyjnej sytuacji, już go potrzebowali?

Historyczna tendencja do dyktatury proletariatu

Omawiając przed chwilą historię okoliczności, w jakich ukształtowało się leninowskie pojęcie dyktatury proletariatu w sposób widoczny omijaliśmy samo to pojęcie. Możemy obecnie powrócić do wyrażenia tezy dotyczącej związków z socjalizmem i komunizmem, którą ono implikuje.

To, co po poprawieniach wynika z konkretnych analiz Lenina można w istocie określić następująco: wyrażając skrótowo taką czy inną szczególną taktykę, dyktatura proletariatu nie jest jakimś „hałasem”, chociaż narzuca ona wybór właściwych haseł. Nie jest ona nawet jakąś szczególną linią strategiczną odnoszącą się do przejściowych okoliczności historycznych, chociaż narzuca ona pewną strategię i pozwala zrozumieć ich przekształcenie. To *w tym właśnie znaczeniu* mówiłem w czasie wstępnej dyskusji przed XXII Zjazdem o „argumentach na rzecz wytyczenia w działaniu komunistów nowych historycznych celów”. Odpowiedź Georges Marchais: „Nasz cel nie zmieni się: jest nim ciągle socjalizm”, skłania mnie do jego ucieleśnienia i prowadzi nas do postawienia zasadniczego problemu: czym, z marksistowskiego punktu widzenia, jest socjalizm?

Dyktatura proletariatu nie jest ani taktyką, ani strategią, które po wytyczeniu należy *stosować*, ale jest najpierw *rzeczywistością* równie obiektywną, jak sama walka klas, z której się ona wywodzi. Jest rzeczywistością, którą Lenin, chcąc się w niej orientować, zamierza naukowo badać w miarę, jak ujawnia się ona w praktyce.

Ale o jaką rzeczywistość chodzi? Nie o taką rzeczywistość, jaką jest stół albo krzesło, rzeczywistość, którą od razu można „dotknąć”, „zobaczyć”. Tak jak w walce klas, tak i tu nie chodzi o jakąś niezmienną, zawsze taką samą rzeczywistość. Chodzi o *rzeczywistość pewnej historycznej tendencji*, która podlega nieustannym przekształceniom, która nie daje się zamknąć w raz na zawsze ustalonych ramach takiej czy innej formy rządu takiego czy innego systemu instytucji, nawet rewolucyjnych. Taki właśnie punkt widzenia przyjął Stalin w swojej definicji „systemu dyktatury proletariatu”: dla Stalina dyktatura proletariatu nie jest niczym innym, jak jakąś zinstytucjonalizowaną hierarchią, którą kieruje partia i która łączy masy z partią za pośrednictwem pewnej ilości „pasów transmisyjnych”. Jest tendencją, która nieustannie istnieje, ponieważ napotyka przeszkody, ponieważ, pod wpływem historycznych okoliczności, nieustannie koryguje swoją linię. Właśnie w taki sposób ona istnieje i rozwija się.

Aby to zrozumieć i działać konsekwentnie, należy ponownie umieścić dyktaturę proletariatu na jej dawnym miejscu, w całym kompleksie jej uwarunkowań, na poziomie historii ludzkich społeczeństw: jest to tendencja, *która zaczyna się rozwijać w ramach kapitalizmu*, w toku walki z nim. Formalnie rzecz biorąc, dokładnie tak samo kapitalizm, będący najpierw historyczną tendencją, zaczyna się rozwijać w różnych, początkowo cząstkowych, niepewnych formach w ramach feudalnego społeczeństwa, w toku walki z nim. Tendencja ta poprzedza z daleka pierwsze zwycięskie rewolucje socjalistyczne, co pozwala Marksowi, a następnie Leninowi, stwierdzić, że komunizm *nie jest jakimś ideałem*, nie jest jakimś zwykłym wymyślonym *nadchodzącym* okresem historycznym, nie jest przedmiotem przewidywań albo proroctw, ale jest, nawet w formach cząstkowych i jeszcze niepewnych, stopniowo umacniających się, rzeczywistą, wpisaną w aktualne sprzeczności kapitalistycznego społeczeństwa, tendencją.

A zatem, w jakiej formie komunizm jest ową rzeczywistą, istniejącą w samym kapitalistycznym społeczeństwie, tendencją? Schematycznie można odpowiedzieć w następujący sposób: w dwóch, nie mających początkowo związku ze sobą, formach:

– z jednej strony, w formie tendencji do *uspołecznienia produkcji* i sił wytwórczych. Sama kapitalistyczna akumulacja podkreśla nieustannie tę tendencję, nadaje jej formę koncentracji kapitału i scentralizowanego państwa;

– z drugiej strony, w formie *proletariackich walk klasowych*, w toku których utwierdza się najpierw autonomia, a następnie ideologiczna i polityczna dominacja proletariatu. Walki te pozwalają proletariatu organizować się w klasę rewolucyjną, uzyskać przewagę solidarności nad konkurencją, nad podziałami. Nie są one przygotowywane – i nie bez przyczyny! – przez państwo, ale są następstwem samych warunków życia i pracy proletariatu, a celem ich jest doprowadzenie do kolektywnego panowania nad nimi.

W trakcie całego rozwoju kapitalizmu te dwie tendencje nieustannie oddziałują na siebie, ale nie łączą się ze sobą. Nie łączą się ze sobą, a wręcz przeciwnie, przeciwstawiają się sobie. Aby mogły się one połączyć, niezbędna jest rzeczywista rewolucja proletariacka, niezbędne jest przejście władzy państwowej przez proletariacki.

Historia dowiodła, że tylko kapitalizm, który osiągnął stadium imperializmu, skupia warunki umożliwiające taką rewolucję, w każdym poszczególnym kraju w stopniu niejednakowym, ale, globalnie, nieodwracalnie (co nie znaczy, że tak jest w każdym poszczególnym przypadku). A więc jedynie w określonych społecznie warunkach, które w różnych krajach nie mogą być takie same, może rozpocząć się historyczna epoka dyktatury proletariatu, w jednym, a później w wielu krajach. I leninowska teoria odnotowuje ten fakt dowodząc, że epoka imperializmu jest również epoką rewolucji socjalistycznych, to znaczy, w ostatecznym rachunku, że charakteryzuje ją *jednoczesny, sprzeczny rozwój imperializmu i dyktatury proletariatu*. Sprzeczność, która rozwija się w skali światowej, ale zawsze ma swoje odbicie, w krańcowo różnych formach, w *każdej* formacji społecznej, przed i po rewolucji socjalistycznej.

W historycznym okresie dyktatury proletariatu te dwie przeciwstawne formy, w jakich, w długim okresie czasu, komunizm, w toku rozwoju kapitalizmu, kierunkowo ujawnia swoją obecność, zaczynają się łączyć ze sobą. Możemy stwierdzić, co uczynił już Marks, że formy te obecne są *od początków* historii kapitalizmu: nie znaczy to, że powstają wówczas warunki umożliwiające rzeczywiście ich połączenie w krótkim okresie czasu, chociaż próby takie podejmowano (Komuna). Właśnie dlatego, że teoria marksistowska istnieje od początku kapitalizmu, mogła ona równie wcześniej przygotować teoretyczne podstawy rewolucji. Nowy okres rozpoczyna się rzeczywiście wówczas, kiedy te formy, najpierw przeciwstawione sobie, zaczynają, *przy dominacji drugiej*, która wyraża bezpośredni proletariacki element, artykułować się, przekształcać. Kierunkowo, uspołecznienie produkcji przestaje mieć kapitalistyczną formę dopiero pod koniec długiej walki, dopiero w miarę, jak postępuje bezpośrednio kierowanie społeczeństwem przez ludzi pracy i rozwijają się komunistyczne formy pracy. Fuzji tej nie można dokonać natychmiast, bez sprzeczności. Historia dyktatury proletariatu jest historią rozwoju i zanikania tej sprzeczności.

Ale, jeśli tak jest, to należy powiedzieć, że musimy skorygować głęboko zakorzeniony w całym międzynarodowym ruchu komunistycznym pogląd, o którym wiemy od samego początku, w jakim to stopniu obciąża on badanie stawianych w toku obecnej dyskusji problemów. Pogląd ten wyraża myśl, że

sprzeczność między socjalizmem i imperializmem jest sprzecznością „zewnętrzną”, że socjalizm (albo „obóz socjalistyczny”) i imperializm tworzyłyby dwa światy pozbawione punktów stykowych i łączności, między którymi zachodzą jedynie, w zależności od przypadku, wrogie albo pokojowe, „zewnętrzne związki” o charakterze dyplomatycznym. Oczywiście, nie ma tu jednej przyczyny, ponieważ burżuazja imperialistyczna z okresu „zimnej wojny” nieustannie właśnie tak przedstawiała te sprawy (wraz z tezą odwrotną jako kontrapunktem: w gruncie rzeczy światy te stanowią jeden świat, są dwoma wariantami „społeczeństwa przemysłowego”) chcąc, abyśmy na własne konto przyjęli pogląd tak mało dialektyczny i materialistyczny. Socjalizm i imperializm nie tworzą ściśle oddzielonych od siebie „dwóch światów”, tak samo jak nie tworzą jednego i tego samego świata. Ten obraz „dwóch światów” wciąga komunistów w niedająca się rozwiązać sytuację: świat socjalistyczny wyraża „przyszłość”, zaś świat imperialistyczny „przeszłość”; między tą przeszłością i tą przyszłością z definicji nie zachodzi żadna zależność, żadna interakcja, łączy je dokładnie jedna delikatna nitka, którą jest sam moment przejścia, tym bardziej nieuchwytny, że ma on dopiero pojawić się, a który przecież już nadszedł. Aby wybrnąć z tej sytuacji, nie potrzebne byłoby nic więcej, prócz dobrej idealistycznej filozofii nieokreślonej powtarzalności historii, „wiecznego powrotu” tego samego...

Nic dziwnego więc, że z tej perspektywy, właściwie mówiąc, nie można sobie wyobrazić *nowych rewolucji*, które miałyby dokonać się poza granicami „socjalistycznego obozu” i głosić kryzys imperializmu!

Ale nic dziwnego również, że, patrząc ciągle z tego samego punktu widzenia, *najnowsza historia* krajów socjalistycznych, staje się, w tym właśnie momencie, w którym musimy to zrobić, historią, która nie daje się wyjaśnić: chodzi tu o ujawniające się w takim czy innym kraju, społeczne sprzeczności albo o sprzeczności, którymi nacechowane są stosunki między różnymi krajami socjalistycznymi. W jaki sposób bowiem opisać je, skoro socjalizm jest owym „innym światem”, w którym historyczne kapitalistyczne i imperialistyczne tendencje są już tylko nieaktywną i prawie zapomnianą przeszłością, której powrotu strzeże stojąca na granicach silna armia? W jaki sposób, na odwrót, uniknąć idei *powrotu* (tak po prostu) do kapitalizmu, skoro, gdy tylko sprzeczności stają się ostrzejsze, to ten „czysty”, idealny socjalizm, jak wskazują fakty, nie może istnieć? W jaki sposób, wreszcie, wytłumaczyć pogląd, że, jeśli robotniczy i komunistyczny ruch w krajach socjalistycznych wpływał i dalej oddziałuje na taki ruch w krajach kapitalistycznych, to nie ma prawdziwego oddziaływania zwrotnego oraz, że komuniści z tych wszystkich krajów mogą jedynie asystować historii socjalizmu w charakterze biernych widzów, mimo że codzienne doświadczenie wskazuje przecież, że ma ona bezpośredni oddźwięk w ich własnej walce klasowej?

Kwestie te zaczynają wyglądać mniej irracjonalnie – dobrze mówię: zaczynają – wówczas, kiedy skorygujemy ten mechaniczny obraz, kiedy zrozumiemy, że sprzeczność między socjalizmem i imperializmem nie jest sprzecznością „zewnętrzną”, ale właśnie sprzecznością *wewnętrzną*, i kiedy spróbujemy wyciągnąć z tego wnioski. Jest to najpierw sprzeczność wewnętrzna dlatego, że jest ona *jedną z form*, w jakich, w obecnej epoce, rozwija się antagonistyczna sprzeczność między kapitałem i pracą najemną, czyli między burżuazją i proletariatem. Następnie dlatego, że, tak jak zawsze, żaden z dwóch biegunów sprzeczności nie może być biegunem „czystym”, „zewnętrznym” wobec drugiego: w toku rozwoju sprzeczności każdy z tych biegunów oddziałuje na drugi i przekształca go, stwarzając nowe społeczne sytuacje i konfiguracje. Nikt nie zaprzeczy, że samo pojawienie się socjalizmu w stale powiększającej się liczbie krajów miało znaczny wpływ na historię imperializmu, w tym także i w tym znaczeniu, że dostarczyło mu środków umożliwiających jego rozwój w stronę monopolistycznego kapitalizmu państwowego. Jest czas, aby stwierdzić, że rozwój imperializmu – który nie został wstrzymany w 1917 r. – zawsze miał w historii socjalistycznych krajów polityczne i ekonomiczne następstwa mające oparcie w *wewnętrznych podstawach*, które tworzą istniejące w socjalistycznych krajach sprzeczne *stosunki społeczne*.

Jednak, aby to stwierdzenie – które jest jedynie wymogiem nie cierpiącej zwłoki konkretnej analizy – nie prowadziło, jak obawiają się niektórzy, do reakcyjnych konkluzji, do poglądu o istnieniu *symetrii* między socjalizmem i imperializmem, do poglądu o zachodzącej między dwoma biegunami sprzeczności równowadze, poglądów, którymi imperializm posługuje się, aby obezwładnić rewolucyjną praktykę, należy umieścić cały ten problem w ramach ogólnej tendencji, którą ta sprzeczność ujawnia.

Należy, jak zauważył to Lenin, określać imperializm jako *zaczynający* bezpośrednią historię komunizmu, w pełnej luk i sprzeczności formie dyktatury proletariatu, okres kapitalizmu.

Co to jest socjalizm?

To, co już mówiłem w sposób ogólny, możemy objaśnić inaczej stawiając proste, ale bardzo aktualne pytanie: co to jest „socjalizm”?

Zazwyczaj mówi się, że socjalizm to suma „kolektywnej własności środków produkcji” i „politycznej władzy ludzi pracy”. Otóż, określenie to jest niewystarczające. Gorzej, jest ono błędne, ponieważ czyniąc abstrakcyjnym problem walki klas, problem miejsca zajmowanego przez socjalizm w historii walki klas i form przybieranych przez nią po socjalistycznej rewolucji, dopuszcza groźne niejasności. Określenie to nie pozwala wyraźnie odróżnić socjalizmu proletariackiego od „socjalizmu” burżuazyjnego czy drobnomieszczańskiego, które naprawdę istnieją na ideologicznej i politycznej płaszczyźnie. Jeszcze poważniejszym błędem jest *określenie* socjalizmu używając pojęcia planowania, gospodarczej racjonalności, sprawiedliwości społecznej, „logiki potrzeb” itd.

Powiedzmy najpierw, co z marksistowskiego punktu widzenia nie może być socjalizmem: *społeczeństwo bezklasowe nie jest socjalizmem*. Nie mogąc postawić znaku równości między socjalizmem i społeczeństwem bezklasowym, nie można też socjalizmem nazwać społeczeństwa, z którego usunięto wyzysk, w którym nie istnieje żadna forma wyzysku. Socjalizmem może być jedynie społeczeństwo, w którym każda forma wyzysku *zanika* w takim stopniu, w jakim zanikają jego materialne podstawy.

Poczynając od roku 1919, Lenin wyraża to bardzo wyraźnie w tak ważnym tekście, jakim jest „Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu”, którego stwierdzenia będziemy z korzyścią konfrontowali z tezami „Dziecięcej choroby «lewicowości» w komunizmie” (1920) a później, między innymi, z jego sprawozdaniem o NEP-ie na XI Zjeździe RKP(b) z roku 1922.

„Z teoretycznego punktu widzenia – pisze Lenin – nie ulega wątpliwości, że komunizm dzieli od kapitalizmu pewien okres przejściowy. *Okres ten nie może nie łączyć w sobie cech lub właściwości obu tych systemów gospodarki społecznej*. Ten okres przejściowy nie może nie być okresem walki między umierającym kapitalizmem a rodzącym się komunizmem – albo innymi słowy: między pokonanym, lecz nie unicestwionym kapitalizmem a komunizmem, który już przyszedł na świat, ale jest jeszcze zupełnie słaby” (XXX, s. 81).

Rozwińmy te godne uwagi sformułowania Lenina: owa nieunikniona faza przejściowa, która jest całą epoką historyczną (nawet, jeśli w 1919 r. Lenin i bolszewicy nie doceniali okresu jej trwania), *to właśnie jest socjalizm*, to znaczy, że socjalizm nie jest autonomiczną formą społeczną i ekonomiczną, a *tym bardziej* nie jest historycznym, autonomicznym *sposobem produkcji*. W przeciwieństwie do tego, co sądzili już mechanistyczni marksiści, tacy jak Kautsky czy Plechanow (którzy zawsze starali się określić stopień jego „dojrzałości”), i w przeciwieństwie do tego, co sądzi również dzisiaj pewna liczba marksistów, nie istnieje socjalistyczny sposób produkcji, w takim sensie, w jakim istnieje kapitalistyczny czy komunistyczny sposób produkcji. Wyobrażać sobie autonomiczny socjalistyczny sposób produkcji, inny niż kapitalistyczny i komunistyczny sposób produkcji, to znaczy albo utopijny sposób wyobrażenia sobie, że można natychmiast przejść od społeczeństwa kapitalistycznego do społeczeństwa bezklasowego, albo, że *klasy mogą istnieć bez walki klasowej*, że stosunki klasowe mogą istnieć poza antagonizmami. Wspólnym źródłem tych utopii jest, ogólnie biorąc, mylenie *stosunków produkcji* w marksistowskim rozumieniu tego pojęcia, stosunków zawieranych w procesie produkcji między ludźmi i ich związków z materialnymi środkami produkcji, z prostymi stosunkami własnościowymi w sensie prawnym, albo też jeszcze, z regulowanymi przez prawo stosunkami *dystrybucji* dochodów, dystrybucji między jednostkami i klasami społecznego produktu.

Uściślijmy to, ponieważ kwestie terminologiczne mogą w tym miejscu odegrać decydującą rolę. Podstawowym dla kapitalistycznego sposobu produkcji *stosunkiem* jest „bezpośredni stosunek robotnika do środków produkcji”: oparty na pracy najemnej, sprzedaży i kupnie siły roboczej, „konsumowanej” następnie w procesie produkcji, stosunek wyzysku. Jest to stosunek społeczny (dotyczy bowiem klas a nie jednostek, zaś formy prawne, które on przybiera, mają na celu właśnie podporządkowanie mu jednostek)

przekształcający te środki produkcji w tyleż środków „wyciskania” z siły roboczej pewnej ilości pracy dodatkowej. Jak pokazuje to Marks, ten stosunek produkcji jest w historii *ostatnim* możliwym stosunkiem wyzysku: począwszy od niego nie można cofnąć się ani do dawnych sposobów wyzysku, w ramach których pracownik zachowuje pewien stan posiadania środków produkcji i pewną osobistą kontrolę nad swoją pracą – ani zmierzać do jakiegoś „nowego” sposobu wyzysku. Kapitalizm bowiem cechuje całkowite oddzielenie pracownika od środków produkcji, z którymi ten wchodzi w kontakt wyłącznie za pośrednictwem ich właściciela i pod jego kontrolą. Kapitalizm może bardzo długo istnieć, może doświadczyć dużej serii zmian w formach (prawnych) własności (indywidualnej lub kolektywnej) środków produkcji. Może on doświadczyć długiej serii przekształceń wynikających z licznych rewolucji technologicznych, form organizacji procesu produkcji wraz ze związanymi z tym konsekwencjami dla kwalifikacji pracowników, a więc ich formowania się, ich związku z rynkiem pracy itd. Ale wszystkie te przekształcenia zawsze będą historycznym rozwojem *tego właśnie* podstawowego stosunku produkcyjnego: kapitalistycznego najmu. Socjalizm nie jest nowym sposobem wyzysku (niektórzy mogą tak sądzić). Nie jest on jeszcze pozbawionym wyzysku i klas sposobem produkcji: może on być jedynie rozpatrywany w kategoriach przejścia.

Czy jest to w marksizmie myśl bezprecedensowa? W żadnym razie. Jest ona od początku integralną częścią marksizmu. Jest ona wręcz nicią przewodnią teoretycznego dzieła Marksa, od „Manifestu” poczynając aż do „Kapitału”, w którym znajduje ona swoje naukowe podstawy. Właśnie w celu krytyki oportunistycznego socjaldemokratycznego wypaczenia została ona dobitnie wyrażona w „Krytyce programu Gotajskiego”, w której Marks rozwija tego pierwsze wnioski: pokazuje wówczas, że socjalizm jest jedynie pierwszą fazą komunistycznego społeczeństwa, a więc przejściem do komunizmu. Niektóre sformułowania Marksa są pod tym względem znaczące. Marks wyjaśnia na przykład, że socjalizm to „społeczeństwo komunistyczne, które nie opiera się na własnych podstawach”, to znaczy, zapożyczając ścisłą terminologię „Kapitału”, na własnym sposobie produkcji. Marks łączy z tą tezą fakt, że w socjalizmie działa jeszcze „burżuazyjne prawo” – możemy powiedzieć po prostu *prawo*: każde, poczynając od kapitalizmu, prawo jest burżuazyjne – regulujące w sposób konieczny stosunek pracowników do środków produkcji oraz produktu ich pracy. Godne zarazem uwagi jest wskazanie Marksa na konieczność przekształcenia społecznego podziału pracy (zwłaszcza podziału na pracę fizyczną i umysłową) jako na jeden z warunków stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu we właściwym sensie tego słowa, czyli do wyższej fazy społeczeństwa komunistycznego, gdzie – w przypadku zakończenia tego przejścia i proporcjonalnie do tej tendencji – opiera się ono „na swojej własnej podstawie”.

Aby zrozumieć naszą obecną sytuację, ważną rzeczą jest zwłaszcza przypomnienie dziejów tych sformułowań Marksa. Z jednej strony zostały one natychmiast *ocenzurowane* przez niemiecką socjaldemokrację i jej „marksistowskie” kierownictwo, *w tym samym czasie*, i z tych samych powodów, dla których „poprawiono” „Manifest Komunistyczny” w miejscach odnoszących się do aparatu państwowego. Wszystko tu jest bardzo spójne. Z drugiej strony, sformułowania te, podchwyczone na nowo przez Lenina i obszernie przez niego komentowane, stały się nieustannie cytowanym kanonem ale w ramach „teorii etapów”, której typowy przykład znajdujemy u Stalina, jak widzieliśmy to na początku tej pracy (rozdz. I), gdzie zostały one zwrócone przeciw dialektyce.

Trzymając się wpisanych w literę tekstów racji teoretycznych, bez wątplenia te sformułowania Marksa są jeszcze – i nie bez przyczyny, ponieważ Marks, w przeciwieństwie do przypisywanej mu legendzie, nie miał żadnego proroczego daru – bardzo ogólne i abstrakcyjne. Dlatego właśnie dopuszczają niejasności. Dopuszczają niedialektyczną koncepcję stosunku socjalizmu do komunizmu, gdzie komunizm jawi się jak proste, mechaniczne następstwo. Prawdę mówiąc, jest to możliwe przy bardzo powierzchownym ich odczytywaniu, to jest pod warunkiem sprowadzenia ich przede wszystkim do „ogólnej idei przejścia”, przechodzenia czy etapów, bez zbytniego zajmowania się, przekazaną przez Marksa, *treścią* każdego z tych etapów, a więc *motorem* tego przejścia, który wszystkie je zespała. Stąd fetyszyzowanie formalnej *ilości* etapów i powrotów do utopijnej ideologii.

Istotnie, dzisiaj każdy marksista gotów jest uznać, że po „zakończeniu się” socjalizmu nastąpi coś jeszcze, a mianowicie komunizm, i dlatego w długim okresie, w bardzo długim czasie socjalizm nie jest

celem samym w sobie itd. Faktem jest, że charakteryzując różnice między socjalizmem i komunizmem Marks znowu użył dwóch starych rewolucyjnych haseł socjalizmu utopijnego, które zwracają uwagę właśnie na podział, a nie produkcję („każdemu według jego pracy”, „każdemu według jego potrzeb”) co – paradoksalnie – przyczyniło się do przeniesienia problemów komunizmu w złoty wiek, czyli w nieokreślony „koniec historii”. Fakt ten spowodował też, że zaczęto opisywać rzekome „powszechne prawa” socjalistycznego i komunistycznego sposobu produkcji oraz budować w oparciu o nie urojoną ekonomię polityczną tych sposobów produkcji. Przy tej niedialektycznej, ale mechanistycznej i ewolucjonistycznej lekturze Marksa „socjalizm” i „komunizm” stają się kolejnymi *stadiami*, z których każde rozpoczyna się wtedy, kiedy poprzednie się zakończy. I z tej właśnie perspektywy dyktatura proletariatu ponownie określana jest jako „droga przechodzenia do socjalizmu” stając się powoli niezrozumiałą. Logikę tego rodzaju ewolucjonizmu przy rozwiązywaniu teoretycznych problemów cechuje niemożność myślenia w kategoriach tendencji i sprzeczności, mnożenie „pośrednich stadiów” między kapitalizmem i komunizmem, a także między imperializmem a przechodzeniem do socjalizmu, w łonie samego socjalizmu itd. Zresztą, dlaczego właśnie takie a nie inne „stadia”? Dlaczego nie ma ich więcej albo mniej? Czym się one różnią od siebie, skoro reprezentują obie formy „społeczeństwa bezklasowego”? Jest to kwadratura koła.

Powróćmy zatem do sformułowań Lenina: „Nie tylko dla marksisty, ale i dla każdego wykształconego człowieka, który w tym czy innym stopniu obeznany jest z teorią rozwoju, konieczność istnienia całej epoki historycznej odznaczającej się tymi cechami okresu przejściowego powinna być sama przez się zrozumiała” (XXX, s. 441).

Co to są za „cechy”? Lenin wymienił je właśnie: walka między kapitalizmem i komunizmem.

„A jednak wszystkie wywody o przejściu do socjalizmu, jakie spotykamy u współczesnych przedstawicieli demokracji drobnomieszczańskiej (...) cechuje zupełne ignorowanie tej najoczywistszej prawdy. Drobnomieszczańskim demokratom właściwy jest wstręt do walki klasowej, marzenie o tym, by obejść się bez niej, dążenie do łagodzenia i godzenia, do stępienia ostrych kantów. Dlatego też tacy demokraci albo odżegnują się od jakiegokolwiek uznawania całej historycznej fazy przejściowej od kapitalizmu do komunizmu, albo też uważają za swe zadanie koncipowanie planów pogodzenia obu zmagających się sił zamiast kierowania walką jednej z tych sił” (tamże).

Ponieważ chcemy skończyć z tą walką, dlatego też nie będziemy jej *kontynuować*! Wyobraźmy sobie wynikające z tego pomysły. Aż do chwili obecnej historia rozwijała się zawsze dzięki swojej „złej stronie” – walce, przymusowi: obecnie będzie się rozwijać dzięki swojej „dobrej stronie”...

Określając fazę przejściową jako fazę walki, sprzeczności między przeżytkami kapitalistycznego sposobu produkcji i wywodzącymi się z komunistycznych stosunków produkcji elementami, Lenin nie pokazuje nam jeszcze konkretnych form, jakie walka ta musi przybierać, a jest rzeczą oczywistą (w innym wypadku – absurdalną), że w toku swojego rozwoju musi się ona bez przerwy zmieniać. Lenin „nie przewidywał przyszłości”. Nie uległ żadnemu prorocत्वu co do czasu trwania tej walki, jej większej czy mniejszej łatwości, lecz wskazywał jedynie kierunek pozwalający marksistom wyjść z tego równie nierozwiązywalnego co kwadratura koła dylematu: jakim sposobem mogą istnieć klasy poza walką klasową!

Lenin dalej mówi właśnie o tym: „Toteż klasy *pozostały i pozostaną* w epoce dyktatury proletariatu. Dyktatura będzie niepotrzebna, gdy znikną klasy. Nie znikną one jednak bez dyktatury proletariatu. Klasy pozostały lecz *każda* z nich w epoce dyktatury proletariatu uległa zmianie; *uległ zmianie również ich stosunek wzajemny*. Walka klasowa w warunkach dyktatury proletariatu nie zanika, lecz przybiera jedynie inne formy” (XXX, s. 446).

Zauważmy przy tej okazji, że postawiono tu ważne dla marksistów, żywotne dla komunistów, zadanie: zadanie badania nowych *form istnienia klas* i walki klasowej w warunkach socjalizmu, mając na względzie oczywiście fakt, że te nowe formy mają swoje źródło w *kapitalistycznych* stosunkach produkcji i wyzysku. Nie można powiedzieć, aby to zadanie w okresie poleninowskim było w znacznym stopniu zrealizowane. Nie ma żadnej wątpliwości, że stanowisko Stalina w latach trzydziestych, wahające się między dwiema równie błędnymi tezami o ciągłym zaostrzaniu się walki klasowej i zakończeniu walki

klasowej (w ZSRR), przyczyniło się, co nie jest zaskakujące, raz jeszcze do „opóźnienia” realizacji tego zadania.

Śledząc jeszcze raz rozpoczęte w latach rewolucji analizy Lenina, można przekonać się, że chcąc zrozumieć istotę napotykaných przeszkód i naprawić linię partii, ten właśnie problem stara się on postawić na właściwym miejscu. Lenin odkrywa powoli groźną złożoność tego problemu, która nie wynika jedynie ze szczególnej własności Rosji (zwłaszcza jej gospodarczego i kulturowego „zacofania”), ale przede wszystkim z samej istoty socjalistycznej rewolucji, która dotąd nie była znana w historii. Do tego problemu powraca on przy okazji oceny NEP-u: „Mówiłem o rywalizacji komunistycznej nie z punktu widzenia sympatii komunistycznych, lecz z punktu widzenia rozwoju form gospodarki i form ustroju społecznego. To nie jest rywalizacja, to jest bezwzględna zaciekła walka – jeśli nie ostatnia, to bliska ostatniej – walka na śmierć i życie między kapitalizmem a komunizmem (...) Jest to jeszcze jedna forma walki dwóch klas, nieprzejednanie sobie wrogich. Jest to jeszcze jedna forma walki burżuazji z proletariatem...” (XXXIII, ss. 293-295).

W tej walce „nie atakują nas z bronią w rękę, ale mimo to walka ze środowiskiem kapitalistycznym stała się stokroć bardziej zaciekła i niebezpieczna, nie zawsze bowiem wyraźnie dostrzegamy, kto jest naszym wrogiem, a kto przyjacielem” (tamże). Istnieją *nowe formy* klas i walki klasowej, w ramach których nie atakuje się już „władzy politycznej” kapitalistów („władzy politycznej mamy w stopniu zupełnie dostatecznym”), ani ich „siły ekonomicznej” („państwo proletariackie w Rosji ma w swoich rękach zupełnie dostateczną siłę ekonomiczną, by zapewnić przejście do komunizmu”), ale same zmaterializowane w produkcji towarowej, w państwowym aparacie *kapitalistyczne stosunki*. Istnieją nowe formy walki klasowej, w ramach których, jak napisał cytowany przez Lenina pewien komunista z prowincji: „Nie dość burżuazji zwyciężyć, trzeba ją zmusić, by na nas pracowała” (XXXIII, s. 296). W okresie dyktatury proletariatu taka linia mas, linia jedności i walki, które są wymieszane w nie dający się rozdzielić sposób, jest tym bardziej konieczna, ponieważ chodzi o to, aby „niekomunistycznymi rękami budować komunizm”. „Zbudować społeczeństwo komunistyczne wyłącznie rękami komunistów – to dziecinna, całkiem dziecinna idea. Komuniści są kroplą w morzu, kroplą w morzu mas ludowych” (XXXIII, s. 297).

Co stanie się jednak, jeśli komunistom nie uda się wykuć, a następnie zastosować tej linii? „*Prawdę powiedziawszy nie oni kierują* (będą kierowali – *É. B.*), *lecz sami są kierowani* (będą kierowani – *É. B.*)”. Lenin, bez żadnej chęci przypodobania się, przyznaje słuszność tym emigracyjnym politykom burżuazyjnym, którzy są wystarczająco inteligentni, aby uchwycić tę rzeczywistą tendencję, która jest jedną ze stron sprzeczności, i stwierdza: „«Ale jakie państwo buduje ta władza radziecka? (...) Bolszewicy mogą mówić, co im się żywnie podoba, w rzeczywistości zaś (...) powstanie u nich zwykłe państwo burżuazyjne, toteż powinniśmy ich popierać. Historia kroczy różnymi drogami», mówią ci emigranci. Taka jest «prawda klasowa wroga klasowego»”!

Dopiero wtedy napisane w roku 1920 zdania nabierają sensu: „Dyktatura to wielkie, groźne i okrutne słowo, słowo, które wyraża walkę bez litości, śmiertelną walkę dwóch klas, dwóch światów, dwóch epok powszechnej historii”. Czymże jest socjalizm, jeśli nie właśnie *dwoma* światami w sercu *jednego* świata, dwiema epokami w jednej epoce powszechnej historii? I Lenin dodaje: „Nie rzuca się tych słów na wiatr”.

Dwa znaczenia tego wyrażenia: nie wypowiada się tych słów lekko; nie pozbędziemy się ich wcześniej, niż rzeczywistości, którą wyrażają.

Prawdziwe „zagadnienia leninizmu”

Ponowne czytanie dzisiaj tych tekstów Lenina, albo być może czytanie ich tak naprawdę po raz pierwszy, oznacza nie tylko przywrócenie leninizmowi jego, przygnięcionego ciężarem dogmatyzmu, rewolucyjnej skuteczności, siły krytycznej. Oznacza ujawnienie jego rzeczywistego historycznego miejsca. W przypadku Lenina nie mamy do czynienia z jakąś *kompletną* teorią socjalizmu i dyktatury proletariatu, z jakimś dogmatycznym systemem. Nie mamy również do czynienia z jakimś zespołem prostych empirycznych *rozwiązań* nie cierpiących zwłoki, wynikających z bardzo szczególnej sytuacji

historycznej, problemów. Dlatego, *ponieważ* Lenin nigdy nie wychodził od konkretnej analizy rewolucyjnego procesu, z której miałby stopniowo wyprowadzać ogólne znaczenie napotykaných przez niego problemów. Leninowska teoria dyktatury proletariatu nie jest systemem dogmatycznych ani empirycznych rozwiązań (gdzie jedno jest zawsze odwrotnością drugiego), ale systemem odnoszących się do sprzecznej rzeczywistości, zależnych od sprzecznego charakteru tej rzeczywistości, *zagadnień*, dzięki czemu unika on wszelkiego utopizmu i awangardyzmu. I dlatego staje się obecnie zrozumiałe, dlaczego konieczne jest uwzględnienie tego, co nazwałem „trzecią tezą” Lenina, która wyraża punkt widzenia komunizmu, jedyny punkt widzenia zapewniający koherencję i rozwój rewolucyjnego marksizmu. Teza ta, bardzo daleka od „uwięzienia” siebie w jakiejś pozornie skończonej teorii, jest elementem rozwoju, działania wstępnego. Jest ona tezą *pozwalającą* rozpocząć, rozwinąć i skorygować analizę dyktatury proletariatu jako zjawiska, które ma już swój początek, ale jest zjawiskiem jeszcze niepewnym. Można również zrozumieć, przynajmniej częściowo, dlaczego *odrzućcie tej trzeciej tezy wyraża istotę stalinowskiego wypaczenia*, które tak silnie wstrząsnęło całym międzynarodowym ruchem komunistycznym. Dlatego też, w aktualnych okolicznościach, w dzisiejszym świecie, który zna nowe formy imperializmu i pierwsze formy socjalizmu, prawidłowe rozumienie i twórcze zastosowanie marksistowskich tez o państwie i dyktaturze proletariatu zależy, należy zgodzić się z tym i powiedzieć to, od uznania i pogłębienia tej, wyrażonej przez Lenina, trzeciej tezy: z punktu widzenia komunizmu socjalizm jest tylko fazą w procesie jego konkretnego urzeczywistniania.

Inspiracja leninowskimi zasadami, o której mówi się aż do przesyty bez przerwy od dziesięcioleci, oznacza od tej chwili właśnie *rozwój* leninizmu. Należy przez to rozumieć w istocie tylko rzeczywistą kontynuację postawionych przez Lenina zagadnień, przedyskutowanie formuł, zdając sobie sprawę z okoliczności, w jakich one pojawiły się i z praktycznej orientacji, z którą były związane, dochodzenie do problemów, które one implikują. Nie chodzi więc tu o zastosowanie jakiejś niejasnej „metody” albo usprawiedliwienie dla zamiany jednego pojęcia na inne pod naciskiem jakiegoś „konkretu”, który, jak twierdzi się, miałby za naszymi plecami wytwarzać pojęcia pozostawiając już tylko trud odwrócenia się i wyrażenia zaskoczenia ich obecnością.

Chciałbym, na własne ryzyko, podnieść dwa spośród problemów, które stwarzają poprzednie tezy.

A. Pierwszy problem wiąże się z faktem, że socjalizm, w toku przekształcania się w produkcję *nietowarową*, zawsze opiera się na *towarowej* produkcji i cyrkulacji. Jeśli problem ten, który, jak wcześniej przypominałem, jest problemem, którego nie można uniknąć, stawiany jest w kategoriach *sposobu produkcji*, to należy pamiętać, że istnienie w socjalizmie towarowych stosunków wywołuje nieustanną obecność *tendencji* do odtwarzania się stosunków wyzysku, do rozwoju istniejących jeszcze form wyzysku. Przede wszystkim powoduje to, że sama siła robocza ciągle jeszcze jest towarem, praca – pracą najemną (podporządkowaną „burżuazyjnemu prawu”). Środki produkcji, nawet wytwarzane i rozdzielane przez państwo, nie mogą przestać być towarem tak długo, jak długo istnieje praca najemna. W tym momencie nasuwa się pytanie: czy samo w sobie socjalistyczne planowanie jest *nietowarową* organizacją produkcji? W jakich historycznych okolicznościach staje się taką organizacją? Wiadomo, od czasu doświadczeń z pięcioletnimi planami i „reformami gospodarczymi” w krajach socjalistycznych, że mamy obecnie słuszne powody sądzić, że, skorelowane z kolektywną własnością środków produkcji, to planowanie, w długim historycznym okresie, jest najpierw nową (przekształconą) formą *towarowej* produkcji i cyrkulacji, nie zaś jej przeciwieństwem.

Lenin „nie wyprzedził swojej epoki”, w żaden sposób nie rozwiązał tego problemu: stworzył jednak możliwość jego postawienia. Z oczywistych, wynikających z sytuacji w Rosji w latach dwudziestych, powodów Lenin porusza ten problem przy okazji poruszania problemu *drobnotowarowej* produkcji chłopskiej. Nieustannie powtarzane ogólne tezy o istnieniu klas w socjalizmie od razu najczęściej wiąże on z utrzymywaniem się drobnej produkcji wiejskiej, trwałej, konkretnej formy produkcji towarowej, z którą rosyjska rewolucja miała kłopot. Wiadomo również, że ten właśnie związek pozwolił Stalinowi, po kolektywizacji, głosić tezę o „zaniku” antagonizmów klasowych i łączyć „trwanie towarowych kategorii” ze zwykłymi prawniczymi różnicami między sektorami produkcji (własność spółdzielcza, własność państwowa).

Ale przy wielu okazjach (porównaj zwłaszcza z tekstem *Dziecięcej choroby „lewicowości” w komunizmie*, który częściowo już cytowałem, XXXI, ss. 101-105) Lenin przekracza ograniczenia związane z tym punktem widzenia. A czyni to podejmując doniosłe zagadnienie, właśnie zagadnienie klas: kapitalistyczne stosunki kierunkowo odradza *nie tylko* drobna produkcja towarowa ale także inne „przyzwyczajenie”, które wytwarza *burżuazyjne stosunki ideologiczne wewnątrz aparatu państwowego i aparatu produkcyjnego*. Chodzi tu o „inteligencję, polityków, nauczycieli, inżynierów, wykwalifikowanych robotników itd.”, a więc, o objęte tymi stosunkami drobnomieszczańskie i proletariackie masy, które, zgodnie z właściwym, wywołującym dreszcze u naszych humanistów, wyrażeniem Lenina, są tu „ludzkim materiałem”. Albo, mówiąc dokładniej, chodzi tu o same te stosunki, które wraz z politycznymi i ekonomicznymi stosunkami tworzą jeden organizm i które są reprodukowane przez cały, kwalifikacyjny, system edukacyjny: te, których nie da się usunąć przy pomocy dekretu.

Te uwagi Lenina sugerują nam, że kwestia produkcji towarowej, w szczególności kwestia towarowej formy ludzkiej siły roboczej, musi być rozpatrywana *jednocześnie* z zagadnieniem form podziału pracy, które socjalizm odziedziczył po kapitalizmie, i antagonizmów, które ten podział ukrywa. Otóż, ani kolektywna własność, ani planowanie same przez się nie zmieniają w niczym tego podziału pracy: przeciwnie, napotykają one trwałe sprzeczności między różnymi „społecznymi kategoriami”, które są jego rezultatem.

Z tego względu, zupełną mistyfikacją jest przedstawianie socjalizmu jako, po usunięciu zbędnych kapitalistów, zwykłej „racjonalizacji” organizacji społecznej pracy (oraz, na płaszczyźnie społecznej, prawidłowej dystrybucji produktów pracy, na płaszczyźnie politycznej: wolność i zwiększony „udział” mas w sprawowaniu władzy). Taki obraz omija istotę rzeczy: socjalizm, jako historyczny proces, może rozwijać się tylko dzięki stopniowemu, głębokiemu przekształcaniu podziału pracy, dzięki świadomej walce politycznej z podziałem pracy na pracę fizyczną i umysłową, z „częstkowymi” specjalizacjami, dzięki walce o to, co Marks nazywał „politechnizmem”. Socjalizm nie może opierać się na nieustannej, w imię „wspólnego” interesu, *asocjacji* istniejących w kapitalistycznym społeczeństwie różnych warstw społecznych i kategorii „pracowników”: nie może uwieczniać, „zabezpieczać” ich funkcyjnego i statusowego zróżnicowania, jak gdyby zawsze musieli być inżynierowie i niewykwalifikowani robotnicy, profesorowie, prawnicy i rękodzielnicy... Może on jedynie istnieć jako nieustanna tendencja *przekształcająca* te podziały, która zaniknie, kiedy zniesione będą podstawy wszelkiej, w kapitalistycznym znaczeniu tego słowa, *konkurencji* między ludźmi pracy, a więc same podstawy najemnej pracy, a w konsekwencji, podstawy planowej albo nie, produkcji *towarowej*. W poprzednim rozdziale mówiłem o pewnym procesie, który może być „zakończony” dopiero wówczas, kiedy proletariatus stanie się klasą panującą. Myślę, że można w tym miejscu postawić następującą tezę: socjalizm jest procesem, w trakcie którego proletariacka kondycja staje się *powszechna*, a zarazem przekształca się i zmierza *do zaniku*. Oznacza to, w podwójnym znaczeniu tego słowa, *zakończenie procesu proletaryzacji*.

B. Ale to pierwsze zagadnienie wyłania inne, bardziej zwarte zagadnienie, zagadnienie związku między *socjalizmem i kapitalizmem państwowym*.

To, co jest tu godne zauważenia, to fakt, że o ile Lenin od początku widział w państwowym kapitalizmie, tym następstwie wynikającym z nie dających się przezwyciężyć imperializmu, „przedsionek socjalizmu”, o tyle konieczne było całe doświadczenie rewolucyjne, aby mógł on odkryć praktyczne następstwa tego bezpośredniego związku. Na płaszczyźnie ekonomicznej socjalizm przyjmuje najpierw przekształcającą się nieustannie formę państwowego kapitalizmu. Znana jest słynna formuła z *Grożącej katastrofy*...: „Socjalizm to nic innego, tylko państwowokapitalistyczny monopol przestawiony na użytek *całego ludu* i który o tyle, *przestał* być monopolem kapitalistycznym” (XXV, s. 383).

Jak dobrze pokazuje to użyty tu kontekst, a zwłaszcza cała późniejsza refleksja Lenina na ten temat (porównaj z broszurą *O podatku żywnościowym* z 1921r., XXXII, która cytuje, rekapitułuje i koryguje tezy z 1917 i 1918 r.), powiedzieć, że kapitalizm monopolistyczny jako taki *przestał* istnieć, to znaczy powiedzieć, że przestał on być klasowym monopolem burżuazji, ale nie znaczy to natomiast, że od razu utracił on cały swój kapitalistyczny charakter. Albo, można i tak powiedzieć, że utracił on cały swój kapitalistyczny charakter dopiero wówczas, kiedy będziemy mogli rzeczywiście mówić o własności

środków produkcji całego ludu, gdy lud ten tworzyć będą pracownicy produkcyjni oraz, gdy znikną odziedziczone po kapitalizmie antagonistyczne formy podziału pracy. Mówiąc inaczej, gdy, w miarę rozwoju procesu „proletaryzacji” społeczeństwa jako całości, proletariatu jako taki ostatecznie zniknie.

Kiedy cytuję się formułę Lenina, zauważa się na ogół *jeden* jej aspekt: myśl, że rozwój socjalizmu ma swoje obiektywne podstawy w samym kapitalizmie, w tej formie uspołecznienia (kapitalistycznego) sił wytwórczych i produkcji. Często nie zauważa się rewolucyjnego ostrza tej tezy: *jedynym możliwym rozwiązaniem* sprzeczności między kapitalizmem monopolistycznym i państwowym kapitalizmem monopolistycznym jest proletariacka rewolucja i socjalizm. Na ogół nie zauważa się zwłaszcza wynikającej z tego dla samego socjalizmu dialektycznej konsekwencji: omija się właśnie analizę faktu, że sprzeczności tego kapitalistycznego uspołecznienia, które materializują warunki, w jakich kapitalizm, w celu zintensyfikowania wyzysku, się rozwija, są w sposób nieunikniony „dziedziczone” i przenoszone wraz z nim do socjalizmu. Nie mogą one zniknąć w cudowny sposób w rezultacie zwykłego przejęcia władzy.

Oczywiście, w socjalizmie formy państwowego kapitalizmu mogą być jedynie formami głęboko sprzecznymi i dotąd nieznanymi. Lenin mówi o tym w 1922 r.: „(...) Mędrkujemy na temat tego, jak rozumieć kapitalizm państwowy, i zaglądamy do starych książek. A książki te traktują zupełnie o czym innym: o tym mianowicie kapitalizmie państwowym, który istnieje w warunkach kapitalizmu; ale nie ma ani jednej książki, która traktowałaby o kapitalizmie państwowym w warunkach komunizmu. Nawet Marks nie wpadł na myśl, by napisać na ten temat choć jedno słowo (...)”.

Ten państwowy kapitalizm „(...) jest kapitalizmem najzupełniej nieoczekiwanym, przez nikogo absolutnie nie przewidzianym (...) na kapitalizm państwowy zezwala nasze proletariackie państwo, a państwo – to my (...) Należy się uczyć, należy dążyć do tego, aby kapitalizm państwowy w państwie proletariackim nie mógł i nie ważył się wykraczać poza ramy i warunki ustalone dlań przez proletariatu, poza warunki, które są korzystne dla proletariatu” (XXXIII, ss. 283, 318-319).

Oto na czym polega złożoność tych sprzeczności: kapitalizm państwowy może wyrażać, względem produkcji towarowej, jednocześnie ogólną walkę socjalizmu i kapitalizmu oraz to, co proletariacki socjalizm musi kontrolować, ograniczać, w końcu, redukować i znosić. Do jakiego stopnia kapitalizm państwowy, w *walce* z wcześniejszymi formami kapitalizmu, jest „przedstawicielem” socjalizmu, nośnikiem rewolucyjnej tendencji? Mówiąc inaczej, do jakiego stopnia jest on głównym przeciwnikiem, w którym kierunkowo „skoncentrowane” są, zwalczane przez proletariatu, wszystkie zasadnicze cechy kapitalizmu? Oraz, w jaki sposób te dwa aspekty łączą się w takim lub innym kraju, w takich lub innych okolicznościach?

Jest to typowe zagadnienie, którego, o ile nie przyjmuje się teoretycznego punktu widzenia *komunizmu*, walki kapitalizmu i socjalizmu, *nie można* postawić i rozpatrywać. Lenin, wychodząc od konkretnych rosyjskich uwarunkowań („Nikt nie mógłby przewidzieć, że proletariatu mógłby zdobyć władzę w jednym z najmniej rozwiniętych krajów, że mógłby zacząć ją sprawować od prób zorganizowania na wielką skalę produkcji i przydziałów dla chłopów, następnie, nie osiągnąwszy do końca tego celu, że mógłby kazać kapitalizmowi uczestniczyć w tym dziele” – tego fragmentu nie udało się odszukać w polskim przekładzie *Dzieł Lenina – uwaga tłum.*), coraz częściej w działaniu przyjmuje ten punkt widzenia. Ale i odrzuca, wiemy dobrze dlaczego: socjalizm od razu oznacza kolektywną własność środków produkcji; ale ta własność początkowo jedynie oznacza ich *zawłaszczenie przez państwo*, jaka by nie była szczególna forma prawna, w jakiej się to dokonuje. Z punktu widzenia ludzi pracy, znaczy to powiedzieć, że własność państwowa jest ciągle jeszcze własnością formalną, która sama przez się nie znosi oddzielenia pracownika (siły roboczej) i środków produkcji.

Ale jednocześnie, w porównaniu z poprzednią sytuacją, wnosi ona znaczną zmianę. Znosi od razu charakterystyczne dla kapitalizmu oddzielenie sfery politycznej i sfery ekonomicznej, czyli, mówiąc bardziej dokładnie, sfery pracy (pojęcie sfery „ekonomicznej” jest w tym miejscu niejednoznaczne: burżuazyjna polityka i burżuazyjna ekonomia nigdy nie były od siebie oddzielone!).

Z jednej strony, przekształca ona problemy organizacji pracy i przeobrażenia stosunków pracy w problemy bezpośrednio polityczne.

Z drugiej strony, czyni z każdej formy ruchu mas, z ludowej rewolucyjnej demokracji, także środki rewolucjonizowania pracy i stosunków produkcji. A także, *spaja „polityczny” problem zaniku państwa z „ekonomicznym” problemem końca wyzysku*. Dlatego, że o ile problemy te nie mogą być rozwiązane *oddzielnie*, o tyle *mogą* być rozwiązane jeden dzięki drugiemu i wraz z nim.

W tym miejscu użyję ponownie wyrażenia, które już miałem okazję użyć i powiem, że socjalizm, historyczny okres dyktatury proletariatu, w sposób nieunikniony cechuje bezprecedensowe rozpowszechnianie się nowej formy, nowej praktyki polityki. I znaczy to oczywiście również, że socjalizm istnieje i rozwija się jedynie o tyle, *o ile* istnieje i rozwija się ta nowa praktyka (masowa) polityki. Jeśli o mnie chodzi, ośmielam się wyjaśnić słynne zdanie Lenina, że „socjalizm to elektryfikacja plus władza rad” nie w sposób abstrakcyjny, ale w sposób, który *uwzględnia* okoliczności, w jakich jest ono wyrażone. Dlatego, że nie opisuje ono elektryfikacji (a bardziej ogólnie planowego rozwoju sił wytwórczych) *z jednej strony* i władzy rad *z drugiej*, jednego obok drugiego, jednego w sferze ekonomicznej, drugiego w sferze państwa: ale jednego dialektycznie połączonych z drugim, elektryfikacji i planowego rozwoju *w formie* rozwoju władzy rad i organizacji mas. I również dlatego, kapitalizm państwowy *w warunkach* rozwoju komunistycznych stosunków społecznych i komunistycznych form organizacyjnych.

KILKA SŁÓW NA ZAKOŃCZENIE

Tak przedstawiają się niektóre zagadnienia dyktatury proletariatu. Bez wątpienia, nie wszystkie.

Dopiero po zakończeniu XXII Zjazdu Francuskiej Partii Komunistycznej nasi towarzysze – i skupieni wokół nas ludzie pracy, rewolucyjna inteligencja – musieli postawić sobie pytanie (ponieważ, tak naprawdę, nie mogli zrobić tego *przedtem*): co właściwie *zmienia* w marksistowskiej teorii, będącej dla ruchu robotniczego jego naukową bazą w badaniach nad rzeczywistością i w procesie oddziaływania na nią, „odrzuć” perspektywy i pojęcia dyktatury proletariatu? Dyskusja nad tym problemem zaczyna się.

Jeśli tezy Lenina są słuszne, i jeśli nie chodzi tu o jakąś kwestię terminologiczną – w co, prawdę mówiąc, nikt już nie wierzy, to wówczas dyktatura proletariatu, będąc właśnie pojęciem integralnie związanym z całą marksistowską teorią walki klas, nie może być z niej usunięta bez zakwestionowania całości. Sama myśl, że historia i strategia partii komunistycznych „przerosły” dyktaturę proletariatu nie może mieć dla marksisty żadnego sensu. Dlatego, że jak widzieliśmy, dyktatura proletariatu nie jest jakąś szczególną „metodą”, jakimś osobliwym modelem albo „drogą przejścia” do socjalizmu. Jest ona historyczną tendencją w warunkach imperializmu od kapitalizmu, poprzez socjalizm, do komunizmu.

Jest zatem możliwe i konieczne skorygowanie i wzbogacenie naszej wiedzy o dyktaturze proletariatu przez badanie rzeczywistej historii socjalistycznych rewolucji, jakie do chwili obecnej dokonały się. Ale tą pracę, od której nie mogą uchylić się komuniści ze wszystkich krajów, będzie można wykonać jedynie na bazie odkrytych przez Marksa i Lenina zasad *analizy*. Nie poprzez „relatywizowanie” pojęcia dyktatury proletariatu, dążenie do ograniczenia go do jakiejś pierwotnej, odległej i minionej epoki, do tej dawnej epoki imperialistycznych wojen, gwałtownych rewolucji i kontrewolucji, ale poprzez pogłębianie konkretnej analizy wewnętrznej dialektyki jej sprzeczności. Rzeczywista historia socjalizmu, o której na początku mówiłem, że skrycie towarzyszy naszym dyskusjom, także wtedy, kiedy chodzi o „demokrację socjalistyczną”, „pokojowe współistnienie”, proletariacki internacjonalizm, jest niezrozumiała bez tej dialektyki. *Bez* pojęcia dyktatury proletariatu, to, co wydaje się nam dzisiaj, co jutro będzie się nam wydawało błędami i wypaczeniami socjalistycznych rewolucji, nie może nam się wydać tylko sumą przypadków, przykrych przypadków, nie dających się wyjaśnić regresów, czyli jakąś nową dziecięcą chorobą, przed którą nasza własna dojrzałość miałaby nas w sposób cudowny uchronić, zaś ich zwycięstwo, które otwiera drogę naszym, jako niezasażona szansa. *Dzięki* pojęciu dyktatury proletariatu możemy analizować i korygować błędy przeszłości, możemy starać się rozpoznawać i korygować na czas błędy przyszłości.

Możliwe i konieczne jest zwłaszcza stopniowe ujawnianie, w warunkach, w jakich znajduje się *nasz* kapitalistyczny kraj, dzięki doświadczeniu i jego krytyce, dróg prowadzących do rewolucyjnego

przekształcenia. Bez wątpienia, zasady marksistowskiej teorii, którym podporządkowane są tezy o dyktaturze proletariatu, przybiorą wówczas nieznane dotąd formy. W tym właśnie znaczeniu, są one zasadami materialistycznymi, nie zaś dogmatami, „inwariantami” albo jakimiś „pojęciami”.

Wyrażmy to jeszcze inaczej: patrząc na świat szeroko otwartymi oczami, każdy może się dzisiaj przekonać, że przeżywamy obecnie bardzo poważny historyczny kryzys leninizmu jako formy organizacyjnej i formy jedności międzynarodowego ruchu komunistycznego, a więc jako formy fuzji teorii i praktyki. Ten historyczny kryzys dramatycznie osłabia ruch robotniczy w momencie, w którym imperialistyczny system wkracza w okres powszechnego i ostrego kryzysu, który stwarza rewolucyjne możliwości i wymaga rewolucyjnych rozwiązań. Ale ten historyczny kryzys leninizmu dowodzi również, po stronie pozytywu, że w praktyce rysują się elementy jakiejś nowej formy rewolucyjnej teorii i praktyki. Kryzys ten jest o tyle ostry, że trudno wyobrazić sobie, aby rozpląnął się on dzięki „powrotowi” do dawnych form organizacyjnych, do poprzednich metod pracy politycznej i teoretycznej. Cały wysiłek, cały nieustanny napór burżuazyjnej ideologii, kierowany jest, w celu pozbycia się leninizmu (wraz z marksizmem), na wykorzystanie tego kryzysu i ukazanie leninizmu jako jakiegoś gigantycznego „historycznego błędu” ruchu robotniczego: w szczególności, w celu pozbycia się leninowskiej teorii państwa, a więc dyktatury proletariatu i zastąpienia jej ideologią reformistycznego i technokratycznego socjalizmu, a ponadto, jej nieodłącznym ubocznym produktem, jakim jest anarchizm.

Wydaje mi się, że rozmiary tej ofensywy, wraz z wynikającymi z tego rozmiarami aktualnych zadań proletariatu, wyraźnie uwypuklają teoretyczny obowiązek każdego komunisty wobec leninizmu: obowiązek jego krytycznego badania i rozwijania.

Dostarczyłem pewną ilość amunicji, która może być przydatna w naszej walce, zaproponowałem kilka tematów, które mogą pobudzić do kolektywnej i publicznej refleksji. Poruszana kwestia nie ma, jak widzieliśmy, nic wspólnego z jakimś historycznym zaciekawieniem: dotyczy ona naszej obecnej rzeczywistości. Nie ma w sobie nic spekulatywnego: jest to kwestia praktyczna, jak każda rzeczywista kwestia w marksistowskiej teorii. Ale nie zapominajmy: kwestia ta nie jest kwestią, która pojawia się wśród nas w zaciszu jakiegoś salonu, gdzie gaworząc o niej bylibyśmy sami wśród swoich, gdzie moglibyśmy kontentować się argumentami na rzecz naszych upodobań i życzeń. Pojawia się ona w toku starć, gdzie każdy z naszych błędów, każde nasze cofnięcie się jest natychmiast wykorzystane przez przeciwnika. A ten przeciwnik, imperializm, *już wyznaczył nam, w długim okresie czasu, miejsce, które mu odpowiada*. Nie ma żadnej potrzeby, aby jego klasowa dyktatura, dyktatura burżuazji, była nazywana po imieniu i poważana z powodu jej rzeczywistej historycznej siły. Odrzucić dyktaturę proletariatu, to odrzucić za jednym zamachem dyktaturę burżuazji... w słowach. W działaniu nic nie mogłoby jej lepiej służyć.

Nigdy nie jest za późno, aby wyciągnąć z tego naukę.